

TEMAT NUMERU:

*Zdolność do
zarządzania swoimi
sprawami str. 21*

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA:

*Zabytki ukraińskiego
kawałka Polski
str. 10*

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ:

*Sekretarko mojego
miłosierdzia, pisz!
str. 34*

OPINIE:

*Prawda musi trwać
we mnie niezmiennie
str. 40*



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 10 (17) PAŹDZIERNIK 2014 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

**RZECZPOSPOLITA
SAMORZĄDEM STOI**

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr hab. Marek Łuczak,
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomaszewicz

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak
Marcin Motylewski

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numerzy miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania.



POBIERZ NUMER Z INTERNETU, CZYTAJ, KIEDY I GDZIE CHCESZ





Tomasz
Rzymkowski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w bieżącym numerze postanowiliśmy się pochylić nad tematyką samorządową. Okazją są wybory do organów samorządowych, które odbędą się 16 listopada, zaś ewentualna druga tura związana z wyborami wójta, burmistrza i prezydenta – dwa tygodnie później. Są to jedne z najważniejszych wyborów, jakich dokonujemy, a to za sprawą znaczenia samorządu w strukturze zdecentralizowanej administracji państwowej, która w myśl zasady pomocniczości – pochodzącej wprost z Katolickiej Nauki Społecznej – składa ciężar decydowania w sprawach wspólnoty lokalnej na jej organy. Z punktu widzenia przeciętnego Polaka to samorząd podejmuje najwięcej decyzji dotyczących naszego funkcjonowania w polskiej rzeczywistości publicznej. Warto, byśmy to sobie uświadomili.

My, Polacy, pod względem rozwoju samorządności nie mamy sobie nic do zarzucenia, dawniej byliśmy wręcz wzorem dla innych narodów. To w Rzeczypospolitej Szlacheckiej bardzo sprawnie funkcjonował samorząd, którego fundamentem była zwykła szlachta. Samorząd szlachecki przedłużył istnienie Rzeczypospolitej o blisko sto lat, dzięki sile, jaką stanowił w XVII wieku. Stąd też powstało, często błędnie interpretowane, powiedzenie „Rzeczpospolita nie rządem stoi”, które właściwie należy interpretować jako wskazujące na fundamentalne znaczenie roli samorządu szlacheckiego dla bytu państwa.

Pozostając w tematyce numeru pragnę szczególnie zachęcić do zapoznania się z wywiadem jaki miałem przyjemność przeprowadzić z samorządowcem i Przewodniczącym Oddziału Okręgowego z Olsztyna Zbigniewem Połoniewiczem, który wnikliwie i z pozycji człowieka wiary traktuje o zbliżających się wyborach naszych przedstawicieli do władz lokalnych.

Gożąco polecam teksty podejmujące tematykę numeru, ale równie mocno zachęcam do zapoznania się z informacjami dotyczącymi aktywności członków naszego Stowarzyszenia.

Życzę miłej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Andrzej Taborski „Civitas Christiana” Warmii, Mazur i Powiśla wobec wyzwań ewangelizacyjnych / 4

Andrzej Frahn Ofiary rewolucji / 6

Leszek Migrała Nowosądeckie podsumowanie / 8

Marcin Motylewski Zabytki ukraińskiego kawałka Polski / 10

Romuald Gumienniak Rzymskie przestanie / 12

Izabela Tyras Kościół jest na tyle silny, na ile silni są kapłani / 14

Rozmowa z Waldemarem Jaroszewiczem Fundacja „Civitas Christiana”, / 15

Stowarzyszenie w obiektywie / 16

TEMAT NUMERU: RZECZPOSPOLITA SAMORZĄDEM STOI

Jerzy Regulski Zdolność do zarządzania swoimi sprawami / 18

Małgorzata Żaryn Fundamentem Rzeczypospolitej - samorząd / 20

Tomasz Rzymkowski Samorząd - do usług mieszkańców / 22

Rozmowa ze Zbigniewem Połoniewiczem Dobry samorządowiec jest blisko ludzi / 24

Paweł Borkowski Idea samorządności w nauczaniu Kościoła / 26

Marcin Sychowski Samorząd wojewódzki - prawdziwa wspólnota? / 28

Krzysztof Rybiński Samorzady na głodzie unijnym i kredytowym / 29

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Ks. Dariusz Wojtecki Czas próby polskich sumień trwa / 31

Marcin Boratyn 250 lat kultu Opatrzności Bożej w Jastrzębiu Zdroju / 33

Stawomir Zatwardnicki Sekretarko mojego miłosierdzia, pisz! / 34

OPINIE

Małgorzata Jaszczuk-Surma Spółdzielczość finansowa wzorcem polskiej przedsiębiorczości / 36

Włodzimierz J. Chrzanowski Stefan Żeromski - pisarz religijny...? / 38

Krystyna Holly Prawda musi trwać we mnie niezmiennie / 40

Ks. Tadeusz Guz O patriotyzmie / 42

ROZMAITOŚCI

O. dr Wojciech Kluj OMI Mieszanka (wybuchowa?) ludów i religii / 46

Książki, filmy, aplikacje / 47

Porady pani domu / 47

Galeria zdjęć z Ecclesia Leopoldensis we Lwowie / 48



**Andrzej
Taborski**

Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, wiceprzewodniczący Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, redaktor naczelny „Biuletynu Rady ds. Rodzin”.

„CIVITAS CHRISTIANA” WARMII, MAZUR I POWIŚLA WOBEC WYZWAŃ EWANGELIZACYJNYCH

Czytelnikom naszego pisma nie trzeba udowadniać, że czas, w którym przyszło nam żyć, wymaga coraz większej aktywności osób świeckich. Nowa ewangelizacja, na której tak zależało św. Janowi Pawłowi II i do której wzywają jego następcy – Benedykt XVI i Franciszek – powinna obejmować zarówno środowiska mniej lub bardziej dalekie od chrześcijaństwa, jak też tych, którzy są w samym sercu Kościoła.

Stąd praca Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Warmii, Mazurach i Powiślu adresowana jest zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz naszej organizacji. Ten drugi wymiar życia „Civitas” to zarówno funkcjonowanie Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, pielgrzymowanie, spotkania wspólnotowe, jak też spotkania formacyjne w Oddziałach, w zakresie czy to zgłębiania katolickiej nauki społecznej, życia religijnego, historii, czy szeroko pojętej kultury.

Okręgowy Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej odbywa swoje sesje kilka razy w roku. Jego uczestnicy reprezentują różne Oddziały z terenu województwa. Liczy się nie tylko bogata tematyka podejmowana podczas sesji, ale i specyfika miejsc, w których się poszczególne sesje odbywają: sanktuarium w Gietrzwałdzie (jedyne w Polsce miejsce objawień Maryjnych oficjalnie uznanych przez Kościół), Święta Lipka (sanktuarium Maryjne położone na zdominowanych w przeszłości przez protestantyzm Mazurach), Stoczek Warmiński (sanktuarium Matki Pokoju – miejsce internowania prymasa Wyszyńskiego), Pieniężno (dom misyjny księży werbistów), Elk.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem formacyjno-wspólnotowym są nasze pielgrzymki. Tegoroczną pielgrzymkę odbyliśmy szlakiem lat dziecięcych Prymasa Tysiąclecia. Odwiedziliśmy m.in. Łomżę i Zuzelę. Korzystając z okazji, byliśmy także w Suchowoli

– miejscu chrztu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie koło Białegostoku (na tamtejszym wzgórzu krzyży pozostawiliśmy także nasz krzyż i kamień) oraz w sanktuarium Cudu Eucharystycznego w Sokółce.

Zarówno podczas rekolekcji, Dni Skupienia (Gietrzwałd, Stoczek Warmiński, Głotowo), spotkań formacyjnych, jak i podczas naszych pielgrzymek korzystamy z bogatego nauczania Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia, w tym z tekstów drogi krzyżowej lub tajemnic różańcowych ich autorstwa.

Ciekawą inicjatywę zgłosił ks. kan. Romuald Zapadka – asystent kościelny Oddziału Okręgowego w Olsztynie. Czerwcowe posiedzenie Rady Oddziału w poszerzonym składzie odbyło się na plebanii parafii bł. Franciszki Siedliskiej w Olsztynie, gdzie jest proboszczem. Stąd wyruszyliśmy do sąsiedniej, nowo powstałej parafii Świętego Mateusza, w której znajdują się relikwie św. Jana Pawła II. Tu ksiądz kanonik R. Zapadka odprawił Mszę św. w intencji członków Stowarzyszenia oraz wygłosił homilię. Jak się okazało – zauważył to tamtejszy proboszcz, ks. Artur Klepacki – byliśmy w tym nowo powstającym sanktuarium diecezjalnym św. Jana Pawła II pierwszą grupą pielgrzymkową.

Współpraca z Instytutem Kultury Chrześcijańskiej im. Św. Jana Pawła II w Olsztynie, Akcją Katolicką i Stowarzyszeniem „Święta Warmia” zaowocowała szeregiem spotkań i konferencji, poświęconych m.in. bardzo aktu-

alnym tematom, jak *Gender – ideologia za maską nauki* (ks. prof. Paweł Bortkiewicz) i *Polska w Unii Europejskiej. Plusy i minusy* (wystąpili: prof. dr hab. Michał Wojciechowski, dr hab. Marcin Chełmiński – obaj z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego – oraz prezydent Elk Tomasz Andrukiewicz). Szczególnie to pierwsze spotkanie zgromadziło liczne grono uczestników i odbiło się szerokim echem w środowisku lokalnym.

Bardzo dużym przedsięwzięciem był II Koncert Ewangelizacyjny „By świat usłyszał...” w Ostródzie. Koncert ten poprzedziły trzydniowe warsztaty, które prowadzili muzycy gwiazdy wieczoru – zespołu Gospel Rain z Lublina. W warsztatach wzięło udział kilkudziesięciu młodych ludzi z Ostródy i okolic. Sam koncert prowadził Radosław Pazura, dzieląc się świadectwem swojej wiary przed wypełnionym dwoma tysiącami widzów amfiteatrem ostródzkim.

Jednym z najbardziej widocznych przejawów współczesnych przemian kulturowo-cywilizacyjnych jest kryzys małżeństwa i rodziny oraz coraz liczniejsze ataki różnych środowisk na tę podstawową komórkę społeczną. Trudno się więc dziwić, że środowisko „Civitas Christiana” w naszym regionie bardzo mocno zaangażowało się w działalność prorodzinną. Od 16 lat uczestniczymy w pracach Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, działającej przy marszałku województwa, a od ub. r. przewodniczącym tejże Rady jest Zbigniew Połoniewicz, przewodniczący

Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Olsztynie. To właśnie Rada ds. Rodzin jest – obok samorządu województwa i Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego – głównym organizatorem Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny, którym od 16 lat patronują metropolita warmiński, marszałek województwa i wojewoda warmińsko-mazurski. W Dniach tych rokrocznie bierze udział większość samorządów lokalnych z terenu województwa, ogromna liczba szkół, przedszkoli, ośrodków kultury, organizacji pozarządowych, wiele parafii, różnych instytucji, domów dziecka, domów dziennego pobytu i innych podmiotów, z których nasza organizacja należy do najbardziej aktywnych. To właśnie my wydajemy „Biuletyn Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego” (dotąd ukazały się 32 numery tego periodyku, a na październikowe podsumowanie tegorocznej edycji Dni Rodziny przygotowywany jest kolejny numer), organizujemy już po raz jedenasty (z Samorządem Województwa, Radą ds. Rodzin oraz Stowarzyszeniem Wspierania Działań Prorodzinnych „Forum Prorodzinne”) Wojewódzki Konkurs Literacki, dla którego kolejnych edycji proponujemy do przemyślenia inny temat. Tegoroczny brzmi: *Dlaczego rodzina...?* Przyjmujemy cztery kategorie prac konkursowych: wspomnienia/świadczenia, listy, wiersze oraz inne formy literackie. W tym roku wpłynęło prawie 250 prac. Współorganizujemy po raz jedenasty Wojewódzki Konkurs Plastyczny i Grafiki Komputerowej – w tym roku pod tytułem: *Z rodziną w przyszłość*. Oba konkursy adresowane są do dzieci, młodzieży, dorosłych oraz całych rodzin.

W Dni Rodziny włączają się także poszczególne nasze Oddziały i środowiska, organizując spotkania, konkursy i wystawy (te ostatnie prezentowane są najczęściej w Elblągu, gdzie w siedzibie Oddziału funkcjonuje Galeria Pro Arte). W bieżącym roku nasze Oddziały podjęły m.in. temat manipulacji medialnej, której poddawane są dziś małżeństwo i rodzina.

Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny to jedyna w Polsce inicjatywa prorodzinna o tak szerokim zasięgu. Organizowanych jest ponad 500 różnych przedsięwzięć: festyny, spotkania, wykłady, konferencje, lekcje, rajdy rodzinne, imprezy sportowe, zabawy, spektakle, koncerty, konkursy, wysta-

wy i wiele innych. Ogółem uczestniczy w nich rokrocznie prawie 100 000 osób. Jest to doskonała promocja rodziny i okazja do integracji środowisk lokalnych.

Działalność prorodzinna prowadzą także dwa nasze zespoły formacyjno-zadaniowe: Ognisko Kultury Rodzinnej „Hubertówka” w Kudypach koło Olsztyna oraz Centrum Informacji o Sektach i Kultach „Quo Vadis” w Olsztynie.

Skromnym, nieomal rodzinnym spotkaniem, połączonym ze Mszą św. odprowadzoną przez ks. dr. hab. Stanisława Kozakiewicza, uczciliśmy 90-lecie urodzin dr Krystyny Neugebauer – niezmordowanej obrończyni życia i rodziny, wieloletniej współpracownicy prof. Fijałkowskiego oraz laureatki naszej nagrody regionalnej im. Michała Lengowskiego.

Z Wydziałem Prawa i Administracji UW-M współorganizujemy międzynarodowe oraz ogólnopolskie konferencje na temat małżeństwa i rodziny. Współpracujemy także z Wydziałem Teologii, szczególnie z funkcjonującym tam od kilku lat kierunkiem nauk o rodzinie.

Oddział w Elblągu w sposób szczególny współpracuje z Wyższą Szkołą im. Bogdana Jańskiego.

Oddział Okręgowy i pojedyncze Oddziały włączają się rokrocznie w Dni Papieskie (przed kilkoma laty otrzymaliśmy specjalną statuetkę w uznaniu za dużą aktywność w tej inicjatywie). Włączamy się także w Orszaki Trzech Króli – szczególnie w Olsztynie (tu scenariusz Orszaku jest autorstwa jednego z naszych kolegów) i Ostródzie, a także w Marsze dla Życia i Rodziny.

Tegoroczna kanonizacja Jana Pawła II i Jana XXIII była okazją do zorganizowania okolicznościowych spotkań przybliżających te dwie wielkie postacie Kościoła XX wieku. Wśród tegorocznych tematów obecnych w każdym z naszych Oddziałów jest też *Język ojczysty skarbem kultury narodowej i narzędziem dialogu*.

Tradycją stało się także, że Oddział nasz współorganizuje konferencje (odbywają się na zamku kapituły warmińskiej w Olsztynie) poświęcone zabytkowemu cmentarzom na Warmii i Mazurach. Nasza oferta kierowana do młodzieży to festiwal piosenki religijnej „Cantate Deo” organizowany od paru lat w Nowym Mieście Lubawskim; za każdym razem bierze w nim udział kilkudziesięciu wykonawców – solistów i grup wokalnno-muzycznych z terenu województwa.

Warsztaty teatralne, organizowane w Olsztynie, zaowocowały spektaklem *Obrazy z życia Prymasa Wyszyńskiego*, a współpraca ze Szkołą Nowej Ewangelizacji „Emaus” coraz bardziej się rozwija. Natomiast ogólnopolskiej inicjatywie konkursu biblijnego służą warsztaty biblijne. Włączyliśmy się także w przygotowanie Misterium Paschalnego.

Pół działania dla „Civitas Christiana” w regionie Warmii, Mazur i Powiśla jest wiele. Zapału naszym członkom nie brakuje. Do wielu inicjatyw pozyskujemy współpartnerów. Coraz bardziej do naszej świadomości dociera prawda, że nadszedł czas, gdy ewangelizacja współczesnego świata należy w coraz większej mierze do laikatu katolickiego.



Fot. A. Taborski



**Andrzej
Frahn**

Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Warszawie

Abp Henryk Hoser skomentował to wydarzenie w swoim oświadczeniu tak: „Kara wymierzona szpitalowi w wysokości 70 000 zł i pozbawienie profesora Chazana stanowiska dyrektora szpitala jest etycznie nie do przyjęcia, nieuzasadniona i nieproporcjonalna. Jest niesprawiedliwa, absurda i wątpliwa prawnie” – Oświadczenie w sprawie profesora wydało prezydium Episkopatu. Zaprotestowały środowiska medyczne, organizacje społeczne. Przez internet zebrano 150 000 podpisów pod Listem poparcia i wdzięczności wobec profesora, przesłano tysiące indywidualnych listów.

Otwierając spotkanie, dyr. Tomasz Rzymkowski przekazał profesorowi *Stanowisko Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wobec Deklaracji wiary*. Napisano w nim m. in.: „Wyrażamy naszą solidarność z Sygnatariuszami Deklaracji wiary. Jednocześnie sprzeciwiamy się skandalicznej postawie wielu mediów, kwestionujących prawo personelu medycznego do postawy wiary w służbie chorym i cierpiącym. Nie do przyjęcia są również wypowiedzi polityków i przedstawicieli władz państwowych kwestionujących klauzulę sumienia i domagających się usuwania z funkcji i z zawodu pracowników służby zdrowia, pragną-

Bohaterem spotkania zorganizowanego 12 IX przez „Civitas Christiana” w Warszawie był prof. Bogdan Chazan. Odmowa pozbawienia życia niepełnosprawnego dziecka poczętego metodą *in vitro* i skierowania pacjentki do placówki, która gotowa byłaby wykonać aborcję, stała się przyczyną zwolnienia z pracy dyrektora Szpitala Świętej Rodziny, lekarza o najwyższych kwalifikacjach, uznanego autorytetu w świecie medycznym.

cych kierować się prawem Bożym w całym swoim życiu. Wielkim bólem napawa nas histeria wywołana przez dziennikarzy, polityków i środowiska feministyczne wokół prof. Bogdana Chazana, dyrektora Szpitala Św. Rodziny w Warszawie...”

Podczas spotkania profesor zwrócił uwagę, że ci, którzy zmiany zachodzące w naszym kraju uzasadniają przynależnością do UE, przemilczają rezolucję nr 1763 (Prawo do sprzeciwu sumienia w ramach legalnej opieki medycznej) Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, rezolucję, w której stwierdzono: „Żadna osoba, szpital ani instytucja nie może być przymuszona, pociągana do odpowiedzialności ani w żaden sposób dyskryminowana z powodu odmowy przeprowadzenia, udzielenia, asystowania lub podporządkowania się wykonaniu aborcji, spowodowania poronienia lub przeprowadzenia eutanazji albo jakiegokolwiek innego czynu, który mógłby spowodować śmierć ludzkiego embrionu lub płodu z jakiegokolwiek przyczyny”.

Profesora kilka razy skutecznie usuwano z różnych funkcji, co było poprzedzone atakami mediów i środowisk nieakceptujących bezkompromisowej postawy szacunku dla życia. Na ich apele ówczesny minister zdrowia Mariusz Łapiński odwołał prof. Chazana z funkcji krajowego konsultanta w dziedzinie położnictwa i ginekologii. W czasie pełnienia tej funkcji profesor doprowadził do usunięcia z programu nauczania lekarzy procedury aborcji, dzięki czemu zabijanie nienarodzonych przestało być warunkiem ukończenia studiów medycznych. Teraz, podczas ataków na podpisujących Deklarację wiary, pojawiły się głosy, że ci, którzy nie chcą wykonywać procedur aborcji, powinni zrezygnować z zawodu. Jak podkreśla profesor, w gorszej sytuacji niż lekarze są położne, które aby nie uczestniczyć w aborcji, muszą znaleźć zastępstwo, inaczej grozi im zwolnienie z pracy. W ich zawodzie trudniej jest znaleźć pracę, a więc presja systemu utworzonego przez państwo jest większa, niż wobec lekarzy, którzy teoretycznie zawsze sobie poradzą.

Dwukrotnie profesor kierował szpitalami, gdzie wprowadzał zasady i stosunki ukierunkowane na szacunek dla życia i dobrą atmosferę, w której matka może przeżywać radość i poczucie bezpieczeństwa. Najpierw była to Klinika Położnictwa i Ginekologii w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie, która zyskała przez lata sławę wśród pacjentek, co wyrażały nagrody: „Rodzić po ludzku”, „Złoty Bocian” czy „Parasol Szczęścia”. Tu na podstawie (jak się potem okazało) bezpodstawnej skargi, bez żadnych wyjaśnień zawieszono dyrektora w czynnościach zawodowych. Podobne zasady realizował, gdy został powołany do kierowania Szpitalem Świętej Rodziny i prowincjonalny poziom

Zdj. M. Motylewski





placówki podniósł do poziomu ogólnokrajowego.

Podczas ciągnących się tygodniami ataków na sygnatariuszy Deklaracji wiary przekonywano opinię publiczną, że sygnatariusze wypowiedzieli posłuszeństwo państwu. To nieporozumienie, bo państwo jest wspólnym dobrem katolików i niekatolików – przekonywał profesor. Dziwne, że tylko katolikom nie wolno mówić o tym, że wierzą. Nie zgadzam się, aby lekarz zostawiał wartości w domu, jak sugeruje minister zdrowia i środowiska lewicowe, aby w pracy był kimś na kształt robota, aby kierował się wyłącznie zasadami ujętymi w procedurach, a nie dodawał do tego miłości bliźniego, ofiarności czy posługi.

Z jego zwolnienia uczyniono przestrożę dla tych, którzy nie będą się podporządkowywać zasadom narzuconym przez państwo i NFZ. Nasyczone emocjami i oparte na półprawdach doniesienia medialne oraz wypowiedzi urzędników postawiły atakowanego w trudnej sytuacji. Aby w pełni wyjaśnić swoją decyzję, musiałby użyć argumentów medycznych, ujawniających dane o pacjentce, czego nie wolno mu było uczynić. Był wstrzemięźliwy w wyrażaniu opinii wartościujących na temat osób wyrażających stanowiska jemu niechętnie. Analiza prawna, o którą poprosił profesor, ujawnia całą złożoność sytuacji.

Mechanizm rządzący przekazem nasyconym emocjami powoduje, że odbiorca jest skłonny wierzyć nie temu, kto ma bardziej przekonujące argumenty, ale temu, którego poglądy są mu bliższe. Bezkompromisowa postawa Bogdana Chazana budzi emo-

cje, ponieważ uderza w postawy coraz bardziej upowszechniające się w społeczeństwie polskim.

Profesor uważa, że jesteśmy uczestnikami kolejnej rewolucji: „Rewolucja, której jesteśmy teraz świadkami, może nie jest tak burzliwa, ona toczy się niepostrzeżenie, zmienia nasz sposób myślenia, porozumiewania się w sposób, wydawałoby się, pokojowy, ale w niej, tak jak w poprzednich, jest też pot, są łzy, jest krew dzieci nienarodzonych i uśmiercanych podczas aborcji”.

W Polsce te zmiany nie są jeszcze tak bardzo widoczne. To co się dzieje w szkołach, to co się dzieje w ochronie zdrowia, w mediach, to wszystko zmierza do pewnej dekonstrukcji. Z jednej strony hasłem jest tolerancja, ale z drugiej – bezwzględnie wymaga się nakazu i poprawności politycznej. Nie ma tu mowy o tolerancji dla tych, którzy inaczej myślą.

Jeśli chodzi o to, co dotyczy prokreacji, zmiany są bardzo duże. Pogłębia się podział między lekarzami i pacjentami, którzy chcą żądać od lekarzy spełnienia wszystkich ich roszczeń bez względu na skutki zdrowotne. Rozwija się mentalność proaborcyjna, która zmienia się w mentalność sprzyjającą eutanazji. Mówi się, że aborcja jest jak choroba infekcyjna, która się rozprzestrzenia. Skoro możemy dziecko zabić przed urodzeniem z tego powodu, że jest chore, albo matka go sobie nie życzy, albo z innego powodu, to cóż szkodzi zabić po porodzie, gdyby dziecku udało się przemknąć przez sieć diagnostyki prenatalnej, najpierw w pierwszym trymestrze, potem drugim. Nasze prawo jeszcze tego nie dopuszcza, ale są już w Europie kraje, gdzie istnieje możliwość zabicia dziecka po urodzeniu, jeżeli nie spełnia ono oczekiwań rodziców – stwierdził profesor. A więc jest to rewolucja w zakresie sposobu myślenia, w zakresie sposobu przedstawiania faktów, w zakresie zawartości nie tylko naszych umysłów, ale i naszych serc.

Dwugodzinna dyskusja animowana przez Tomasza Rzymkowskiego i Iwonę Dziedzic nie mogła wyczerpać tematu. Pełen opis wszystkich aspektów medycznych, nowych kontekstów społecznych i politycznych, z którymi musi się zmierzyć lekarz chcący służyć życiu, a także wyjaśnienie kłamstw i półprawd bezceremonialnie głoszonych przez media zebrano w książce Bogdana Chazana i Macieja Müllera *Prawo do życia. Bez kompromisu*, którą można było nabyć po spotkaniu.



Historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, sądecki działacz niepodległościowy, członek władz Towarzystwa im. gen. J. Kustronia, Przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, redaktor naczelny „Almanachu Sądeckiego”.



Leszek Migrata

NOWOSĄDECKIE PODSUMOWANIE

Przedmiotem dwudziestu lat działalności Oddziału „Civitas Christiana” w Nowym Sączu (1993–2013) było kultywowanie polskiej tożsamości narodowej.

Wystawy i konkursy plastyczne należą do najdłuższej uprawianej form działalności Oddziału. Do wystaw malarstwa i rzeźby, zainicjowanych przed laty przez Stanisława Pażuchę, a kontynuowanych przez Tadeusza Zengla, należy zaliczyć ekspozycje pt. „Boże Narodzenie w sztuce” i „Męka Pańska w sztuce”. Ten sam nurt tematyczny reprezentowały w latach 90. ekspozycje malarstwa i rzeźby autorstwa: Anny Liber, Anny Madei, Ewy Skrzypiec, Zygmunta Kłosowskiego, Józefa Lizonia, Juliana Klamersa i Władysławy Iwańskiej, później zaś: Iriny Bołdiny-Styczeń, Józefa Stachnika i Eugeniusza Wolaka. Z innych względów jako interesującą należy określić wystawę zbiorową zaprezentowaną w 1999 r. pt. *Święta Kinga* oraz w 2004 r. – *Jeden dzień z życia Ojca Świętego*, której autorami byli uczniowie Katolickiej Szkoły Podstawowej im. Franciszka Błachnickiego oraz Szkoły Podstawowej nr 2 im. Orłąt Lwowskich.

Do ciekawszych należały malarskie ekspozycje poplenerowe organizowane przez Grażynę Petryszak: *Pejzaże pienińskie*, *W Jaworkach*, prezentacje filatelistyczne Jerzego Piechowicza: *Malarstwo religijne na znaczkach pocztowych*, *Watykan – zbiór klasyczny* oraz *Jan Paweł II na znaczkach Watykanu*, czy też *110-lecie kościoła i 70-lecie parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu* (przygotowana przez Leszka Zakrzewskiego przy udziale nowosądeckiej parafii kolejowej).

Równie często prezentowane były wystawy fotograficzne: *Ojciec Święty na Podhalu* Sylwestra Adamczyka, *Od Medjugorie do Dubrownika* Juliusza Jarończyka, *W klimacie cerkwi* Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, *Przywitanie z Afryką* Anny Wantuch, *Kapliczki i krzyże przydrożne* Alicji Przybyszowskiej, *Pomniki Jana Pawła II* Czesława Dźwigaja.

Duże znaczenie miało przystosowanie dla potrzeb ekspozycyjnych zabytkowej piwnicy „Civitas Christiana”, w której urządzono stałą wystawę malarstwa i rzeźby członków Stowarzyszenia: Marty Bielawskiej, Grażyny Kulig, Mariana i Wojciecha Pażuchów, Bogusława Repelewicza, Tadeusza Zengla i Heleny Zimowskiej.

PRELEKCJE, KONFERENCJE I SYMPOZJA

Przedsięwzięciem cyklicznym realizowanym z inicjatywy Stanisława Pażuchy w latach 1988-2002 były sympozja filozoficzne. Większy rozmach inicjatywa ta zyskała w 1995 r., kiedy to zrealizowano bogaty trzydniowy program pod hasłem *Religia czy religie*. W 1996 r. sympozjum odbyło się pod hasłem *Wolność czy samowola*, w 1997 r. – *Polityka – drogi i bezdroża* i skupiało się na skutkach forsowanego w Polsce liberalizmu. W 1998 r. podejmowano kwestie związane z ówczesną perspektywą ideowo-polityczną, starając się odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule konferencji: *Czy chrześcijańska demokracja jest polityczną przyszłością Polski?* Kolejne 3 sympozja: *Myślenie w czasach przełomu*, *Wiara i rozum* oraz *Chrześcijaństwo a życie społeczno-polityczne*, nawiązywały do podstawowych dylematów teraźniejszości związanych z coraz szerszą obecnością w życiu społecznym postmodernizmu. Trzon zespołu prelegentki stanowili pracownicy KUL na czele z prof. Henrykiem Kiersem, dr. Włodzimierzem Dłubaczem oraz dr. Kazimierzem Krajewskim. Ostatnie, XV Sympozjum Filozoficzne, odbyło się w 2002 r. pod hasłem: *Praca jako powołanie człowieka i klucz do rozwiązania kwestii społecznej*.

W latach 1993-1997 częstym gościem Oddziału był dr Andrzej Wasiak, w latach 2003-2006 dr Maciej Korcuć. Pierwszy realizował cykl prelekcyj-

ny „Wielkie rocznice, sławni Polacy”, drugi – „Przystanki niepodległości”. Często organizowane były promocje książek, m.in.: *Dzieci Kresów* i *Dzieci Kresów II* Lucyny Kulińskiej, *Sądeccy bohaterowie orderu Virtuti Militari* Jerzego Gیزی, *Pod jednym niebem – Polacy na rumuńskiej Bukowinie* ks. Andrzeja Jedyńska, *Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza* Mieczysława Smolenia. Sekty i nowe ruchy religijne były przedmiotem sympozjów w 1998 i 1999 r., przeprowadzonych pod hasłem: *Sekty – perspektywa czy ślepy zaułek* oraz *New Age – fakty i mity*.

Jednym z najważniejszych przedsięwzięć, zrealizowanym w 1998 r. z ks. Stanisławem Pietrzakiem, była konferencja naukowa pt. *Tysiąc lat św. Świerada w Tropiu* z udziałem prof. Richarda Marsiny z Trnavy, ks. prof. Vilima Judáka i dr. Ladislava Belása z Nitry, prof. Jerzego Strzelczyka i dr. Ryszarda Grzesika z Poznania, prof. Marii Malec, prof. Leszka Bednarczuka, dr. Jacka Poleskiego i dr. Krzysztofa Polka z Krakowa oraz ks. prof. Józefa Swastka z Wrocławia. Wydano cenną pozycję naukową *Święty Świerad i jego czasy*, dzięki wsparciu finansowemu Ryszarda Nowaka, obecnego prezydenta Nowego Sącza.

Interesujące treści niosły sesje popularnonaukowe: *Związki świętych z Sądecczyną* (2002), *Chrześcijaństwo słowiańskie w kulturze dawniej i dziś* (2003), *Jezuici w Nowym Sączu* (2003), *Kolegiata sądecka – przeszłość i teraźniejszość* (2008), *Norbertanie w Nowym Sączu* (2010), *Ksiądz Prymas Stefan Kard. Wyszyński i koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu* (2013).

Na przypomnienie zasługuje pomoc „Civitas Christiana” w organizacji przez prof. Bolesława Farona dwóch konferencji: *Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011* (2011) oraz *Sądecczy-*



Nasza działalność to również pielgrzymki / Fot. Archiwum Stowarzyszenia

zna w historiografii, literaturze i mediach (2012). Pokłosiem drugiej konferencji były cenne publikacje naukowe. Oddział „Civitas Christiana” współuczestniczył także w przygotowaniu z inicjatywy redakcji „Almanachu Muszyny” w latach 2010–2013 forów prasy sądeckiej, w czasie których wręczana była doroczna nagroda im. Szczęsnego Morawskiego, przyznawana autorowi najlepszej publikacji książkowej dotyczącej historii Sądecczyzny.

Prelekcje towarzyszyły często spotkaniom świątecznym, tzw. „opłatkom” i „święconym”, na których gościł m.in. ks. dr Andrzej Jedynak, zwracając uwagę na potrzeby i problemy Polonii na Bukowinie rumuńskiej, co zaowocowało wyjazdem członków „Civitas Christiana” w 2001 r. do Nowego Sołonica w celu przekazania pomocy rzeczowej i pieniężnej na ręce tamtejszego proboszcza parafii rzymskokatolickiej ks. Jacka Strzeleckiego.

„ALMANACH SĄDECKI” I WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

Pierwszy numer kwartalnika regionalnego o profilu historycznym „Almanach Sądecki” wyszedł w październiku 1992 r., przed jubileuszem 700-lecia Nowego Sącza. Zespół redakcyjny pisma tworzyli: Leszek Migrała – pomysłodawca wydawania periodyku, Marek Basiaga i Stanisław Pażucha. Do 1999 r. ciężar wydawania „Almanachu...” spoczywał w całości na „Civitas Christiana”, później w kosztach wydatnie partycypował Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Udział w finansowaniu pisma miały również zakłady Inco-Veritas w Mszanie Dolnej i Białym Dunajcu.

Pojawienie się „Almanachu Sądeckiego” na rynku wydawniczym odnotowała życzliwie prasa krakowska, a prof. Michał Śliwa w „Roczniku Są-

deckim” dokonał pierwszej pogłębionej recenzji periodyku, nadmieniając, iż w Nowym Sączu ukształtowało się pismo o wyraźnym profilu popularno-historycznym, będące wyrazem wysokich aspiracji kulturalnych sądeckiej inteligencji. Celną konstatacją na temat „Almanachu Sądeckiego” zamieścił „Dziennik Polski”, który na marginesie recenzji jednego z numerów kwartalnika napisał: „Chodziło o szeroko pojętą ziemię sądecką – głównie o jej przeszłość, ale i o czasy obecne. Historia, sztuka, etnografia, ciekawi ludzie, zapomniane lub mało znane epizody z dziejów miasta i regionu – wszystko. Ale napisane tak, aby mógł to łatwo zrozumieć uczeń, przyszły maturzysta lub człowiek, który nie ma czasu (ani zdrowia), by poszukiwać interesujących go rzeczy w ciężkostrawnych opracowaniach naukowców”.

W dorobku wydawniczym Oddziału znajduje się ponadto wiele innych publikacji o problematyce regionalnej, m.in.: *Dzieje Muszyny* Franka Kmietowicza (1995), *Batalia o świętą Małgorzatę* Jerzego Piechowicza (1999), *Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu* (2000) oraz *Kościół i parafia św. Kazimierza w Nowym Sączu* Leszka Migrały (2003), a także *Pogłosz nad Dunajca* Gabrieli Danielewicz (2007). Dorobek wydawniczy Oddziału uzupełniają tomiki poetyckie, m.in. Marka Basiagi *Kto stoi w bursztynie* (1995) oraz *Mistyka przez wieki* (2004), Tadeusza Basiagi *Przebudzenie* (1997), tudzież Wojciecha Kudzyby *Zwykły porządek rzeczy* (1997).

AKCJE SPOŁECZNE, RAJDY I PIELGRZYMKI

Ekspedycja darów na Bukowinę rumuńską w 2001 r. była największą, ale nie jedyną akcją o charakterze pomocowym. W 2003 r. została przeprowadzona aukcja prac malarskich Lucyny

Kuśnierczyk, z przeznaczeniem dochodu na remont zabytkowego kościoła św. Świerada w Tropiu. W 2004 r. na równie szlachetny cel – odbudowę drewnianego kościółka św. Bartłomieja w Zbyszycach – licytowano m.in. obrazy prof. Stanisława Rodzińskiego i prof. Alana Rzepki.

W 2001 r. nowosądecki Oddział „Civitas Christiana” wspólnie z Klubem Inteligencji Katolickiej, Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” oraz Związkiem Sądeczan zapoczątkował coroczną listopadową kwestę „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”, w wyniku której w 13 dotychczasowych zbiorach uzyskano około 170 000 zł, które przeznaczono na renowację 70 grobów i nagrobków cmentarnych. Równie długą tradycję ma Konkurs Historyczny „Ziemia sądecka od przeszłości do teraźniejszości”, propagujący wśród uczniów szkół sądeckich problematykę regionalną, zainicjowany przez „Civitas Christiana” w 2001 r., współorganizowany od 2007 r. przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Tradycyjną formę działalności Oddziału stanowią pielgrzymki, rajdy i wyjazdy integracyjne. W I poł. lat 90., głównie dzięki zaangażowaniu Ryszarda Rumana oraz Kazimierza Sowy, odbywały się rajdy „Szlakiem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej”. Później organizowany był Rajd Przebiśniewów. Co roku odbywały się pielgrzymki, których celem były sanktuaria Maryjne w Marizell, Medjugorie, Loreto, Lourdes, La Salette, Częstochowie oraz wiele innych miejsc związanych z historią chrześcijaństwa. Wieloletnią tradycję mają pielgrzymki na Jasną Górę. Równie ważne miejsce zajmują wyjazdowe spotkania z Ojcem Świętym, spośród których najoryginalniejszą formę przybrało zakopiańskie z 1997 r., kiedy to pod Tatry wybrała się na rowerach grupa dziewięciu cyklistów, zaopatrzona w transparent: „Nowy Sącz wita Ojca Świętego”.

Nietypowym przedsięwzięciem Oddziału było zorganizowanie w 1995 r. w Muszynie festynu pod hasłem: *Lato ze „Słowem Dziennikiem Katolickim”*, obejmującego m.in.: splyw tratwami, mecz piłki nożnej samorząd Muszyny kontra redaktorzy „Słowa”, symultane szachową, pokazy lotów modeli kosmicznych, występy zespołów regionalnych ze Słowacji, przegląd kapel muszyńskich oraz wernisaż malarstwa *Pejzaże nadpopradzkie*.



**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
socjolog.

ZABYTKI UKRAIŃSKIEGO KAWAŁKA POLSKI

Atak Rosji na Ukrainę nie przeszkodził nam w świętowaniu 600-lecia katolickiego biskupstwa we Lwowie i podziwianiu dziedzictwa historycznego najbardziej polskiego z ukraińskich miast. Służyła temu międzynarodowa konferencja naukowa pt. Ecclesia Leopoliensis – Kościoły Lwowa i archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego: historia, tradycja i dzień dzisiejszy, pod patronatem lwowskiego metropolity abp. Mieczysława Mokrzyckiego, współorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Konferencja odbyła się w poniedziałek 8 września, ale delegacja „Civitas Christiana” z Wiceprzewodniczącym Markiem Korycińskim i Sekretarzem Rady Głównej Romualdem Gumienniakiem na czele, udała się do Lwowa trzy dni wcześniej, aby zwiedzić zabytki miasta i jego okolic, porozmawiać z polskimi duchownymi i poznać ich problemy, stanowiące również przedmiot kilku referatów na konferencji.

Sobotni poranek umożliwił wejście w rytm obchodów sześćsetlecia nabożeństwem w kościele św. Antoniego, po czym uroczysta procesja z relikwiami bł. Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji lwowskiej, przeszła do archikatedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny. Wiernych powitał abp Mieczysław Mokrzycki, a homilię wygłosił papieski delegat kard. Józef Tomko, który uczynił tematem swoich rozważań walki we wschodniej części Ukrainy.

– Dlaczego tak jest? Dlaczego brat występuje przeciw bratu? – retorycz-



Zdj. M. Motylewski

nie wołał kardynał drżącym ze wzruszenia głosem. Wątek wojny nie przeszkodził w głębszych refleksjach na temat pokojowej codzienności. Posługując się popularnym żartem o pracownikach zoo, którzy musieli przed

zwiedzającymi udawać małpę i lwa, czcigodny kaznodzieja zwrócił uwagę na zalew sztuczności, który zewsząd nas otacza. Apelował, aby nie dotyczyło to naszej wiary, która powinna być prawdziwa:

– Bądźmy prawdziwymi chrześcijanami, a nie tylko złączonymi z Kościołem przez metrykę chrztu. Bądźmy takimi chrześcijanami, jakimi uczył nas być błogosławiony biskup Jakub: takimi, którzy w każdym bliźnim zobaczą swojego brata i siostrę, w końcu takimi, którzy będą w stanie przebaczyć drugiemu człowiekowi, aby udało się z nim zawrzeć zawieszenie broni – napominał hierarcha i poprosił na zakończenie kazania patrona archidiecezji: – Dziś zwracamy się do Ciebie, błogosławiony biskupie Jakubie, wyproś łaskę Bożego pokoju! Zwracamy się do Ciebie, Najświętsza Maryjo Panno, Królowo Pokoju, aby pokój zagrościł w sercu każdego chrześcijanina, każdego obywatela tej ziemi!

Wspomnieć tu wypada, że na ulicach Lwowa nie widać było prawie wcale, że znajdujemy się w kraju prowadzącym wojnę. Owszem, na głównym placu miasta organizacje pozarządowe postawiły namiot i prowadziły zbiórkę pieniędzy oraz odzieży dla walczącej armii, a w jednej z kawiarni można było nawet wrzucić do skarbonki datki na wyposażenie konkretnego batalionu, ale poza tymi nielicznymi oznakami toczącego się konfliktu zbrojnego życie na ulicach biegło normalnym trybem. Ludzie korzystali ze słonecznej pogody kończąc się lata, a ich zachowanie nie wskazywało na strach przed militarną agresją. Obawy Polaków, którzy odwołali swój przyjazd (miejscowi szacują, że przyjeżdża do nich obecnie jedna dziesią-

ta liczby polskich turystów, którzy odwiedzali ich wcześniej) okazały się nadmiarem ostrożności.

ŚWIĄTYNIE I PAŁACE

Wczesnym popołudniem rozpoczęło się zwiedzanie świątyń Lwowa. Przewodnikiem był Jurij Smirnow, ukraiński dziennikarz, który nie miał problemów z posługiwaniem się językiem polskim. Na początek opowiedział o historii bazyliki archikatedralnej i trwających w jej wnętrzu pracach remontowych oraz pokazał tablicę upamiętniającą lwowskich naukowców zamordowanych przez hitlerowców.

Kaplica Boimów zainteresowała religijnymi płaskorzeźbami i wysokim sklepieniem, od którego niegdyś ode-



rwiała się rzeźba anioła i mimo dużej wysokości, z której spadła, ocalała. Uznano to za cud. Katedra ormiańska zaskoczyła pięknymi malowidłami ściennymi – niepozorne wejście do świątyni wciśniętej w miejską zabudowę nie zwiastowało tej estetycznej uczt.

Drugi dzień pobytu to objazd wartych zwiedzenia polskich kościołów w okolicach Lwowa. Na pierwsze miejsce wybija się tu Sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej. Wzięliśmy tam udział w niedzielnej Mszy św. zakończonej procesją wokół kościoła.



W podziemiach świątyni pochowany jest pisarz Aleksander Fredro wraz z rodziną, a w bocznej nawie, obok ołtarza Krzyża Pańskiego, umieszczono kamień ze św. Góry Kalwarii. Z lewej strony prezbiterium uwagę zwraca ambona w kształcie łodzi, pochodząca z II połowy XVII w.

Potem obejrzelśmy pałac, w którym mieszkał i tworzył Aleksander Fredro i w którym swoje młodzieńcze lata spędziła jego córka, Zofia Szepetycka, matka lwowskiego metropolity abp. Andrzeja Szepetyckiego.

Następnym punktem naszej wyprawy był grekokatolicki kościół w Chłopach, który do 1992 r. był świątynią rzymskokatolicką. Podziwialiśmy oryginalny wystrój z dywanami i kąpiącym wręcz od srebra ołtarzem. Również kościół w Komarnie znajduje się w posiadaniu grekokatolików, chociaż wspólnota rzymskokatolicka od dawna domaga się jego zwrotu. Katolicy modlą się w kaplicy na cmentarzu, na który udaliśmy się, aby odwiedzić polskie groby. Towarzyszący nam płk Tadeusz Chrząstek odkrył tam dwa pominięte w przewodnikach pomniki: obelisk żołnierzy Legionów Polskich i zbiorowy grób około setki poległych z rodzin wojskowych 70. Pułku Piechoty z Pleszewa, ofiar niemieckiego nalotu w Buczałach we wrześniu 1939 r. Upalny dzień pełen wrażeń zakończyliśmy integracją przy grillu.

KOŚCIÓŁ LWOWSKI WCZORAJ I DZIŚ

Nadszedł w końcu dzień konferencji *Ecclesia Leopoliensis* w pałacu arcybiskupów łańskich – główny powód naszego przyjazdu do Lwowa. Sesję plenarną rozpoczynającą symposium stanowiły trzy wystąpienia. Prof. Tadeusz Trajdos omówił historię średniowiecznych klasztorów katolickich Lwowa, przedstawiając środki ich utrzymania i pełnione przez klasztory funkcje. Dr hab. Andrzej Zięba skupił się na kulturotwórczej roli katolickich parafii. Instytucje i organizacje działające we współpracy z nimi otwierały

się na różne środowiska, kształtując tożsamość parafialną. W XIX w. pojawiły się domy parafialne – instytucja kompleksowo zajmująca się rozwojem kultury. Sztukę sakralną Lwowa scharakteryzował nasz sobotni przewodnik, Jurij Smirnow.

Pozostałe referaty podzielono na trzy panele: historia, tradycja i problemy dnia dzisiejszego. Jeden z nich prowadził Wiceprzewodniczący Marek Koryciński. Szczegółowa problematyka konferencji była bardzo bogata.

Temat katolickich klasztorów wrócił w wystąpieniu dr. Witalija Rosowskiego. Kolejne referaty dotyczyły tak szczegółowych zagadnień, jak kościoły zmartwychwstańców diecezji lwowskiej (ks. dr Wojciech Mleczo), świątynie rzymskokatolickie



Rusi halicko-włodzimierskiej (prof. Jurij Łukomski), relacje społeczno-wyznaniowe w zachodniej Ukrainie (prof. Włodzimierz Osadczy) czy losy konwentu benedyktynek we Lwowie po II wojnie światowej (dr Waław Szetelnicki). Dowiedzieliśmy się, jaki symboliczny przekaz kryje wystrój kościołów (dr Lucyna Rotter) i jak są one przedstawiane w mediach (red. Konstanty Czawaga). Niektóre z nich są pomnikami chwały polskiego oręża (płk dr Tadeusz Chrząstek) i miejscami kaźni w latach II wojny światowej (dr Leon Popek). Obecnie jednym z ważniejszych problemów tamtejszych katolików są trudności w odzyskiwaniu mienia przez parafie. Wpisał się w to zagadnienie idealnie referat prof. Mieczysława Ryby pt. *Prawo własności podstawowym elementem łańskiej cywilizacji chrześcijańskiej*, który zakończył konferencję, spinając całość przypomnieniem jednego z fundamentów naszej kultury i jednego ze źródeł jej norm zachowania.

O godzinie 15.00 przybył na konferencję abp Mieczysław Mokrzycki.

– Zmienia się historia, zmieniają się mapy, ale Kościół jest ponadczasowy i ponadnarodowy – przypomniał hierarcha. – Kościół rzymskokatolicki na tym terenie przez wiele lat należał do Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Nie możemy odcinać się od tych korzeni. Nawiązujemy do tej tradycji, bo to nasze bogactwo.

Bardzo dobrym podsumowaniem wizyty członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lwowie okazały się odwiedziny Cmentarza Łyczakowskiego, na które znaleźliśmy czas ostatniego dnia pobytu. Nekropolia robi kolosalne wrażenie liczbą grobów ludzi zasłużonych dla Polski, nagromadzeniem posągów i płaskorzeźb zdobiących pochówki oraz ich wartością artystyczną.

Dla każdego Polaka obowiązkowym punktem na jej mapie jest Cmentarz Obrońców Lwowa poległych w latach 1918–1920, zwany potocznie Cmentarzem Orłąt Lwowskich. To nie jedyne wojskowe groby naszych rodaków na Łyczakowie – dojrzelśmy tam również miejsca wiecznego spoczynku powstańców listopadowych. Cały cmentarz jest kluczem do zrozumienia polskości Lwowa i bez odwiedzin tego miejsca trudno uchwycić jej bogactwo, będąc w tym mieście pierwszy raz.



Sekretarz Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Białymstoku.

Romuald Gumienniak



RZYMSKIE PRZESŁANIE

17 lat po wręczeniu przez władze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” św. Janowi Pawłowi II *Oświadczenia Gnieźnieńskiego* w Rzymie, Rada Główna Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pielgrzymowała do Rzymu, by dziękować za pontyfikat św. Jana Pawła II, prosić o beatyfikację kardynała Stefana Wyszyńskiego i aby na swoim posiedzeniu przyjąć dokument wskazujący nową perspektywę programową.

Od 15 do 18 września 2014 r. miało miejsce szczególne dla Stowarzyszenia wydarzenie: Rada Główna pielgrzymowała do Rzymu, by dziękować Bogu za wyniesienie na ołtarze papieża Polaka Jana Pawła II, a za jego wstawiennictwem prosić o rychłą beatyfikację patrona Stowarzyszenia, sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego. Jednocześnie w ramach formalnego posiedzenia Rady Głównej został przyjęty dokument – przesłanie wskazujące perspektywę programową Stowarzyszenia na najbliższe lata. Aktu tego dokonano w miejscu drogim każdemu Polakowi: na cmentarzu żołnierzy polskich u stóp klasztoru Monte Cassino, w 70. rocznicę zwycięskiej bitwy.

Wspomniane wydarzenie poprzedziło intensywne przygotowanie duchowe pielgrzymów. Spotkali się oni

na modlitwie i czuwaniu w czterech najważniejszych świątyniach Rzymu: Bazylice św. Piotra, Bazylice św. Jana na Lateranie, Bazylice Matki Bożej Większej i Bazylice św. Pawła za Murami. Głębokie przeżycia religijne wzmocniało wyjątkowe piękno nawiedzanych świątyń i nagromadzonych w nich bezcennych dzieł sztuki o bogatej symbolice chrześcijańskiej. Jednakże największych emocji, które trudno opisać, doświadczyli pątnicy podczas wspólnych i osobistych modlitw przy grobie naszego rodaka Jana Pawła II.

Centrum i zarazem apogeum pielgrzymiego szlaku stanowiła Msza święta koncelebrowana przez naszych duszpasterzy pod przewodnictwem papieskiego jałmużnika ks. abp. Konrada Krajewskiego, odprawiona w kaplicy polskiej, w podziemiach Bazyliki św.



Papież Franciszek podczas audiencji generalnej na placu św. Piotra

Piotra, w pobliżu grobu samego Księcia Apostołów i namiestnika Chrystusa na ziemi. Ekscelecja w swojej homilii zwrócił uwagę na potrzebę przyjrzenia się, czym jest prawdziwa miłość i jak powinna się wyrażać. Jej źródłem zawsze winien być Chrystus, bo to On uzdalnia człowieka do ofiary z siebie. Przypominał, że w każdym ludzkim istnieniu trzeba widzieć samego Pana: nie poprzestawać na dawaniu innym tego, co nam zbywa, ale tego, co stanowi dla nas istotną wartość.

Akcentem kończącym pobyt władz Stowarzyszenia w Wiecznym Mieście i zarazem w samym sercu Kościoła była środowa audiencja generalna na placu św. Piotra z udziałem papieża Franciszka. Grupa Stowarzyszenia została tam powitana wśród grona Polaków uczestniczących w audiencji, co stanowiło powód do dumy i satysfakcji. Uczestnicy pielgrzymki byli ubrani w jednakowe koszulki z logiem Stowarzyszenia i trzymali flagi z emblematami organizacyjnymi, a także flagi narodowe i papieskie. To wszyst-



Przed grobem św. Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra na Watykanie / Zdj. T. Rzymkowski

ko wraz z okrzykami „Civitas, Civitas Christiana!” sprawiało, że nasi pielgrzymi byli szczególnie widoczni podczas spotkania z Ojcem Świętym.

Papież w swojej katechezie potwierdził, że Kościół jest katolicki i apostołski. Jego powszechność przejawia się w tym, że głosi on Dobrą Nowinę o zbawieniu wszystkim ludziom i różnymi językami w Duchu Świętym. To, że jest apostołski, oznacza, że jest misyjny, a więc wychodzi do wszystkich, nawet najbardziej oddalonych braci, z przesłaniem Chrystusowej miłości, radości i pokoju. Cały Kościół, a więc każdy z nas, winien czuć się posłany do radosnego głoszenia Ewangelii całemu światu.

Zwracając się do Polaków, Franciszek przypominał o przypadającym 18 września wspomnieniu św. Stanisława Kostki. Zachęcił szczególnie młodych do pójsia w jego ślady: drogą świętości i wierności ideałom ku odważnej obronie najwyższych wartości. Na zakończenie udzielił obecnym swego apostołskiego błogosławieństwa.

Pielgrzymce od początku patronował asystent kościelny Stowarzyszenia w archidiecezji białostockiej ks. dr Dariusz Wojtecki, który z niezwykłym zaangażowaniem i determinacją włączył się w merytoryczne i techniczne jej przygotowanie. Nie do przecenienia był wkład Zarządu, a szczególnie Agnieszki Pieńkowskiej, w dopięcie wszystkich szczegółów związanych z organizacją pielgrzymki. Oprócz Rady Głównej uczestniczyli w niej członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej, Zarządu Stowarzyszenia, Zarządu Spółki Grupa Inco, ks. dr Dariusz Wojtecki oraz ks. prof. Stanisław Skobel.

Doświadczenie Kościoła powszechnego, Wspólnoty Stowarzyszenia wzmocnione obecnością świętych filarów Kościoła: Matki Najświętszej, św. Piotra, św. Pawła, a także św. Jana Pawła II, jak również ofiarą krwi tych, którzy pod Monte Cassino walczyli o wolną Polskę, z pewnością pozwolą z nową wiarą i ufnością podejmować trud przemiany życia osobistego, a co za tym idzie – stowarzyszeniowego i narodowego.

Wierzę, że wszystkim naszym poczynaniom patronować będzie już niedługo – o co tak bardzo się modlił i modlimy – błogosławiony Prymas Tysiąclecia.

DEKLARACJA RZYMSKA
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Jako katolicy i Polacy zrzeszeni we wspólnocie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, pielgrzymując do progów apostołskich w Rzymie, umocnieni spotkaniem i błogosławieństwem Papieża Franciszka, pragniemy z tego szczególnego miejsca, w którym pełnił apostołską posługę św. Jan Paweł II, uroczystie zainaugurować peregrynację Jego relikwii w intencji rychłej beatyfikacji naszego Patrona – Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wierzymy głęboko, że orędownictwo największego świętego z rodu Polaków, Przyjaciela Świętych i Błogosławionych, przyczyni się do wyniesienia na ołtarze Prymasa Tysiąclecia w kontekście zbliżającej się 1050. rocznicy Chrztu Polski.

W oczekiwaniu na ten doniosły akt, podczas spotkań z relikwiami św. Jana Pawła II w różnych ośrodkach naszego Stowarzyszenia, pragniemy przypomnieć i realizować najważniejsze tematy, które na trwałe połączyły ze sobą te dwie wielkie postacie, jak: miłość, życie, wolność, Naród, Polska, młodzież, Kościół, wyobraźnia miłosierdzia i Marka Boża.

Wierni wskazaniom św. Jana Pawła II, wielkiego orędownika cywilizacji miłości, oraz nauczaniu naszego Patrona, autora ABC społecznej krucjaty miłości, pragniemy budować na polskiej ziemi civitas christiana – chrześcijańską społeczność obywatelską i sprawiedliwe państwo, służące pełnemu rozwojowi każdego człowieka jako osoby żyjącej we wspólnocie rodziny, Polski, Europy i całej ludzkości.

W imieniu Rady Głównej
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Przewodniczący Stowarzyszenia
Tomasz Nakielski

Rzym, 17 września 2014 r.



Monte Cassino – członkowie Rady Głównej na Polskim Cmentarzu Wojennym

KOŚCIÓŁ JEST NA TYLE SILNY, NA ILE SILNI SĄ KAPŁANI



Izabela
Tyras

Członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, Przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie.

Polsce bardzo potrzebna jest beatyfikacja kard. Wyszyńskiego, dlatego naszym obowiązkiem jest modlitwa w tej intencji – powiedział abp Stanisław Nowak. Metropolita senior archidiecezji częstochowskiej przewodniczył 9 września na Jasnej Górze Mszy św. wieńczącej spotkanie *W 90. rocznicę święceń kapłańskich Prymasa Wyszyńskiego*. Organizatorem sesji z udziałem świadków życia i posługi Prymasa Tysiąclecia był Instytut Prymasa Wyszyńskiego i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Częstochowie.

Abp Nowak przypomniał w kazaniu kapłańską drogę kard. Stefana Wyszyńskiego, jego cierpienie i ofiarę w trudnym czasie zmagania Polski o wolność, i wielkie zaufanie Prymasa do Maryi Jasnogórskiej. Podkreślił, że obowiązkiem wszystkich Polaków jest pamięć o tym wielkim człowieku. – Żle byłoby, gdyby Polska nie doceniła jego ofiarności i oddania Kościołowi i narodowi – zauważył kaznodzieja i podkreślił potrzebę modlitwy o wyniesienie na ołtarze Księdza Prymasa, który jest wzorem i ogniem zapalającym do działania. – W czasach, gdy wielu z nas śpi, także w Kościele, gdzie panuje jakiś letarg, trzeba nam obudzenia. Gdy Prymas Wyszyński będzie na ołtarzach, będzie nas budził i podrywał, czego bardzo potrzebujemy – powiedział abp Nowak.

Wyjaśniał, że nie powinien nas zniechęcać długi proces beatyfikacyjny, ponieważ wynika on z bardzo szerokiej działalności apostolskiej i bogatej twórczości pisarskiej kard. Stefana Wyszyńskiego.

Mszę św. w intencji rychłej beatyfikacji Prymasa Wyszyńskiego poprzedziła sesja *W 90. rocznicę święceń ka-*

Mów mało, żyj w ciszy, czyn wiele, pracuj systematycznie, nie trać czasu - takie zasady zapisał sobie młody Stefan Wyszyński.

łańskich Prymasa Wyszyńskiego., której gośćmi byli: prof. Krystyna Czuba z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, ks. dr Zdzisław Struzik – dyrektor Instytutu Jana Pawła II w Warszawie i Stanisława Nowicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego.

Tomasz Nakielski – Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zauważył, że spotkanie jest doskonałą okazją do tego, by kolejny raz powrócić do postaci Prymasa, wielkiego kapłana i Polaka. – Bardzo zależy nam na tym, byśmy nie traktowali kard. Wyszyńskiego tylko jako postaci historycznej, jako kogoś, kto był wielki, ale już odszedł z tego świata, podobnie jego nauczania, które nie jest już domkniętym konstruktem – mówił Przewodniczący i podkreślał: – Dzisiejsze czasy, z nowymi wyzwaniem cywilizacyjnymi i kulturowymi pokazują, że to nauczanie jest ciągle aktualne i powinniśmy je odczytywać wciąż na nowo.

Prof. Krystyna Czuba przypomniała słowa Księdza Prymasa: „Kościół jest na tyle silny, na ile silni są kapłani, a kapłani są silni o tyle, o ile silne są rodziny”. – Prymas apelował, by wszędzie odważnie nosić sutannę i koloratkę – mówiła prof. Czuba.

Ks. dr Zdzisław Struzik został w 1971 r. wyświęcony przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Wspominał, że kard. Wyszyński wszystkim dodawał odwagi. – Myśmy widzieli, że skoro on się nie boi, skoro walczy odważnie, to i my tak musimy postępować – podkreślał dyrektor Instytutu Jana Pawła II w Warszawie. Jego zdaniem sługa Boży był wielkim wizjonerem. – Widział, czym skończy się tak propagowana w Polsce Ludowej aborcja czy antykoncepcja i dlatego tak mocno bronił życia i rodziny. Nie odwoływał się do tzw. czynników wyższych, zwracał się do rodziców, by to oni brali odpowiedzialność za wychowanie swoich dzieci – mówił ks. Struzik.

Każdy uczestnik spotkania otrzymał specjalne obrazki z zapiskami alumna Stefana z rekolencji w 1924 r. Jedne z 10 zapisanych zasad brzmią: „mów mało – żyj bez hałasu – cisza; czyn wiele, lecz bez gorączki, spokoju; pracuj systematycznie, nie trać czasu”.

W sesji wzięli ponadto udział m.in. Maciej Szepietowski, Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Przewodniczący Oddziału Okręgowego w Opolu, oraz Alina Kostęska, Dyrektor Oddziału w Opolu.



FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

Z Waldemarem Jaroszewiczem, Prezesem Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”,
rozmawia Tomasz Rzymkowski

Dlaczego Stowarzyszenie zdecydowało się powołać Fundację „Civitas Christiana”?

Sprawa funkcjonowania wyspecjalizowanych fundacji nie jest w Stowarzyszeniu nowa. Starzy działacze zapewne pamiętają powołane przez Stowarzyszenie fundacje, choćby „Z pomocą rodzinie”, Ochrony Zabytków, Pro Vita – mającą zajmować się problematyką ochrony środowiska... Istniało ich jeszcze kilka, a celem było przejęcie problematyki i zagadnień, którymi wówczas szeroko zajmowało się Stowarzyszenie. Zamyśl był dobry, niestety wykonanie już nie za bardzo (choć zażyczył sobie punktu widzenia powoływane fundacje miały lepszy start niż obecnie, ale to już osobny temat).

Podobny cel przyświeca obecnie powołanej Fundacji. Wszyscy mamy świadomość, jak wieloma zagadnieniami zajmuje się Stowarzyszenie. Jest to na pewno w jakimś sensie pozytyw, zawsze możemy się wykazać, jaką to szeroką działalność prowadzimy, również w środowisku lokalnym, ale czy tak na dobrą sprawę o to nam chodzi? To jest oczywiście pytanie o przyszłość Stowarzyszenia. Działalność Fundacji, szczególnie w tzw. terenie, może poszerzyć nasze środowisko o liderów w określonej problematyce, która jest ich pasją, za którą chcą odpowiadać i cieszyć się z ewentualnych sukcesów. Osobna struktura (tym bardziej nowa) ma to do siebie, że gromadzi ludzi związanych z wyrażnie sprecyzowanym celem, zainteresowanych konkretnym problemem i potrafiących organizować lokalną (i nie tylko) społeczność na rzecz jego rozwiązania. Można tu podać wiele przykładów, które znamy, chociażby fundacji „Ratujmy maluchy”. Otwiera się oczywiście w ten sposób również nowe pole pozyskiwania środków na tę działalność.

Proszę nakreślić cele i misję Fundacji.

Uważnie przysłuchiwałam się toczącej w Stowarzyszeniu „Civitas Chri-

stiana” dyskusji o formach, celach i zadaniach, jakie są obecnie realizowane i jakie będą priorytetowe w przyszłości. Dyskusja nad przyszłością i kształtem Stowarzyszenia zresztą nadal się toczy, a zakończy się na najbliższym Walnym Zebraniu. Staraliśmy się sprecyzować istotę Fundacji i jej cele, tak aby były komplementarne z celami Stowarzyszenia i aby pomagała ona zrealizować konkretne pomysły i projekty – przede wszystkim te służące podtrzymaniu i upowszechnianiu tradycji narodowej, pielegnowaniu polskości, przeciwdziałaniu zagrożeniom współczesnego świata oraz wykluczeniu społecznemu (obserwując zachodzące procesy, nietrudno się zorientować, kto w perspektywie będzie musiał z tym walczyć). Nie ulega też wątpliwości, że zasadniczą płaszczyzną, na której to realizujemy i będziemy realizować, jest kultura. Widzimy, jak jest ona zagrożona antywartościami i jak duża jest potrzeba mecenatu, wspierania twórców, dzieł i projektów, powiedzmy wprost – chrześcijańskich. Mówię to również na przykładzie własnych doświadczeń. Fundacja w tym wypadku może być skutecznym narzędziem pozyskiwania środków na ten cel, w czym mogą pomóc również sami twórcy (ta płaszczyzna wydaje się wiodąca). To oczywiście nie wyklucza starań o finansowanie innych przedsięwzięć, z dziedziny społecznej, a ważnych dla naszego środowiska.

Jakie projekty będą promowane przez Fundację?

W tej chwili, u początku działalności Fundacji, trudno tak *a priori* przesądzać tematykę i rodzaje projektów, które będziemy chcieli wdrożyć do realizacji. Bazując na doświadczeniach innych fundacji, możemy powiedzieć, że będą to projekty mające wyraźnie sprecyzowany i osiągalny cel. Muszą być dobrze opisane i sprecyzowane problemy, jakie projekt ma rozwiązać. Właśnie dla konkretnych problemów ważnych dla danego środowiska powoływane są fundacje, nie inaczej jest w naszym przypadku.

W jaki sposób Fundacja będzie współpracowała z Oddziałami Stowarzyszenia?

Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której Fundacja będzie autonomicznym bytem funkcjonującym obok Oddziału, czy nawet konkurującą z Oddziałem w realizacji przedsięwzięć, które mógłby i on realizować. Właściwą formą jest partnerstwo, pożądane i traktowane priorytetowo we wszystkich funduszach. Dotyczy to korzystania ze środków zewnętrznych, praktykowanego również obecnie w Stowarzyszeniu, co nadal pozostanie zadaniem i postulatem. Działalność Fundacji to okazja, by poszerzyć nasze środowisko o aktywne i ambitne osoby, często młode, które będą liderami w realizacji konkretnych projektów. Zdarza się, że przychodzą z pomysłem, który jest nam trudno zrealizować jako Stowarzyszeniu lub nie mamy możliwości. Pewnie będzie też możliwość wspomagania już realizowanych projektów.

Jakie są plany Fundacji na przyszłość?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, z prostej przyczyny: można się narazić na zarzut składania obietnic bez pokrycia lub rozbudzania nadziei, które będą trudne do zrealizowania. Przecież wiadomo, że będzie się to wiązać z pozyskaniem środków na realizację projektów. Trzeba zacząć od wizerunku, czyli materiałów promocyjnych, strony internetowej, budowania zaplecza i tu na pewno będzie ważny wkład członków Stowarzyszenia. Następnie będziemy poszukiwać aktywnych i ambitnych osób z pomysłami. W perspektywie pewnie zakładamy oddziały Fundacji w regionach (tak funkcjonowała Fundacja „Z pomocą rodzinie”, posiadająca swoich pełnomocników w Oddziałach, w których była duża aktywność). Nie wykluczamy podjęcia działalności gospodarczej oraz znalezienia i wypracowania ogólnopolskiego projektu, który byłby wizytówką Fundacji.

STOWARZYSZENI



Wernisaż w „Kućnicznej”

1 IX Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” we Wrocławiu zainaugurował działalność po wakacyjnej przerwie. Pierwszym spotkaniem był wernisaż Galerii „Kućnicza”. Jak zawsze, przedstawiono sztukę w dwójnasób dobrą: w formie i przekazie. Tym razem gościem był Władysław Maławski ze Lwowa, z cyklem obrazów „Anioły”.

Koncert muzyki poważnej

27 VII 2014 r. wałbrzyski oddział „Civitas Christiana” przy finansowej pomocy Urzędu Miasta zorganizował koncert muzyki poważnej w kościele św. Józefa Oblubieńca. Dzięki artystom: Dorocie Ujda-Jankiewicz – sopran i Andrzejowi Jankiewiczowi – tenor, występ miał ponadlokalny zasięg.



Pieśni religijne po kaszubsku

Po raz kolejny Oddział Okręgowy w Gdańsku ufundował nagrodę dla zespołu propagującego pieśni religijne w języku kaszubskim. 7 VII na przeglądzie zespołów kaszubskich w Wierzhucinie otrzymał ją zespół „Lewino”. Nagrodę wręczył w imieniu Rady Oddziału Andrzej Szymański.



E W OBIEKTYWIE

U Matki Bożej Miłosierdzia

W Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Piekoszowie odbył się 21 VI doroczny Dzień Skupienia Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Kielcach. 80 członków zgromadziło się na modlitwie przed słynącym łaskami barokowym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia. Wspólnie dziękowano za kolejny rok działalności Oddziału, prosząc o pomyślność w dalszych latach.



Jędrzejów

12 VI w Oddziale „Civitas Christiana” w Jędrzejowie podsumowano IX edycję konkursu historyczno-literackiego, skierowanego do uczniów szkół podstawowych z terenu miasta i gminy Jędrzejów. Tematy prac to: *Przydrożne krzyże, kapliczki, kaplice w naszym regionie oraz ich historia – tradycja, okoliczności powstania i Historyczne wydarzenia religijne w naszym regionie.*

Sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej

W Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie 27–29 VI odbyła się kolejna sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, zorganizowana przez Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” w Olsztynie.



ZDOLNOŚĆ DO ZARZĄDZANIA SWOIMI SPRAWAMI

25 lat temu rozpoczął się proces budowy samorządu w Polsce. 29 lipca 1989 r. Senat uchwalił podjęcie inicjatywy ustawodawczej w tej sprawie. Był to moment zakończenia dyskusji o tym, czy samorząd jest potrzebny i jaki powinien przyjąć kształt, oraz rozpoczęcia prac legislacyjnych. Warto poświęcić temu kilka słów.

Prof. Jerzy
Regulski



Ekonomista, jeden z twórców samorządu terytorialnego III RP, koordynator jej wprowadzenia w życie w 1990 r., prezes Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, doradca społeczny prezydenta RP ds. samorządu, senator I kadencji (1989–1991).

Najpierw przypomnijmy, co to jest samorząd. Nie jest to ani wójt, ani burmistrz czy urząd. Według Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego samorząd to prawo i zdolność społeczności lokalnej do zarządzania swoimi sprawami w imię własnych interesów. Oznacza to, że ustrój musi dawać społeczności możliwość podejmowania decyzji w tych sprawach, a jednocześnie społeczność musi być zdolna do tego, by brać za nie odpowiedzialność. W PRL nie istniała możliwość stworzenia takiej instytucji. Społeczeństwo nie mogło się swobodnie organizować, a ówczesny ustrój był oparty na wielu zależnościach i podporządkowaniach hierarchicznych, wykluczających jakąkolwiek samorządność.

Pierwsze żądania dotyczące przywrócenia samorządu pojawiły się w wielu ośrodkach już w 1980 r., podczas pierwszego zrywu Solidarności. Wtedy też powstała inicjatywa, która stworzyła merytoryczne podstawy

reform podjętych prawie dziesięć lat później. Jej pierwsze założenia przedstawiłem w maju 1981 r. na Forum Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” i przez następne osiem lat, w sytuacji w zasadzie beznadziejnej, w stosunkowo niewielkiej grupie osób, pracowaliśmy nad stworzeniem koncepcji odbudowy samorządu. Było dla nas jasne, że tylko siła społeczeństwa może zmienić ustrój, że ustroju nie zmieniają elity. Musi być poparcie siły politycznej, a tę stanowi jedynie zaangażowanie społeczeństwa. Po przeciwnej stronie mieliśmy zorganizowane państwo – z całym aparatem nacisku i kontroli – które trzeba było zreformować, zmienić.

Kiedy powstała szansa na realizację tego programu w 1989 r., był on gotowy i w bardzo szybkim czasie reforma została wprowadzona.

Najpierw nasza propozycja była przedmiotem dyskusji przy Okrągłym Stole. Podpisaliśmy protokół rozbieżności, odrzucając pseudoreformy proponowane przez ówczesne władze. W lipcu 1989 r., po pierwszych wyborach do parlamentu, Senat postanowił podjąć inicjatywę ustawo-

”
Opór stawiała centralna administracja, związki zawodowe i różne grupy interesów lokalnych. Najbardziej znany był sprzeciw środowisk nauczycielskich, który zniekształcił zamierzoną reformę.

dawczą, aby odbudować samorząd. Potem powstał rząd Mazowieckiego, w którym objąłem stanowisko pełnomocnika Rady Ministrów ds. reformy samorządowej. W marcu 1990 r. Sejm na wniosek Senatu zmienił Konstytucję, a potem zmieniono blisko sto ustaw dotyczących wszystkich usług publicznych.

Reforma samorządowa polegała na likwidacji pięciu monopolów państwa komunistycznego. Pierwszym był monopol polityczny. Wybory samorządowe 1990 r. były pierwszymi w pełni wolnymi wyborami. Odrzucono monopol partii. Drugi to monopol władzy centralnej. Odrzucono zależność hierarchiczną władz lokalnych od centrali. Oznaczało to przełamanie koncepcji państwa autorytarnego. Trzeci przełamany monopol – to monopol własności. Poprzednio cała własność publiczna była własnością państwową. Reforma uwłaszczyła gminy. Złamany też został monopol finansów. Gminy uzyskały własne pieniądze. Wreszcie złamano dawny monopol administracji, gdy pracownik gminy był pracownikiem państwowym. Teraz gmina ma własnych pracowników.

Fundacja Rozwoju
Demokracji Lokalnej





Reformy spotykały się często z dużym oporem społecznym/Fot. arch. redakcji

Z tych zmian wynikły dalsze konsekwencje. Na przykład gminy, mając osobowość prawną, własny majątek i pieniądze, uzyskały dostęp do kredytu bankowego, uzyskując możliwość prowadzenia własnej polityki inwestycyjnej.

Reforma samorządowa dotyczyła wszystkich dziedzin codziennego życia obywateli i mogła być wprowadzona jedynie przy ich poparciu, a wrogów było wielu, bo każda zmiana powoduje, że jedni zyskują, inni tracą. Również w Polsce ujawniło się wiele środowisk, które chciały zahamować zmiany. Przeciwnych było wielu polityków. Opór stawała centralna administracja, związki zawodowe i różne grupy interesów lokalnych. Najbardziej znany był sprzeciw środowisk nauczycielskich, który zniekształcił zamierzoną reformę.

Jedyną siłą, która mogła te opory przełamywać, było samo społeczeństwo, tylko że ono chciało zmian, ale nie wiedziało, co to jest samorząd. Trzeba więc było rozpocząć szeroką akcję popularyzacji tej idei i kształcenia nowych kadr administracyj-

nych. Nie mogła tego robić dotychczasowa administracja, która była przeciwna zmianom. Konieczne było wykształcenie partnerów społecznych. Stąd w małej grupie ówczesnych parlamentarzystów powstała i śmy Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej, która rozwinęła ogólnokrajową sieć ośrodków szkoleniowych i doradczych. W ciągu pierwszego roku w różnego rodzaju kursach uczestniczyło ok. 29 000 osób. Liczba duża, ale stanowiła ona jedynie 10% potrzeb.

Nowy system wszedł w życie 27 maja 1990 r. Tego dnia odbyły się wolne wybory do władz gminnych. Gminy przejęły ok. 1500 przedsiębiorstw państwowych, kilka milionów nieruchomości i całą infrastrukturę lokalną, a blisko 100 000 osób zmieniło swego pracodawcę, przestając być urzędnikami państwowymi i stając się gminnymi.

Ale zmiana prawa to dopiero początek wdrażania reform. Zaczął się bardzo trudny okres dostosowywania do nowych ustaw instytucji, ich organizacji i procedur, a robili to nowi radni, w większości bez żadnej praktyki administracyjnej i doświadczenia. Nie było możliwości udzielenia im niezbędnej pomocy. Zmiany dokonywały się w całym kraju w blisko 2500 miejscowościach.

Wkrótce jednak zapał i zaangażowanie zaczęły przynosić efekty. Weźmy jako przykład wodociągi.

W latach 80., a więc dziesięć lat przed reformą, wybudowano 2200 km linii magistralnych i przyłączono do sieci 328 000 budynków, a w następnym dziesięcioleciu – odpowiednio 20 000 km i 2 mln. Te liczby ilustrują wpływ odbudowy samorządu na gospodarkę i warunki życia ludności.

Poparcie społeczne powoli, ale stale wzrastało. Można było zacząć myśleć o dalszych krokach, a więc o budowie samorządu wojewódzkiego i powiatowego oraz związanej z tym reformie podziału administracyjnego kraju. Kształtowało się środowisko kadr odpowiednio kwalifikowanych, a elity polityczne zaczynały rozumieć wagę samorządu. Przy Okrągłym Stole władze komunistyczne namawiały nas do utworzenia samorządu wojewódzkiego, ale było to wówczas niemożliwe. Wojewodowie mieli zbyt wiele funkcji rządowych, aby mogli się stać pracownikami samorządowymi, a my, nauczeni doświadczeniami przeszłości, staliśmy twardo na stanowisku, że funkcje rządowe i samorządowe muszą być całkowicie rozdzielone, aby samorząd nie stał się jedynie fikcją. Rządy lewicy opóźniały jednak ten proces i drugi etap mógł zostać wdrożony dopiero po ośmiu latach.

Potrzeba jeszcze i czasu, i wysiłku, aby samorząd osiągnął poziom taki jak w krajach, w których rozwijał się ewolucyjnie przez kilka wieków. Trzeba przede wszystkim przez odpowiednią edukację przyspieszyć rozwój społeczeństwa obywatelskiego, aby stało się ono zdolne do kierowania swym państwem i miało świadomość ponoszenia za nie odpowiedzialności. Widoczne są tu dobre znaki, ale potrzeba jeszcze wiele wysiłku całego społeczeństwa, aby uznać, że efekty zmian rozpoczętych 25 lat temu osiągnęły, a nawet przerosły pierwotne oczekiwania

”

W latach 80., a więc dziesięć lat przed reformą, wybudowano 2200 km linii magistralnych i przyłączono do sieci wodociągowej 328 000 budynków, a w następnym dziesięcioleciu – odpowiednio 20 000 km i 2 mln. Te liczby ilustrują wpływ odbudowy samorządu na gospodarkę i warunki życia ludności.

FUNDAMENTEM RZECZYPOSPOLITEJ — SAMORZĄD



Małgorzata Żaryn

Historyk, kierownik działu edukacyjnego Muzeum Historii Polskiej, publicystka „W Sieci Historii”.

Nie byłoby Tajnego Państwa w czasie powstania styczniowego ani Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej, gdyby wcześniej nie istniało zjawisko polskiej samorządności.

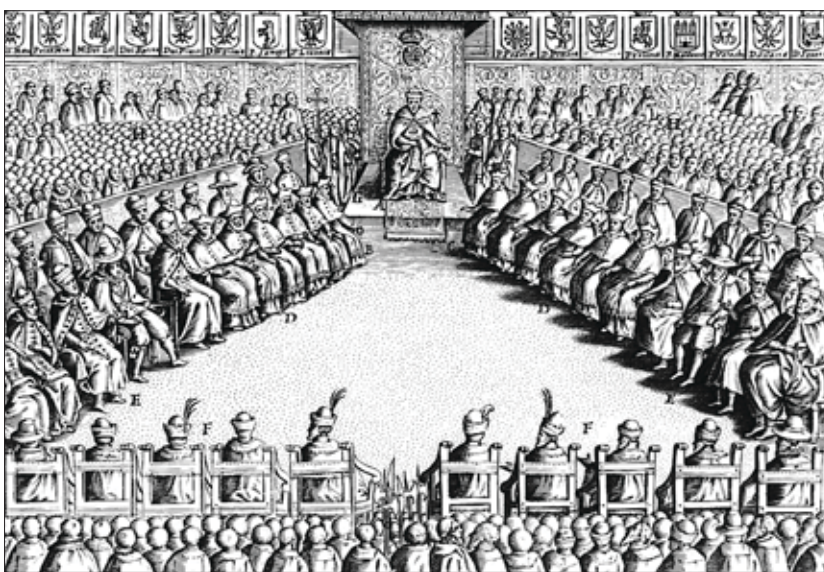
Dzisiejsze pojęcie samorządności znaczeniowo odbiega od tego, którym posługiwali się nasi staropolscy przodkowie. W ich świecie samorządność była podstawą, ba, istotą systemu republikańskiego. Stanowiła emanację poczucia odpowiedzialności za przestrzeń wspólną – ziemię, województwo, Królestwo czy Rzeczpospolitą, była prostą przyczyną, a potem konsekwencją popularnego do dziś hasła – „nic o nas bez nas”.

SAMORZĄDNOŚĆ NARODZIŁA SIĘ Z POTRZEBY

W okresie rozdrobnienia dzielnicowego osłabienie władzy książąt szło w parze ze wzrostem znaczenia urzędników i doradców książęcych. Zwiększyła się także możliwość oddziaływania na otoczenie dostojników świeckich i duchownych oraz rycerstwa jako pełnoprawnych właścicieli majątków obdarzonych immunitetem sądowniczym i gospodarczym. Na immunizowanych ziemiach przejęli oni funkcje rządzących. Wszystko to powodowało, że poczucie odpowiedzialności za wspólnotę znacznie wykroczyło poza członków dynastii panującej. Już po zjednoczeniu Kazimierz Wielki wykorzystał tę tendencję, powołując do życia Radę Królewską jako organ doradczy i opiniotwórczy monarchy. Ta decyzja okazała się zbawienna w okresie kryzysu państwa wywołanego bez-

potomną – z punktu widzenia prawa o następstwie tronu – śmiercią monarchy. Znający arkaana sztuki rządzenia, świadomi racji stanu państwa urzędnicy potrafili bowiem przeprowadzić Królestwo przez trudny okres przejmowania władzy przez obcą dynastię –

nie, z obietnicą powiększania terytorium. Wyraźnie za przyczyną polskich urzędników król Ludwik potwierdził dotychczasowe prawa Królestwa, ograniczył możliwość sprawowania urzędu starosty tylko do Polaków, a urzędów ziemskich tylko do osób osiadłych itp.



Sejm na Zamku Królewskim w Warszawie 1622 r. / Fot. pl.wikipedia.org

Andegawenów. Choć w edukacji szkolnej paktu koszyckiego z 1370 r. mają ciągle bardzo złą prasę, to w istocie stanowiły one dla Polaków gwarancję bezpieczeństwa, którą oni w gruncie rzeczy sami sobie zapewnili. Autorzy podręczników jako dowód na egoistyczne i materialne powody działania szlachty polskiej przywołują punkt 6 dokumentu mówiący o obniżeniu podatku do 2 gr z łana, zapominają jednak, że ustalenie to zostało poprzedzone zobowiązaniem monarchy do zachowania korony Królestwa całej i nienaruszonej, bez „odrywania żadnych ziem lub ich części ani uszczuplania”, ale przeciw-

Wszystko to w zamian za uznanie córki węgierskiego monarchy za polską władczynią. Interpretacja omawianego zjawiska jedynie w kategoriach prywaty szlacheckiej jest zarówno krzywdząca, jak i zubażająca. Nie można bowiem zaprzeczyć, że dzięki mądrości, zapobiegliwości i dojrzałości politycznej warstwy politycznej Królestwa nie straciliśmy swojej podmiotowości państwowej. Wszystko to działa się oczywiście stopniowo – do wyzwań ważnych dla wspólnoty pierwsze dorastały elity urzędnicze, a robiły to w sytuacji trudnej dla państwa. Prawdziwym egzaminem z dojrzałości politycznej okazały się początki panowania Jadwigi; najpierw walka z Elżbietą Bośniaczką o przybycie monarchini do kraju, potem sprawa małżeństwa królowej. Choć wybranym Jadwigi i jej rodziców był książę Wilhelm Habsburg – jednak alians ten z punktu widzenia żywotnych interesów Królestwa Polskiego był niezadowolający. Po wielu staraniach Radzie Królewskiej udało się doprowadzić do związku Jadwigi

z Jagiełłą, ochrzcenia księcia oraz chrystianizacji Litwy – co samo w sobie stanowiło dla Polski wydarzenie prestiżowe i brzemiennie w skutki.

VIRITIM

Jak to zwykle bywa, dążenie do samorządności zaczęło zataczać coraz szersze kręgi. System fiskalny ułatwiał jej realizację, każąc monarchom iść na ustępstwa w zamian za zgodę szlachty na uchwalanie wielokrotnie wyższego podatku. I choć znów przeważająca

w historiografii interpretacja tego zjawiska była niepocholebna dla naszych szlacheckich przodków, zarzucając im interesowność i prywatę, skutki rzekomego egoizmu stanowego okazały się dla wspólnoty pozytywne. Były nimi ni mniej ni więcej jak oczywiste dziś dla nas prawa człowieka i obywatela. Prawo nietykalności osobistej i majątkowej bez wyroku sądu uzyskane w latach 1422–1433 od Władysława Jagiełły stanowiło czynnik znacznie ułatwiający działalność

publiczną, bo uwalniając szlachtę od groźby królewskiej represji politycznej. Dzięki temu w II poł. XV i pocz. XVI w. mógł się rozwinąć zasób praw politycznych szlachty, które sprawiły, że podstawową cechą ustroju dawnej Polski i potem Wielkiego Księstwa Litewskiego był republikanizm, opierający się na samorządności. Zarówno bowiem ustalona w 1454 r. w Cerekwicy i Nieszawie zasada, że w sprawach zwołania pospolitego ruszenia i ustanawiania nowych praw król musi się skonsultować z sejmikami ziemskimi, jak i konstytucja *Nihil novi* uchwalona w Radomiu w 1505 r., mówiąca, że nowe uchwały stają się prawomocne tylko za zgodą króla, senatu i izby poselskiej, czy wreszcie prawo wyboru nowego monarchy należne wszystkim obywatelom szlacheckim (elekcja *viritim*) umożliwiły realizację kompetencji współrzędzenia państwem.

REALNE WYNIKI

Powstałe wtedy instytucje – sejm walny i sejmiki odgrywały fundamentalną rolę dla efektywnego działania państwa. Spełniały także inną priorytetową funkcję – ośrodków edukacyjnych i formacyjnych dla adeptów „ nauk politycznych”, uzupełniając czy zastępując uniwersyteckie wykształ-

cenie teoretyczne. Powszechna w II poł. XVI w. wśród szlachty gotowość i chęć służenia Ojczyźnie realizowała się nie tylko i nie najczęściej w służbie wojskowej. Dużo bardziej charakterystyczna była działalność publiczna, w której doskonaliła się potrzeba i umiejętność samoorganizacji i samorządności, bardzo wyraźnie przy tym wynikając z poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Najlepszym tego przykładem są dzieje ruchu egze-

madzenia rycerstwa poszczególnych ziem w jednym miejscu i w jednym celu – opiniowania, a potem stanowienia prawa. Zachowana dzięki staraniom szlachty jednolitość prawnego stanu bez podziału na arystokrację i ziemiaństwo dawała każdemu obywatelowi formalnie takie same szanse działania. W sejmikach mogli uczestniczyć wszyscy zamieszkali na danej ziemi mężczyźni stanu szlacheckiego. Na sejmie walnym pojawiali się tylko

niektórzy – zresztą początkowo mogący występować jedynie we własnym imieniu. Jak wobec tego wyjść z impasu polegającego na tym, że przy obecności na sejmie tylko ograniczonej liczby obradujących podejmowano decyzje dotyczące wszystkich? Zanim ostatecznie w 1505 r. została sformułowana zasada *nihil novi*, weszła w życie teoria reprezentacji. Zjawisko pojawiło się jako konsekwencja zalecenia królewskiego z 1468 r. Od tej pory każda ziemia powinna wysłać na sejm walny określoną

liczbę posłów będących delegatami, więcej – plenipotentami wszystkich szlacheckich mieszkańców. To oni wraz z monarchą i bracią senatorską byli powołani do stanowienia prawa, a także kontroli rządzących. Wybrani byli na sejmikach stanowiących podstawowe forum dla samorządności w Rzeczypospolitej – w tym wypadku na sejmikach elekcyjnych. Początkowo posiadali duży zakres swobody, jeśli chodzi o samodzielne podejmowanie decyzji. Z biegiem czasu jednak byli ograniczani restrykcyjnie egzekwowanymi instrukcjami. Z punktu widzenia dzisiejszej historiografii – poruczenia, czyli mandaty, walnie przyczyniły się do degeneracji ustroju Rzeczypospolitej, uniemożliwiając efektywną pracę parlamentu, zwłaszcza przy istnieniu zasady *liberum veto*. Ich rozwój był jednak prostą konsekwencją poczucia samorządności, która może musiała prowadzić do przerostów. Nasi przodkowie bowiem nie chcieli poprzestać na organizowaniu sobie życia lokalnego, a dążyli do istotnego uczestnictwa w rządzeniu. Instrukcje poselskie były zaś jedynym sposobem umożliwiającym ocenę i rozliczenie wybranych delegatów. Czego tak bardzo nam dziś brakuje.



Sejm na Zamku Królewskim w Warszawie w 1622 r.

Fot. pl.wikipedia.org

kucyjnego w II poł. XVI w. To właśnie środowisko reformatorów szlacheckich, początkowo wbrew stanowisku Zygmunta Starego, a potem Zygmunta Augusta, wymogło na kolejnych monarchach zgodę na fundamentalne zmiany ustrojowe w trosce o efektywność i bezpieczeństwo państwa. Wojsko kwarciane, ujednoczenie podatków, unia realna z Litwą, powołanie Trybunału Koronnego, odebranie egzekucji państwowej wyrokom kościelnym w sprawach o herezję to jest właśnie realny wymiar szlacheckiej samorządności w owym czasie.

ROZWIĄZANIA USTROJOWE

Oczywiście realizacja potrzeby samorządności była możliwa dzięki rozwiązaniom strukturalnym. Dziedzictwem rozbicia dzielnicowego były zjazdy dzielnicowe i prowincjonalne przekształcone z biegiem czasu w sejmiki. Przywileje nieszawsko-cerekwickie z 1454 r. nakładały na monarchę obowiązek konsultacji z rycerstwem i możliwymi za pośrednictwem sejmików. Jednak procedura zwracania się kolejno do poszczególnych ciał była trudna do realizacji, szczególnie w czasach wojny. Dużo sprawniejszy w procedowaniu był sejm walny, czyli instytucja powstała w wyniku zgro-



**Tomasz
Rzymkowski**

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”,
Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

SAMORZĄD – DO USŁUG MIESZKAŃCÓW

Zadania samorządu terytorialnego mają charakter publiczny i w takim interesie powinny być wykonywane. Roli samorządu nigdy nie wolno sprowadzać do realizacji interesu prywatnego, co zresztą odnosi się tak do poszczególnych osób, jak i ekskluzywnych grup.

Wykonywanie administracji publicznej jest zarówno uprawnieniem, jak i obowiązkiem samorządu terytorialnego. Wykonuje on zadania własne i te zlecone z zakresu administracji rządowej. Przez realizację pojedynczych zadań jednostka samorządowa realizuje zasadniczy cel, jakim jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb społeczności lokalnych rozumianych jako gmina, powiat czy województwo. Zasadniczego podziału zadań samorządu terytorialnego można dokonać według różnych kryteriów. Powołując się na literę i ducha prawa, można te zadania podzielić na własne i zlecone. Do tych pierwszych zaliczamy zadania obowiązkowe i dobrowolne. W przypadku zadań zleconych z zakresu administracji rządowej wyróżniamy te przekazywane w drodze ustawy i te wykonywane na podstawie umowy z administracją centralną. Konsekwencje zasadniczego podziału na zadania własne i zlecone są różne. Zadania własne realizują gminy, powiaty i województwa z własnych środków finansowych, a finansowanie zadań zleconych zapewniają organy administracji rządowej.

Wszystkie szczeble samorządu są wobec siebie niezależne i suwerenne. Jednak z punktu widzenia przecięt-

nego Polaka najistotniejsza jest gmina. To ona jest najmniejszą wspólnotą, która najlepiej zna potrzeby mieszkańców. Stąd też ma najwięcej najważniejszych zadań. Wszystkie szczeble samorządu terytorialnego mają pozornie te same zadania, choć w szczegółach różnią się one, czego przykładem może być oświata: organem prowadzącym szkołę podstawową i gimnazjum jest gmina, a szkoły ponadgimnazjalne – samorząd powiatowy. Wyjątkiem są miasta na prawach powiatu, gdzie zadania te są wykonywane łącznie. Obszar oddziaływania często determinuje, który szczebel samorządu realizuje poszczególne zadania. Zadaniem gminy jest zaspokajanie potrzeb wspólnoty na stosunkowo niewielkim obszarze, natomiast powiat funkcjonuje na obszarze znacznie większym – kilku lub kilkunastu gmin, a województwo – kilkunastu lub kilkudziesięciu powiatów.

Zadania samorządu mogą być realizowane na różne sposoby, nie tylko przez działalność własnych organów, ale też prowadzenie odrębnych zakładów, jednostek organizacyjnych lub posiadanie spółek handlowych. Co warto podkreślić, do zadań własnych gmin zalicza się te wszystkie sprawy wspólnoty lokalnej, które ustawowo

nie zostały powierzone innym podmiotom, będące sprawami o znaczeniu lokalnym, niezastrzeżonymi na rzecz innych szczebli. Administracja rządowa nie ma tu prawa do ingerencji celowościowych, co daje swoistą swobodę w podejmowaniu działań organom gmin. Regulacje samorządowe rozróżniają zwykle w tym zakresie zadania dobrowolne – co do których gminy mogą decydować same, czy w ogóle należy je podejmować i jak wykonywać, oraz obowiązkowe – te, których wykonywanie jest szczególnie określone i nie pozostawia możliwości manewru organom samorządu. Treść zadań zleconych pozostaje w gestii organów administracji centralnej, a ustawa jedynie nakazuje ich wykonywanie.

Do zadań własnych gminy należy zaspokajanie potrzeb wspólnoty. Przykładowo należy wymienić takie sprawy, jak: ochrona środowiska i przyrody oraz gospodarka wodna, gminne drogi, ulice, mosty, place oraz organizacja ruchu drogowego, wodociągi i zaopatrzenie w wodę, kanalizacja, usuwanie i oczyszczanie ścieków, utrzymanie czystości i porządku oraz urządzeń sanitarnych, wysypiska i unieszkodliwianie odpadów komunalnych, zaopatrzenie w energię elektryczną i ciepłą oraz gaz, lokalny

Mosty i wiadukty kolejowe są najbardziej widocznymi inwestycjami samorządowymi / Fot. pl.wikipedia.org



transport zbiorowy, ochrona zdrowia, pomoc społeczna, gminne budownictwo mieszkaniowe, edukacja publiczna, kultura, biblioteki gminne, instytucje kultury oraz ochrona zabytków, kultura fizyczna i turystyka, targowiska i hale targowe, zieleń gminna, cmentarze gminne, porządek publiczny i bezpieczeństwo obywateli, polityka prorodzinna. Zadania te można sklasyfikować w czterech kategoriach spraw dotyczących: infrastruktury technicznej; infrastruktury społecznej; porządku i bezpieczeństwa publicznego; ładu przestrzennego i ekologicznego.

W związku z obowiązującym podziałem zadań publicznych ustawodawca, na gruncie ustaw o samorządzie powiatowym i o samorządzie województwa, przyjął regułę enumeratywnego wyliczenia zadań przekazanych do realizacji przez jednostki powiatowych i wojewódzkich szczebli samorządu terytorialnego, dzięki czemu wiadomo, jakie zadania należy wyłączyć z kompetencji gminy. Powiat będzie realizował takie zadania o charakterze lokalnym, które przekraczają możliwości realizacyjne gminy. Ustawa o samorządzie powiatowym określa wyczerpujący katalog zadań powiatu, przy czym jest to wyliczenie określonych kategorii, w których powiat może wykonać swoje zadania. Skonkretyzowanie tych zadań należy bowiem do ustaw szczególnych. Zadania powiatu można pogrupować na: ponadpodstawową infrastrukturę społeczną, np. prowadzenie szpitali i domów opieki społecznej; ponadpodstawową infrastrukturę techniczną, np. drogi publiczne o zasięgu ponadgminnym, porządek publiczny i bezpieczeństwo obywateli w wymiarze ponadgminnym; ochronę środowiska i zagospodarowanie przestrzenne o charakterze ponadgminnym; działal-

ność organizatorską zmierzającą do rozwiązania lokalnych problemów, w tym przeciwdziałanie bezrobociu, wspieranie osób niepełnosprawnych, ochrona praw konsumentów. Warto zauważyć, iż miasta na prawach powiatu realizują skondensowane zadania gminy i powiatu. Wynika to z uwarunkowań społecznych, gdy takowe miasto liczebnością mieszkańców i obszarem przewyższa nawet największy powiat ziemski. Zupełnie inna sytuacja jest w mieście stołecznym Warszawa, gdzie ustrój samorządowy jest swoistym *lex specialis* wobec ustawodawstwa samorządowego.

Celem działania samorządu województwa jest rozwój cywilizacyjny regionu, na który składa się przede wszystkim rozwój jego ekonomii i gospodarki, prowadzący w konsekwencji do podnoszenia standardu życia mieszkańców. Samo określenie „regionalny” wynika z nomenklatury Wspólnot Europejskich. W okresie przedakcesyjnym podział administracyjny Polski był częściowo podkrotowany przez Brukselę, co również przekładało się na zadania poszczególnych szczebli samorządu, ale to temat na inny artykuł. Ustawa o samorządzie wojewódzkim w sposób ogólny określa zadania województwa samorządowego jako: wytyczenie strategii rozwoju województwa i prowadzenie polityki rozwoju województwa. Tworzenie strategii rozwoju województwa jest realizowane przez programy wojewódzkie i regionalne programy operacyjne współfinansowane z funduszy Unii Europejskiej.

Głównym i bezpośrednim adresem działań samorządu województwa są różnego typu jednostki organizacyjne, w tym w szczególności struktury i podmioty prowadzące działalność gospodarczą. Właśnie na nie nastawiona jest aktywność wojewódzkich wóldarzy samorządowych,

prowadzących aktywną politykę regionalną. Jedynie w pewnym zakresie bezpośrednim odbiorcą są niektóre kategorie mieszkańców województwa. Chodzi tu przede wszystkim o takie zadania, jak pełnienie roli organu prowadzącego



Straż miejska w Łodzi / Fot. pl.wikipedia.org

dla niektórych typów szkół, instytucji kultury i placówek medycznych.

Jakość usług świadczonych dla mieszkańców w ramach zadań spoczywających na samorządzie zależy od możliwości finansowych. Warto pokrótce omówić źródła dochodu samorządu. Stanowią je dochody własne, subwencje i dotacje. Te pierwsze są środkami, co do których samorząd ma możliwość dokonywania dowolnych przesunięć w granicach prawa, a stawia one wpływy z części podatków bezpośrednich (ich wysokość zależy od szczebla samorządu), ponadto z podatków lokalnych, opłat, darowizn i zapisów oraz innych, mniej istotnych źródeł. Subwencje i dotacje mają zawsze charakter świadczenia określonego pod względem przeznaczenia i pochodzą z budżetu państwa. Pod względem finansowym największymi możliwościami może się poszczycić samorząd gminny, np. w przypadku Warszawy budżet przekracza dochody niejednego kraju bałtyckiego. Najgorzej wygląda sytuacja finansowa samorządu powiatowego, który ma stosunkowo niskie udziały w dochodach z bezpośrednich podatków, pozostaje bez innych znaczących źródeł finansowania, i zadania takie, jak finansowanie szpitali lub dróg powiatowych, są dla niego nie lada wyzwaniem.

Realizowanie zadań samorządu zależy przede wszystkim od jakości moralnej, fachowości i zaangażowania wspólnoty samorządowej, rozumianej jako właściwy wybór organów samorządowych. To od radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów zależy, czy i jak zadania te będą realizowane stosownie do możliwości finansowych. Dlatego warto, by naszymi przedstawicielami w organach wspólnot samorządowych byli ludzie znający i realizujący katolicką naukę społeczną, tak wiele mówiącą o samorządności i znającą jej wagę dla człowieka.

Samorządowa infrastruktura sportowa / Fot. pl.wikipedia.org



DOBRY SAMORZĄDOWIEC JEST BLISKO LUDZI

Ze Zbigniewem Połoniewiczem, Przewodniczącym Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, rozmawia Tomasz Rzymkowski

16 listopada będziemy wybierali naszych przedstawicieli do organów samorządu terytorialnego. Czy Pana zdaniem są to istotne wybory z punktu widzenia przeciętnego Polaka?

Jak wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej są istotne ze względu na dobro społeczne o zasięgu ogólnopolskim, tak wybory do organów samorządu terytorialnego odgrywają bardzo ważną rolę w życiu wspólnoty lokalnej na wszystkich poziomach: gminy miejskiej, gminy wiejskiej, powiatu i samorządu wojewódzkiego. Od wyników tych wyborów będzie bowiem zależeć dobro mieszkańców i racjonalne jego pomnażanie oraz pomyślny rozwój każdej jednostki samorządu terytorialnego. Proszę mi wierzyć, nie są to górnolotne słowa zapamiętanej i okazjonalnie recytowanej formuły, lecz przekonanie samorządowca z wieloletnią praktyką.

Jakimi kryteriami powinien kierować się wyborca, wybierając swoich przedstawicieli do rad gmin, powiatu i sejmiku województwa?

Z powodów, o których przez chwilę mówiłem, każdy mieszkaniec danej jednostki samorządu terytorialnego powinien być zainteresowany wyborami do rady, znać ich termin oraz poznać, a nawet zaproponować swojego kandydata. Jest to obywatelska postawa zaangażowania w życie wspólnoty, najbliższego środowiska, w którym każdy z nas realizuje swoje życiowe cele. Jest to niezbędne minimum, które powinno każdego Polaka obowiązywać. Niestety, jak wiemy, codzienność jest inna...

A odpowiadając bezpośrednio na pytanie – kryteria wyboru przedstawiciela danej wspólnoty lokalnej są dla mnie jasne: powinien to być człowiek znany ogółowi tej wspólnoty, szczególnie ze swojego zaangażowania społecznego, chętny do podejmowania społecznych inicjatyw, rozwiązywania trudnych spraw i problemów, których nam na co dzień przecież nie brakuje. Powinien budzić zaufanie, reprezentować nienaganną postawę moralną. Zwracam na to szczególną uwagę. Są to cechy niezwykle ważne, decydują o losach i roz-

woju danej wspólnoty na kolejne lata. Czas – jak wiemy – ma swoje prawa, nie czeka na naprawę konkretnej sytuacji, na rozwiązanie problemu... Mówię to z pełnym przekonaniem i rozumieniem własnego środowiska, w którym żyję i pracuję na rzecz jego dobra.

Jakie wartości powinien realizować w życiu publicznym, a także prywatnym, dobry samorządowiec?

Dobry samorządowiec to ten, o którym przed chwilą wspominałem, który jest blisko ludzi, potrafi ich słuchać, nawiązywać z nimi dobre relacje i razem z nimi rozwiązywać codzienne sprawy lokalne. Gdy jest trudno i czegoś nie może załatwić – nie zawsze da się załatwić daną sprawę, a wiele jest takich – musi umieć przekonać zainteresowanych, że to nie teraz, ale w innym, określonym czasie ich sprawa zostanie załatwiona. Mieszkańcy gminy, powiatu czy województwa muszą, a przynajmniej powinni wiedzieć, dlaczego ich ważne sprawy, na rozwiązanie których czekają wiele lat, nie zostaną jeszcze rozwiązane. Dobry samorządowiec musi ich o tym powiadomić i rzetelnie podać przyczynę. Tak więc byłoby nieuczciwością i nadużyciem twierdzenie, że samorządowiec, który wygra wybory, odnosi w swojej pracy tylko sukcesy. To nieprawda. Samorządowiec powinien być w jakiejś mierze także politykiem. Przecież nie sam podejmuje się realizacji zadań na rzecz jednostki samorządu terytorialnego i jej mieszkańców. Zawsze jest określona grupa radnych, którzy na dany problem lub konkretną ludzką sprawę spoglądają inaczej, mogą mieć własne, odrębne zdanie. Z tym także musi się liczyć dobry samorządowiec i kiedy trzeba – zmierzyć. Wiele by o tym mówić...

Wskutek nowelizacji Kodeksu wyborczego najbliższe wybory samorządowe do rad gmin, z wyjątkiem miast na prawach powiatu, będą się odbywały w jednomandatowych okręgach wyborczych. Jak Pan ocenia to rozwiązanie mechanizmu wyborczego?

Można by wykrzyknąć – wreszcie! Przecież takiej zmiany oczekiwali-

śmy od dawna. Ja na pewno. Mówiąc krótko, decyzja ustawodawcy – moim zdaniem – znacznie ukróci na poziomie samorządów tak zwane „partyjniactwo” i ciemne interesy różnych nieformalnych grup biznesowych, biznesowo-samorządowych i wszystkich złe cechy kryjące się pod tym pojęciem. Mam nadzieję, że dobro wspólne, społeczne, wreszcie weźmie górę nad „dobrem” partyjnym, które do tej pory – niestety – przeważało w kampaniach wyborczych i przez kolejne kadencje rad w nowej rzeczywistości ustrojowej państwa. Dla wyborców oznacza to, że ich kandydat z danego okręgu wyborczego będzie musiał spełniać kryteria, o których wcześniej mówiłem. Inaczej w wyborach przepadnie. I nie są to czcze słowa. Nadchodzi dobry czas dla jednostek samorządu terytorialnego na poziomie gmin.

Samorząd w Polsce w minionych 25 latach przeszedł wiele reform. Jedną z istotniejszych dotyczyła bezpośredniego wyboru wójta, burmistrza i prezydenta. Czy rozwiązanie to jest Pana zdaniem dobre, czy może ma jakieś mankamenty?

Od dwunastu lat wybieramy burmistrzów, wójtów i prezydentów miast w wyborach bezpośrednich na tych samych zasadach, co w wyborach na prezydenta RP. Mogę z takim samym przekonaniem powiedzieć, że była to trafna decyzja ustawodawcy – rozdzielenie kompetencji, a co za tym idzie – odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Stworzyła układ zbliżony do podziału władzy państwowej: jest Sejm i Senat – władza ustawodawcza i rząd – władza wykonawcza. I wszystko jest tu jasne. Podobny jest obecnie podział zadań w organach władzy samorządowej: rada danego szczebla jednostki terytorialnej podejmuje inicjatywy uchwałodawcze, natomiast burmistrz, wójt i prezydent miasta są realizatorami tych uchwał, zachowując oczywiście prawo do własnych inicjatyw.

Jaki zatem powinien być właściwy kandydat na wójta, burmistrza lub prezydenta miasta?

Każdy z nich powinien spełniać takie same kryteria, jak już wspomniani przeze mnie kandydat na radnego, z tym że od burmistrza, wójta i prezydenta miasta oczekuję ponadto umiejętności przywódczych, menedżerskich, umiejętności kierowania zespołami pracowników, praktyki na kierowniczych stanowiskach oraz rzetelnej wiedzy o gminie lub mieście, którym przyjdzie mu zarządzać, kiedy pomyślnie przejdzie przez społeczną weryfikację. Mówię tu oczywiście o wyborach do organów samorządu terytorialnego.

Sam jest Pan samorządowcem. Był Pan wicestarostą ostródzkim, jest Pan członkiem rady powiatu. Jak ocenia Pan samorząd powiatowy? Czy powszechnie głoszona opinia o słabości tego szczebla samorządu terytorialnego znajduje potwierdzenie w rzeczywistości?

Jest to trudne pytanie... Odpowiedź należałoby głęboko przemyśleć, aby nie powielać od dawna narosłych już stereotypów, szczególnie chętnie wytwarzanych przez polityków dużych partii politycznych, którzy kwestię istnienia powiatów w kolejnych kampaniach wyborczych traktują jako karty przetargowe. Dokonać ostatecznej likwidacji – czy jeszcze pozwolić powiatom funkcjonować? Sytuacja jakże podobna do sytuacji Senatu RP, a tak nie powinno być i dla powiatów jest to niesprawiedliwe. Ci sami bowiem politycy, którzy głoszą słabość powiatów, następnie osłabiają ich pozycję w strukturze samorządowej obowiązującej w Polsce, szczególnie przez nakładanie coraz to liczniejszych zadań bez właściwego wsparcia finansowego. To na pewno należałoby w przyszłości zmienić jako pilną sprawę do niezwłocznego rozwiązania przez polskiego ustawodawcę. Powiat ma swoje określone zadania, zatem osłabianie go przyczynia się – moim zdaniem – również do osłabiania innych jednostek samorządu terytorialnego. Źle wpływa na współpracę pomiędzy samorządami. Można by również o tym wiele mówić i podawać konkretne przykłady...

Czy katolicka nauka społeczna jest przydatna w działalności samorządowca?

Krótko odpowiadając: dla mnie zdecydowanie tak. W sposób jednoznaczny ukazuje wartości i wybór dróg (dziś siejsza mapa drogowa) rozwiązywania ludzkich spraw, bycia blisko człowieka (wyborcy!). Panu Bogu codziennie dziękuję za to, że mam do dyspozycji taką mapę drogową...



Rozmawialiśmy o reformach organów samorządowych. Co by Pan zmienił, gdyby to od Pana zależał kształt ustawodawstwa samorządowego?

Na pewno zmieniałbym to, o czym już mówiłem w odniesieniu do powiatów – wzmocniłbym pozycję samorządu powiatowego. Następnie dokonałbym nowelizacji Kodeksu wyborczego do rad powiatów i sejmików województw na okręgi jednomandatowe. Ale tego boją się politycy...

Co z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca jest najważniejsze w samorządzie terytorialnym?

Przede wszystkim przybliżanie urzędu do wyborcy, do mieszkańca danej jednostki terytorialnej. Czynienie go bardziej przyjaznym w sensie załatwiania codziennych ludzkich spraw. Coraz częściej w urzędach spotykamy uśmiechniętych urzędników, chętnie i kompetentnie zajmujących się załatwianiem i rozwiązywaniem ludzkich spraw. To już coś, świadczy o zachodzących

zmianach społecznych. Ale ważne jest również uświadamianie obywateli, że urząd danej gminy jest do ich dyspozycji. Wielu bowiem mieszkańców gmin, powiatów i województw nie dysponuje podstawową wiedzą o urzędach i instytucjach samorządowych, nie potrafi z nich korzystać. Rodzi to określone problemy, tworzy niepotrzebne napięcia i nieporozumienia. Pamiętam z własnego doświadczenia, wicestarosta ostródzkiego, że zdarzały się takie sytuacje, gdy poza starostwem powiatowym znajomi (!) pytali mnie wprost, gdzie pracuję. Zdziwiony odpowiadałem na pytanie, lecz jeszcze bardziej byłem zdziwiony, gdy rozmówca dopytywał mnie, a gdzie to jest i co to jest? Taka jest jeszcze świadomość obywatelska. W ślad za nią podąża brak zaangażowania obywatelskiego, to jasne...

Nie starczy pewnie miejsca, aby mówić o przybliżaniu do społeczeństwa pracy radnych i rad, tak aby mieszkaniec lokalnej wspólnoty nie odnosił wrażenia, że po sukcesie w wyborach konkretny radny wyalienował się ze wspólnoty, z której kandydował. Często bowiem jest tak, że radny zapomniał, skąd „wyszedł”, że nagle zapomniał o swoim programie wyborczym, o wszystkich zapewnieniach podczas spotkań przedwyborczych. Zaczyna nagle mówić innym, niezrozumiałym dla ogółu językiem. To, niestety, smutne, ale jakże prawdziwe...

Czy zaobserwował Pan proces wzrostu świadomości społecznej i zainteresowania wyborami samorządowymi we własnej wspólnocie samorządowej?

Niestety, nie... Bardzo bolesna sprawa... Kandydując do Rady Miejskiej w Ostródzie, mam świadomość, że 16 listopada frekwencja przy urnach wyborczych będzie niewielka. Komitet Wyborczy Wyborców (nie partyjny, ale społeczny), z którego ubiegam się o mandat radnego, oprócz promocji programu wyborczego kładzie duży nacisk na podniesienie świadomości obywatelskiej. Zachęca do wzięcia udziału w wyborach, wyjaśnia potrzebę poznania kandydata, który będzie reprezentował daną grupę społeczną w okręgach wyborczych. Cóż, w licznych przypadkach echo nie odpowiada na wołanie... Chętnie bym jeszcze o tym porozmawiał...



**Dr Paweł
Borkowski**

Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy, sekretarz redakcji dwumiesięcznika „Społeczeństwo”.

IDEA SAMORZĄDNOŚCI W NAUCZANIU KOŚCIOŁA

Idea samorządności w nauce Kościoła katolickiego – albo, ujmując szerzej, w katolickiej myśli społecznej – opiera się na fundamencie chrześcijańskiego pojmowania człowieka, czyli na antropologii chrześcijańskiej, ta zaś wyrasta z objawienia zawartego w Piśmie Świętym.

Samorządność – to nasz rodzimy odpowiednik greckiego rzeczownika — *autonomia*, dlatego wyrażeniami tymi będziemy się w dalszym ciągu posługiwać zamiennie. Nawet czysto intuicyjnie, bez głębszych rozważań nad ich treścią, rozumiemy, że oznaczają one ludzką – czy to jednostkową, czy to zbiorową – możliwość kierowania sobą, rozporządzania własnym życiem, stanowienia o swoim losie. Wskazują więc na zdolność podejmowania i urzeczywistniania różnorodnych planów i decyzji, zwłaszcza w sprawach istotnych. Kard. Karol Wojtyła określał tę zdolność mianem „samostanowienie” i tak ją definiował w dziele *Osoba i czyn*: „Przez samostanowienie każdy człowiek aktualnie panuje sobie samemu, aktualnie sprawuje tę specyficzną władzę w stosunku do siebie, której nikt inny sprawować ani też wykonywać nie może”.

CZŁOWIEK ISTOTĄ SAMORZĄDNĄ

Notabene, o to, czy istota ludzka faktycznie tę cechę posiada, nieprzerwanie toczy się spór wśród filozofów, socjologów i antropologów. Chyba nie potrafimy jednoznacznie rozstrzygnąć – ani ogólnie, ani w konkretnych przypadkach – ile w naszych posunięciach życiowych pochodzi od nas samych, a ile od czynników zewnętrznych, niezależnych, takich jak cudze sugestie, nasze własne emocje, nastroje, wyposażenie genetyczne, wpływy środowiska itp. Być może trzeba po prostu założyć, że człowiek jest w pewnym zakresie autonomiczny. Powinniśmy zatem uwierzyć we własną, osobistą samorządność.

Takie właśnie założenie znajdujemy w nauce Kościoła katolickiego. Dowiadujemy się z niej, że w cechę

samorządności wyposażył człowieka sam Stwórca. Pouczają o tym słowa z Księgi Mądrości Syracha:

On na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygnięcia (Syr 15, 14).

Świadczą o tym także wypowiedzi Jezusa, który niejednokrotnie powtarzał, zwracając się do różnych

sób dobrowolny dawać siebie oraz tworzyć wspólnotę z innymi osobami”.

Rozważając kwestię autonomii z najwyższego możliwego punktu widzenia, stwierdzamy, że dotyczy ona przede wszystkim naszej drogi zbawienia: tego, czy chcemy naśladować Jezusa Chrystusa w doczesnej wędrówce ku Bogu, czy raczej forsować własne plany i nadzieje, częstokroć zresztą iluzoryczne. To już jednak byłby temat oddzielnej refleksji.

FORMACJE SPOŁECZNE

Na indywidualnej autonomii człowieka opiera się samorządność kolejnych szczebli organizacji społecznej w jej znanych nam postaciach. Możemy więc mówić o samorządności terytorialnej, zawodowej, samorządności rodzin, szkół itd., zależnie od tego, jaką społeczność (lokalną, rodzinną itd.) lub dziedzinę (sztukę, naukę itd.) mamy na myśli. Żadne społeczeństwo nie jest tworem jednolitym, lecz ma strukturę złożoną z wielu elementów i relacji. W jego skład wchodzi „ciała pośrednie”, czyli istniejące niejako „pomiędzy” jednostkami ludzkimi a państwem jako najwyższą władzą: są to wszelkiego rodzaju związki, organizacje i stowarzyszenia, niekiedy sformalizowane, które grupują się wokół pewnych zadań i służą określonym celom.

Na straży autonomii każdej z tych formacji stoi zasada pomocniczości (lub subsydiarności, od łacińskiego wyrażenia *subsidiium ferre* – „nieść pomoc”), stanowiąca jeden z filarów nauki społecznej Kościoła. Kanoniczne nieomal sformułowanie tej zasady zawarł Ojciec Święty Pius XI (1857–1939) w encyklice *Quadragesimo anno* z 1931 r.: „Nienaruszalnym i niezmiennym pozostaje to najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednost-



rozmówców: *Jeśli chcesz...* Jeden z Ojców Kościoła, św. Jan Chryzostom (344/354–407), tak to komentuje: „[Jezus] nie przyłącza do swoich słów żadnego przymusu. Nie powiedział: «Czy chcecie, czy nie chcecie, musicie to przecierpieć», lecz jak? «Jeśli ktoś chce pójść za Mną». Nie zmuszam, nie wywieram nacisku, ale każdego czynię panem swojej woli. Dlatego właśnie mówię: «Jeśli ktoś chce»”. Do tej kwestii odnosi się też Katechizm Kościoła Katolickiego, który w ustępie 357 objaśnia: „Człowiek, ponieważ został stworzony na obraz Boży, posiada godność osoby: nie jest tylko czymś, ale kimś. Jest zdolny poznać siebie, panować nad sobą, w spo-

ka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może działać, tego nie wolno jej wydierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym. Każda akcja społeczna ze swego celu i ze swej natury ma charakter pomocniczy; winna pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć ich lub wchłaniać”.

Tak zdefiniowana zasada pomocniczości jasno rozgranicza kompetencje i obowiązki poszczególnych formacji współtworzących ciało społeczne. Jej naczelną przesłanką daje się streścić w następującym postulatcie: niech każda osoba i społeczność jak najlepiej wykonuje to, do czego została powołana, i nie wkracza w cudzą domenę. Wolno jej tak postąpić tylko w sytuacjach wyjątkowych, kiedy „sąsiad” nie radzi sobie z tym, co do niego należy. Rodzice nie powinni więc wyręczać dzieci w pracach, które są stosowne do ich wieku; gdy jednak zadanie okaże się zbyt trudne, mają obowiązek pomóc. Podobnie w społeczeństwie rozpatrywanym jako całość: jeśli określone zadanie jest prawidłowo wykonywane na danym poziomie – rodzinnym, lokalnym, regionalnym itp. – to nie ma żadnych przesłanek do interwencji odgórnej; dopiero gdy ciężar staje się ponad siły, wtedy instancje wyższe, z władzami centralnymi włącznie, powinny zaofiarować wsparcie finansowe, organizacyjne itp. Ujmując to od drugiej strony: państwu nie wolno bezzasadnie ingerować w życie jednostek i grup społecznych, chociaż powinno tak czynić w sytuacjach wyjątkowych, a więc np. kiedy rodzice nie wywiązują się ze swoich zadań opiekuńczo-wychowawczych wobec dzieci, kiedy pojawia się zagrożenie dla życia, zdrowia lub mienia oby-

wateli, kiedy krajowi zagraża wróg zewnętrzny itd.

Zasada pomocniczości ma charakter antybiurokratyczny i antycentralistyczny. Sprzyja samodzielnoci i aktywności obywateli oraz zabezpiecza prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa. Według Piusa XI naruszenie zasady pomocniczości nie tylko prowadzi do szkodliwych następstw na skalę ogólnospołeczną, lecz także

kański ukazuje prawdziwą wartość autonomii na głębokim tle relacji człowieka i całego świata do Boga: „Jeżeli przez słowa «autonomia rzeczy doczesnych» rozumie się to, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga i że człowiek może z nich korzystać bez odniesienia do Stwórcy, każdy, kto uznaje Boga, czuje, jak fałszywe są tego rodzaju stwierdzenia. Stworzenie bowiem bez Stwórcy ginie”

(konstytucja *Gaudium et spes*, ust. 36).

DLACZEGO GŁOS KOŚCIOŁA?

Wokół idei samorządności wyrosła w nauczaniu Kościoła złożona problematyka, więc powyżej mogliśmy omówić tylko niektóre jej wątki. Na zakończenie warto zapytać: Skąd w ogóle pochodzi prawo Kościoła do autorytatywnego wypowiedziania się na ten temat? Czy nie jest to jakaś uzurpacja?

Po pierwsze, jak to ujął papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* (1967), „Kościół Chrystusowy, mając bardzo wielkie doświadczenie w sprawach ludzkich i będąc jak najdalszym od mie-

szania się do rządów państw, zmierza tylko ku jednemu, a mianowicie, by pod kierownictwem Ducha Świętego Pocieszyciela prowadzić dalej dzieło samego Chrystusa”. Po drugie – Kościół sam jest ukształtowany i działa w duchu samorządności. Poszczególne szczeble władzy duchownej cieszą się znaczną autonomią wobec stopni wyższych: proboszczowie względem swoich biskupów, biskupi i konferencje episkopatów w relacjach ze Stolicą Apostolską, domy zakonne wobec prowincji itd. Samorządność ta opiera się z jednej strony na zaufaniu, a z drugiej na odpowiedzialności, nie na przymusie i represji. Toteż wbrew temu, co zwykle twierdzą medialni „specjaliści” od Kościoła, nie jest on bynajmniej instytucją autorytarną ani z gruntu antydemokratyczną, lecz właśnie opartą na zasadzie autonomii, również w swoich relacjach z państwem.



Rerum novarum Leona XIII stało się początkiem katolickiej nauki społecznej - mozaika z Bazyliki św. Pawła za Murami

Fot. es.wikipedia.org

jest wykroczeniem przeciwko sprawiedliwości. Tak więc zasada pomocniczości ma dwojaki charakter: praktyczny, ponieważ wskazuje, jak najkorzystniej urządzić ustrój społeczny; etyczny, jako że poucza o dobru i złu moralnym. Przestrzeganie zasady subsydiarności jest postulatem rozumu publicznego i sprawia, że wolność nie pozostaje tylko pustym słowem.

Przy sposobności warto przestrzec przed nazbyt szerokim rozumieniem autonomii, tak zresztą modnym dzisiaj, w czasach rozhuśtanego indywidualizmu. Jak zauważył dominikanin i filozof o. Józef Maria Bocheński (1902–1995), „autonomia to nie to samo, co wyjęcie spod wszelkiej kontroli”. Samorządność nie powinna się równać samowoli, gdyż w takim skrajnym przypadku doprowadzi do dezintegracji społecznej i narastania konfliktów. Drugi Sobór Waty-

SAMORZĄD WOJEWÓDZKI – PRAWDZIWA WSPÓLNOTA?

Marcin Sychowski



Członek Rady Głównej i wiceprzewodniczący Rady Oddziału w Koszalinie, były wicewojewoda zachodniopomorski, radca prawny.

Specjaliści powiedzą, że określone przepisy Unii Europejskiej nakazały stworzenie – oprócz wojewody – samorządu regionalnego. Ale czy w sposób sztuczny można wykreować wspólnotę?

Samorząd województwa ostatnio skojarzy mi się z wicemarszałkiem województwa, którego profil mam wśród znajomych na facebook-u. Kilka razy dziennie samorządowiec zamieszcza na swoim profilu relacje z otwarcia jakichś inwestycji lub podpisywania umów. Czy wicemarszałek zrobił coś ważnego dla regionu? Tego nie wiem. Media lokalne raczej nie informują o pracach samorządu, a polityk za swoją służbę publiczną został zdegradowany i zamiast na liście wyborczej w wyborach samorządowych do sejmiku, znalazł się na liście w wyborach samorządowych do Rady Miejskiej. Oczywiście wiem, że samorząd województwa ma swoje kompetencje i zadania, ale czy jest potrzeba dublowania administracji publicznej na szczeblu regionu?

Samorząd województwa jest odpowiedzialny za politykę regionalną. Zajmuje się sprawami, którymi kiedyś zajmowali się wojewodowie. Prowadzi szpitale, ośrodki doradztwa rolniczego, zarządza drogami. Czy zadania te realizuje lepiej niż kiedyś wojewoda? Raczej nie. Trudno zostać szefem jednostki wojewódzkiej, nie będąc członkiem partii rządzącej, zaś stopień upartyjnienia urzędów marszałkowskich jest znacznie większy niż urzędów wojewódzkich.

Samorządy województwa prowadzą także ożywione kontakty międzynarodowe ze swoim zagranicznymi odpowiednikami. Choć województwa nie mają podmiotowości prawnomiędzynarodowej (nie mogą zawierać umów i porozumień z innymi państwami), to jednak art. 172 ust. 3 i 4 Konstytucji daje jednostkom samorządu terytorialnego prawo do przystępowania do międzynarodowych zrzeszeń społeczności lokalnych i regionalnych oraz do współpracy ze społecznościami lokalnymi innych państw.

Dostęp do środków zewnętrznych, w szczególności do środków z budżetu Unii Europejskiej, jest uwarunkowany tzw. współpracą transgraniczną. W praktyce sprowadza się to do tego, że wsparcie finansowe projektu zależy od uczestniczenia w nim co najmniej dwóch podmiotów samorządowych z różnych państw. Województwo i np. land niemiecki zawierają porozumienie. Ale czy wszystkie te porozumienia i projekty są zgodne z polską racją stanu? Pracując w Urzędzie Wojewódzkim, mogłem się przekonać, że każdy projekt czy porozumienie zawarte przez samorząd niemiecki były elementem strategii rządu federalnego i składały się na całość określonego zamierzenia. Zarząd województwa często nie konsultował swoich zamierzeń z wojewodą i zdarzało się, że porozumienie uderzało w polskie interesy państwowe. Dlatego też słabością dychotomicznego podziału administracji publicznej szczebla wojewódzkiego

jest nieuwzględnienie w sposób zadowalający interesów państwa w polityce samorządu.

Czy samorząd województwa jest potrzebny? Specjaliści powiedzą, że określone przepisy Unii Europejskiej nakazały stworzenie – oprócz wojewody – samorządu regionalnego. Ale czy w sposób sztuczny można wykreować wspólnotę? Mieszkańcy np. Koszalina lub Białogardu nie czują, aby pomiędzy nimi a np. mieszkańcami Szczecina istniało jakieś poczucie wspólnoty. Samorząd województwa nie wspiera – jakby należało w myśl zasady pomocniczości – mniejszych jednostek, np. gminy, a jedynie rozdziela fundusze unijne. Rozdział pozyskanych funduszy unijnych odbywa się głównie według kryteriów politycznych, a nawet partyjnych.

Trudno jest pisać o województwie jako jednostce samorządowej. Wspólnota powinna się cechować określoną świadomością regionalną, a poczucie patriotyzmu lokalnego powinno integrować członków zbiorowości województwa. Nie czuję się patriotą regionalnym. Dla mnie samorząd województwa to jedynie twór administracyjny pozorujący wspólnotę.



Mapa 16. województw samorządowych Polski / Fot. dobron.ug.gov.pl



**Prof. Krzysztof
Rybiński**

Ekonomista, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie.

SAMORZĄDY NA GŁODZIE UNIJNYM I KREDYTOWYM

Chyba jeszcze nigdy wygrana w wyborach samorządowych nie będzie smakować tak gorzko, jak w tym roku.

Według prognoz przedstawionych przez Ministerstwo Finansów dochody samorządów w 2013 r. wyniosły 190 mld zł, w bieżącym roku spadną do 187 mld i będą dalej spadały do 177 mld w 2016 r. O ile bieżące dochody z podatków według tej prognozy wzrosną o 8 mld zł, to dochody majątkowe dramatycznie spadną z 29 do 7 mld zł. Ten spadek to mniejsze wpływy ze sprzedaży majątku (z 6 do 2 mld zł) i dramatycznie niższe środki na inwestycje (z 22 do 4 mld zł). W takiej sytuacji jeżeli samorzady chciałyby utrzymać poziom wydatków wspierający popyt w województwie, musiałyby się mocno zadłużyć, ale ze względu na obowiązujące limity wiele z nich nie ma takiej możliwości wprost. Muszą kombinować, np. chowając długi w spółkach komunalnych albo emitując papiery wartościowe w kreatywny sposób, tak żeby nie obciążać swoich bilansów. Są już wyspecjalizowane firmy, które się tym zajmują. Samorzady będą też szukały możliwości zwiększenia dochodów przez podniesienie podatków. Ale to błędne koło, bo środki pozyskane w ten sposób przez samorzady będą wyjęte z kieszeni mieszkańców. Zresztą już widać potężną skalę narastających patologii, np. pojawiają się nierynkowe wyceńy wartości nieruchomości, które zawyżają podatek od nieruchomości lub opłatę za wieczyste użytkowanie. Takie nękanie mieszkańców podatkami nie rozwiąże problemów samorządów, za to może spowodować znaczne szkody. Miasta, które przesadzą z tym procederem, mogą być postrzegane jako mało atrakcyjne i mogą jeszcze szybciej tracić mieszkańców, może z wyjątkiem Warszawy i kilku innych dużych miast, które z racji wielkości mogą liczyć na wzrost liczby mieszkańców

niezależnie od polityki podatkowej władz.

Ale większość samorządów nie będzie miała wyjścia i drastycznie obniży wydatki, co zresztą znalazło odzwierciedlenie w prognozach ministerstwa. Wydatki samorządów spadną z 201 mld zł w 2013 r. do 170 mld zł w 2016 r., przy czym wydatki bieżące pozostaną bez zmian, a wydatki majątkowe spadną z 49 do 19 mld zł. Dla wielu samorządów będzie to olbrzymim wstrząsem wymagającym wdrożenia programów oszczędnościowych. Oczywiście potem stopniowo wydatki będą rosły wraz z uruchamianiem środków unijnych w nowej perspektywie finansowej, ale w latach 2015–2016 w finansach samorządowych nastąpi ciężka recesja. To będzie także wstrząs w skali całej gospodarki, bo udział inwestycji samorządów we wszystkich inwestycjach w Polsce wynosił aż 15% i był prawie najwyższy w Unii Europejskiej, zaraz za Irlandią, przy czym przeciętna w Unii wynosiła tylko 8%.

Oczywiście liczy się nie tylko wielkość wydatków, ale także, a nawet przede

wszystkim, ich jakość. Potężnym inwestycyjnym kołem napędowym rozwoju województw miały być środki unijne. Analizy centrum EUROREG i WSiIZ przeprowadzone w Rzeszowie pokazują, że tak się nie stało. Różnice rozwojowe między biednymi a bogatymi województwami zamiast maleć, dalej szybko się powiększały. Według danych GUS w 2011 r. Produkt Krajowy Brutto (PKB) na mieszkańca w województwie mazowieckim, najbogatszym w Polsce, wynosił 65 000 zł. Drugie w tym rankingu było dolnośląskie z dochodem 45 000 zł. Najbiedniejsze były podkarpackie i lubelskie – 27 000 zł. W latach 2004–2011 PKB na mieszkańca w mazowieckim rósł nominalnie o prawie 2% szybciej niż średnio w Polsce. Najbiedniejsze regiony rozwijały się w tempie przeciętnym, czyli różnica w dochodach między bogatymi a biednymi regionami rosła zamiast maleć. Największym wygranym okresu członkostwa Polski w UE jest dolnośląskie, w którym po wejściu do Unii wzrost był nominalnie o ponad 3% wyższy niż przeciętny w Polsce. Naj-

Tabela 1. Budżety i zadłużenie miast

| | Szczecin | | | Wrocław | | |
|---------------------------------|----------|--------------|---------------|---------|--------------|---------------|
| | 2004 | 2014 | zmiana proc.* | 2004 | 2014 | zmiana proc.* |
| Dochody (mld PLN) | 0,73 | 1,87 | 9,9 | 1,73 | 3,67 | 7,8 |
| Wydatki (mld PLN) | 0,77 | 2,05 | 10,2 | 1,76 | 3,86 | 8,2 |
| Dług (mld PLN) | 0,23 | 0,98 | 15,4 | 0,85 | 2,30 | 10,5 |
| Dług/dochody (%) | 32,10 | 52,50 | - | 48,80 | 62,80 | - |
| Dług/PKB (%) | - | 5,00 | - | 3,90 | 6,00 | - |
| Prognoza długu** | - | 1,50 | - | - | 33,80 | - |
| Dług na firmę (PLN) | - | 14859 | - | 9091 | 21918 | - |
| Dług na pracującego (PLN) | - | 6345 | - | 4397 | 7394 | - |
| Obciążenie pensji długiem, %*** | - | 13 | - | 14 | 16 | - |

* przeciętna średnioroczna zmiana procentowa w latach 2004–2014

** prognoza długu na 2014 r. przedstawiona przez władze miasta w 2004 r.

*** relacja długu miasta na mieszkańca do rocznego przeciętnego wynagrodzenia brutto mieszkańca

Źródło: Opracowanie własne na podstawie budżetów miast i roczników statystycznych województw

większym przegrany jest zachodniopomorskie, które po wejściu do Unii straciło dystans do średniej w tempie 1,4% rocznie, co jest najgorszym wynikiem wśród wszystkich województw.

Warto się przyjrzeć dokładniej dwóm województwom, o dobrym położeniu geograficznym, które otrzymały dużo środków unijnych, ale jedno rozwijało się bardzo szybko – dolnośląskie, a drugie szybko straciło dystans – zachodniopomorskie. W latach 2004–2011 w Polsce finansowanie ze środków unijnych na jednego mieszkańca wynosiło przeciętnie 5132 zł. W dolnośląskim było niższe, 3918 zł, a w zachodniopomorskim znacznie wyższe – 5839 zł. Ten przykład wskazuje, że można otrzymać duże środki unijne, ale efekt rozwojowy może być słaby. Przyjrzyjmy się dokładniej dwóm stolicom tych województw i ich budżetom – Wrocławowi i Szczecinowi.

W tabeli 1 porównujemy projekty budżetów obu miast w pierwszym roku członkostwa Polski w UE i na r. 2014. W obu przypadkach nominalne wydatki rosły nieco szybciej niż nominalne dochody, co powodowało przyrost długu. Szczecin startował z niższego poziomu zadłużenia, ale dynamika przyrostu długu była o wiele

większa niż w przypadku Wrocławia. Oba miasta znajdują się na szybko rosnącej ścieżce zadłużenia, która jest niestabilna i w którymś momencie musi dojść do zmiany modelu rozwoju miasta. Dług w przeliczeniu na jedną firmę i na jednego pracującego we Wrocławiu jest znacznie większy niż w Szczecinie, obciążenie pensji długiem miasta też jest nieco wyższe. Zwróćmy też uwagę na prognozy zadłużenia miast na dekadę do przodu sformułowane w 2004 r. i faktyczną realizację tych prognoz. Oba miasta zakładały znaczny spadek zadłużenia, a stało się dokładnie odwrotnie. Jest to lekcja, żeby na obecnie sformułowane prognozy patrzeć z pewną nutą sceptycyzmu.

Szybki i niestabilny przyrost długu to jedna strona medalu. Z drugiej strony mamy efekty przyrostu zadłużenia, które pokazuje tabela 2. W tym przypadku spójrzmy szerzej niż na samo miasto, ponieważ duży ośrodek miejski oddziałuje na cały region. Widać wyraźnie, że Wrocław znacznie lepiej wykorzystał swój przyrost zadłużenia. Region wrocławski przyciąga mieszkańców, ma lepszą sytuację demograficzną, stworzył o wiele więcej miejsc pracy, przez co ma znacznie niższą stopę bezrobocia. W 2005 r. przeciętne

wynagrodzenie w obu regionach było prawie identyczne, a siedem lat później w okręgu wrocławskim było znacznie wyższe. Ale największą różnicę widać w produkcji na mieszkańca, która w tym okresie wzrosła tylko o niecałe 40% w okręgu szczecińskim i aż o 140% w okręgu wrocławskim. To się przełożyło także na dużo dynamiczniejszy wzrost PKB. Rozwój okręgu wrocławskiego był znacznie szybszy, mimo że do Berlina jedzie się z Wrocławia dwa razy dłużej niż ze Szczecina, czyli geografia gospodarcza sprzyja Szczecinowi.

Co z tego wynika na przyszłość? Po pierwsze – model rozwoju samorządów oparty na niestabilnym wzroście zadłużenia dobiega końca, na kolejne lata trzeba wypracować inny. Dotyczy to także samorządów, które odniosły wielki sukces gospodarczy, czego przykładem jest Wrocław. Po drugie – olbrzymi zastrzyk środków unijnych i olbrzymi przyrost długu łącznie mogą prowadzić do marazmu gospodarczego, jeżeli nie stoi za tym przemyślana strategia rozwoju. Przykładem takiej sytuacji jest Szczecin, który zmarnował wielkie pieniądze i marnuje rentę geograficzną, czyli bliskość morza i Berlina. Wszystkie polskie miasta powinny wyciągnąć z tego wnioski.

Tabela 2. Rozwój regionu szczecińskiego i wrocławskiego

| | Szczecin+podreg.szczeciński+podreg.stargardzki | | | Wrocław+podreg.wrocławski | | |
|--------------------------------|--|-----------|---------|---------------------------|-----------|---------|
| | 2005 | 2012 | zmiana | 2005 | 2012 | zmiana |
| Liczba mieszkańców | 1100905,0 | 1117651,0 | 1,5 % | 1074438,0 | 1201561,0 | 11,8 % |
| % w wieku produkcyjnym | 66,0 | 65,1 | -0,9 pp | 66,3 | 64,7 | -1,6 pp |
| Urodzenia żywe na 1000 mieszk. | 9,5 | 9,2 | -0,3 | 8,8 | 10,0 | 1,2 |
| Migracje wewnętrzne netto | -8,0 | -245,0 | -237,0 | 2896,0 | 4219,0 | 1323,0 |
| Przyrost naturalny | 462,0 | -521,0 | -983,0 | -747,0 | 346,0 | 1093,0 |
| Przestępstwa | 43985,0 | 40791,0 | -3194,0 | 49267,0 | 53919,0 | 4652,0 |
| Pracujący | 229800,0 | 337500,0 | 46,9 % | 286400,0 | 501400,0 | 75,1 % |
| Bezrobotni | 100200,0 | 67000,0 | -33,1 % | 63600,0 | 47700,0 | -25,0 % |
| Stopa bezrobocia | 29,0 | 17,3 | -11,7 | 14,9 | 9,2 | -5,7 |
| Przeciętne wynagrodzenie | 2415,0 | 3470,2 | 43,7 % | 2414,5 | 3638,7 | 50,7 % |
| Mieszkania na 1000 mieszk. | 342,1 | 367,5 | 25,4 | 353,2 | 391,0 | 37,8 |
| Liczba studentów | 67222,0 | 49155,0 | -26,9 % | 136921,0 | 132105,0 | -3,5 % |
| Hotele | 85,0 | 141,0 | 65,9 % | 53,0 | 87,0 | 64,2 % |
| Produkcja na mieszkańca | 12170,0 | 16899,2 | 38,9 % | 15798,7 | 37823,8 | 139,4 % |
| Liczba firm | 133903,0 | 144138,0 | 7,6 % | 129777,0 | 160613,0 | 23,8 % |
| PKB na mieszkańca (2011) | 23622,0 | 35628,7 | 50,8 % | 28098,9 | 49199,5 | 75,1 % |
| Czas dojazdu do Berlina (2014) | 1 godz. 40 minut | | | 3 godz. | | |

Źródło: Opracowanie własne na podstawie roczników statystycznych województw i Google maps.



Ks. dr
Dariusz
Wojtecki

Asystent kościelny Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Białymstoku, wykładowca UKSW, członek Rady Konsultacyjnej Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Zycie chrześcijańskie, ze wszystkimi właściwymi sobie wartościami, ze swej istoty wymaga obecności w przestrzeni publicznej. Organizacja życia społecznego w naszej ojczyźnie ze względu na historię, dziedzictwo kulturowe, pamięć i tożsamość musi mieć swoją dynamikę. Przez dojrzałe, odpowiedzialne i zaangażowane uczestnictwo katolików świeckich mamy prawo i obowiązek wpływania na kształt i funkcjonowanie naszych małych ojczyzn. Wobec wielorakich wyzwań nie wolno pozostawać ośpałym, wybiórczym, milczącym i zdeorientowanym.

W dziejach naszej ojczyzny Kościół katolicki zawsze przyczyniał do rządzących, przypominając przede wszystkim o obowiązkach oraz zasadach moralnego postępowania. Św. Jan Paweł II w słynnej homilii w Skoczowie 22 maja 1995 r. wołał o ludzi sumienia. Warto te słowa przypomnieć w kontekście zbliżających się wyborów, gdyż dzisiaj są one jeszcze bardziej aktualne i czekają, by wprowadzić je w czyn: „Nasza Ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego [poprawnie ukształtowanego] sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie oraz wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: *Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj*”. Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji w życiu

CZAS PRÓBY POLSKICH SUMIEŃ TRWA

Jakie wartości powinien reprezentować kandydat, na którego głosuje katolik w wyborach samorządowych?

publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się coraz większa nietolerancja. Coraz bardziej odczuwają to ludzie wierzący, gdyż zauważa się tendencję do spychania ich na margines życia społecznego, ośmieszają się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Oczywiście te formy powracającej dyskryminacji muszą budzić niepokój i dawać wiele do myślenia.

POTRZEBA LUDZI PRAWYCH I KOMPETENTNYCH

Czas próby polskich sumień trwa i szczególnie uwyraźnia się w kontekście wyborów, również tych samorządowych. Samorząd terytorialny stanowi wyodrębniony w strukturze państwa, powstały z mocy prawa związek lokalnego społeczeństwa, powołany do samodzielnego wykonywania administracji publicznej, wyposażony w materialne środki umożliwiające realizację nałożonych na niego zadań. Jest to forma zdecentralizowanej władzy publicznej. Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału terytorialnego stanowi wspólnotę samorządową, której istotą jest zarządzanie sprawami publicznymi przez samych zainteresowanych. W całym obszarze zaangażowania i odpowiedzialności społecznej, na wszystkich szczeblach samorządu terytorialnego, potrzeba przede wszystkim ludzi prawych, uczciwych i kompetentnych. Biskupi polscy w dokumencie społecznym *W trosce o człowieka i dobro wspólne* zwracają szczególną uwagę na etyczne standardy w życiu publicznym. Na każdym poziomie zaangażowania i odpowiedzialności publicznej Kościół definiuje politykę jako roztropną troskę o dobro wspólne. Oznacza to, że praca samorządowca nie może

być wykonywana z myślą o dobru jakiejś partii politycznej lub grupy interesu, ale powinna mieć w centrum uwagi dobro całej społeczności. Tylko taka polityka, która bierze pod uwagę dobro całej społeczności oraz dobro przyszłych pokoleń, prawdziwie służy rozwojowi społeczności lokalnej i całej naszej ojczyzny.

Pragnienie dobra wspólnego i zaangażowanie się na jego rzecz stanowi wymóg sprawiedliwości i miłości. To zaangażowanie oznacza konkretną troskę oraz odpowiedzialne korzystanie z zespołu instytucji tworzących z punktu widzenia prawnego, cywilnego, politycznego i kulturalnego strukturę życia społecznego. Tym skuteczniej kochamy bliźniego, im bardziej angażujemy się na rzecz dobra wspólnego, odpowiadającego również na jego rzeczywiste potrzeby. Każdy chrześcijanin wezwany jest do tej miłości zgodnie ze swoim powołaniem i swoimi możliwościami oddziaływania. Tak rozumiane zaangażowanie stawia uczestnikom sceny politycznej i przestrzeni publicznej wysokie wymagania etyczne. Zgodnie z katolicką nauką społeczną tacy ludzie powinni się kierować prawym sumieniem i cnotami: roztropności, męstwa, umiaru i sprawiedliwości. W społecznościach lokalnych u kandydatów na marszałków, prezydentów, burmistrzów, starostów, wójtów i radnych szczególnie ważne jest nie tylko poparcie miejscowego duchowieństwa, lecz także kompetencje i postawa służby, sprawiedliwość, ostrożność, ale i odwaga. Katolicy muszą mieć odwagę, by iść pod prąd, by sprzeciwić się temu, co głośnie i popularne, ale niezgodne z wartościami ważnymi dla człowieka wierzącego. To, co powinno wyróżniać kandydata, na którego głosuje ka-

tolik, to jasne i mocne zasady oraz umiejętność ich manifestowania i obrony. Trzeba, by jego głos był słyszalny i by potrafił przekonać innych do respektowania tych zasad. To ważne, gdyż dzisiaj niektórzy politycy są katolikami tylko w kościele, a wychodząc na zewnątrz, dość łatwo zapominają o swojej tożsamości. Każdy, kto przyjmuje Komunię św., stanowi konkretną wspólnotę z innymi wierzącymi. Z tego wynika zobowiązanie, aby gdy wychodzi na zewnątrz, ciągle bronił praw tej wspólnoty, z której przed chwilą wyszedł. Etyka cnót w życiu publicznym jest w obecnej chwili koniecznością. Jest to jedyna droga do podniesienia poziomu kultury samorządowej i politycznej w Polsce i do dobrego funkcjonowania demokracji.

NIE ODDZIELAĆ POLITYKI OD MORALNOŚCI

Dla wielu ludzi i grup interesów polityka – również ta lokalna – jest sztuką osiągnięcia tego wszystkiego, co w drodze mediacji i kompromisu da się uzyskać. Owe praktyce przypisuje się niekiedy tak wielkie znaczenie, że samą politykę definiuje się jako zinstytucjonalizowaną sztukę kompromisu. Oczywiście ma to duże znaczenie w pokojowym rozwiązywaniu konfliktu interesów. Dzisiaj, niestety, bardzo często miesza się kompromis konieczny w praktyce pokojowego współżycia obywateli z kompromisem w kwestiach prawdy i moralności. Porzucenie wartości i zasad nigdy nie prowadzi do postępu. Staje się jedynie zamazywaniem różnic i markowaniem porozumienia z powodu oportunistycznego lub tchórzostwa. Kompromis zawsze ma granice etyczne. Św. Tomasz More – patron rządzących i polityków – broniąc niepodważalnej godności sumienia ludzkiego, dochowując stałej wierności władzy i prawowitym instytucjom, dał przykład swoim życiem i śmiercią, że nie wolno oddzielać człowieka od Boga ani polityki od moralności.

Katolicy zaangażowani w sprawy tego świata mają poważny obowiązek dawania świadectwa Ewangelii tam, gdzie Bóg ich postawił. Kościół nie jest zapleczem politycznym, ale wspólnotą wiary, którą również katolicy zaangażowani w samorząd terytorialny powinni żyć na co dzień. Jeżeli cała ta przestrzeń potrzebuje

ludzi prawych i uczciwych, to trzeba wyraźnie stwierdzić, że podstawową miarą tej prawości jest życie małżeńskie i rodzinne. Człowiek, który zdradza własną żonę czy męża, okazuje swój egoizm, skłonność do stawiania swoich wygod i własnych korzyści ponad wszystko, słaby charakter i niedojrzałość ludzką. Tym samym pokazuje, że nie potrafi dotrzymać raz danego słowa ani wierności danemu słowu nie uważa za wartość. Dokument Konferencji Episkopatu Polski pt. *Służyć prawdzie o małżeństwie i rodzinie* bardzo dobitnie ukazuje ten związek: „Ponieważ zaś z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą myśli i czyny, taki polityk będzie się kierował swoim spaczonym światem wartości, patrząc na powierzone mu sprawy przez pryzmat własnej niedojrzałości, kierując się swoim nieukształtowanym sumieniem i zgubnymi nawykami”. Tacy ludzie mogą nie dotrzymywać słowa danego wyborcom, opuszczać ludzi i sprawy, po prostu dezertować.

Wybory samorządowe są realnym działaniem w ramach apostołstwa świeckich i mogą się wydatnie przyczynić do ewangelizacji społeczności lokalnej i autentycznego postępu społecznego, gdyż pozwalają zajmować odpowiedzialne stanowiska w strukturach samorządowych tym ludziom świeckim, którzy są zdolni zmieniać kryteria oceny, hierarchię dóbr, postawy i nawyki myślowe, bodźce postępowania i modele życiowe ludzi. Zachowując prawo do pluralizmu, najlepiej ponad podziałami politycznymi, katolik ma zawsze obowiązek głosować na osoby w pełni reprezentujące stanowisko Kościoła katolickiego w sprawach etycznych oraz społecznych, szcze-

gólnie w kwestii ochrony życia ludzkiego oraz troski o małżeństwo i rodzinę. Kto zaś pragnie zaangażować się w służbę społeczeństwu, niech pyta szczerze przed Bogiem, czy się do tego nadaje. Obecna w Kościele nauka o czystości intencji szczególnie obowiązuje w tym przypadku.

„Polska – to jeden wielki warsztat pracy. Warsztat ludzkiej pracy, warsztat polskiej pracy. Warsztat złożony z wielu warsztatów. Jest to i praca fizyczna, i praca umysłowa. I praca w fabryce, i praca narodu. I praca w zawodzie, i praca w rodzinie. Praca ojców, ale i praca matek. Praca nad tym tworzywem, które człowieka przekształca, żeby służyło jego potrzebom. Ale też praca nad człowiekiem”. Przywołując słowa św. Jana Pawła II w kontekście zbliżających się wyborów samorządowych, można wyrazić tylko nadzieję, iż katolicy wybiorą ludzi prawych i kompetentnych, potrafiących w zgodzie ze swoim sumieniem i nauczaniem społecznym Kościoła mądrze zarządzać organizacją życia społecznego naszych małych ojczyzn.



Dzisiaj, niestety, bardzo często miesza się kompromis konieczny w praktyce pokojowego współżycia obywateli z kompromisem w kwestiach prawdy i moralności

Fot. nj24.pl

250 LAT KULTU OPATRZNOŚCI BOŻEJ W JASTRZĘBIU-ZDROJU



**Marcin
Boratyn**

Historyk, muzeolog, kierownik Galerii Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju, autor wielu publikacji książkowych.

To dość zaskakujące, że kult Opatrzności Bożej jest dziś tak mało rozpowszechniony. Częściej oddajemy się pod opiekę poszczególnych świętych, wierząc, że skuteczniej nam pomogą. Zapominamy, że Boża Opatrzność towarzyszy nam od stworzenia świata i jest nierozzerwalnie spojona z Bożym Miłosierdziem. Może więc wystarczy jej po prostu zaufać?

Miejsca kultu Opatrzności Bożej w Polsce są stosunkowo nieliczne. To najbardziej znane dopiero powstaje w warszawskim Wilanowie. Warto jednak pamiętać o tych, które od kilku wieków świadczą o mocy Bożej Opatrzności.

Jednym z nich jest Diecezjalne Sanktuarium Opatrzności Bożej w Jastrzębiu-Zdroju. W tym roku minęło dokładnie 250 lat od chwili założenia Bractwa Opatrzności Bożej przy parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym. Pomysłodawcą i fundatorem dzieła był właściciel jastrzębskich dóbr Ludwig von Strachwitz. W 1764 r. uzyskał zgodę papieża Klemensa XIII oraz biskupa wrocławskiego Philippa Gottharda de Schaffgotsch. W lipcu następnego roku miał miejsce pierwszy odpust, na który ściągęły tłumy parafian oraz pielgrzymi z Rybnika, Wodzisławia i Żor. Do bractwa wstąpiła niemal cała pełnoletnia część jastrzębskiej parafii. Aby umocnić kult Opatrzności Bożej, hrabia von Strachwitz zamówił dość niepozorny, lecz zarazem niezwykły obraz z wyobrażeniem Oka Boga. Malarz umieścił na nim trzy łacińskie słowa: Providet, Praevidet, Prospicit, co oznacza, że Boża Opatrzność patrzy na nas z troską, przewiduje i zarządza naszym życiem.

Niestety już niebawem, bo w 1811 r. parafia została wystawiona na ciężką próbę. W niewyjaśnionych okolicznościach spłonęła drewniana świątynia. Z pożogi udało się ocalić jedynie... ob-

raz Opatrzności Bożej z zawieszonymi na nim wotami. Z oczywistych względów „bezdomnym” obrazem zaopiekował się hrabia von Strachwitz i umieścił go w swoim zamku. Tradycja głosi,



Kościół św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym, ustanowiony Diecezjalnym Sanktuarium Opatrzności Bożej / Fot. pl. wikipedia.org

że rodzina wywozła obraz do Rybnika i wówczas na zamku zaczęło straszyć. Sprowadzono go zatem z powrotem do Jastrzębia. Po śmierci ostatniego Stra-

chwitza zamek trafił w ręce nowych właścicieli, którzy wyrzucili obraz na strych. Tam – w co trudno uwierzyć – przeleżał prawie sto lat! Dopiero na początku lat 30. XX w. udało się miejscowemu proboszczowi sprowadzić obraz do kościoła – dodajmy, że od 1825 r. nowego, murowanego. Od tamtej pory góruje ponad ołtarzem, a wierni mogą wznosić modły ku czci Bożej Opatrzności.

Pod koniec XX w. miejscowy proboszcz próbował reaktywować Bractwo Opatrzności Bożej, ale bez efektu. Jest jednak pewne, że mimo braku zorganizowanego kultu tu tejsi parafianie oraz przybywający co roku pielgrzymi z wielką czcią modlili się przed niezwykłym wizerunkiem Bożej Opatrzności i z pewnością prośby wielu zostały wysłuchane...

Niezwykłe jest również to, że od 250 lat do Jastrzębia Górnego regularnie przybywają pielgrzymki z sąsiednich miast. Tradycja głosi, że w odległych czasach mieszczaństwo rybnickie zrezygnowało z pielgrzymki i spadły na nich plagi chorób i głodu. Od tamtej pory pątnicy z Rybnika przychodzili co roku, nie zważając na epidemie i wojny, zakazy i groźby. Przybywali, by modlić się słowami psalmu: Zaufaj Panu, On sam będzie działał (Ps 37, 5).

To trwale przywiązanie wiernych do tradycji zdecydowało o tym, że w lipcu 2012 r. metropolita katowicki abp Wiktor Skworec ogłosił jastrzębski kościół Diecezjalnym Sanktuarium Opatrzności Bożej.

SEKRETARKO MOJEGO MIŁOSIERDZIA, PISZ!



**Sławomir
Zatwardnicki**

Redaktor naczelny serwisu rodzinnego portalu Opoka, publicysta i autor sześciu książek. Ukończył teologię na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Zaangażowany w działalność ewangelizacyjno-formacyjną.

Warto zapoznawać się ze św. Faustyną (w tekście używam imienia zakonnego, choć wiadomo, że przed wstąpieniem do zgromadzenia nazywała się Helena Kowalska) z *Dzienniczkiem* w jednej ręce, a biografią świętej autorstwa Ewy Czackowskiej w drugiej (E. K. Czackowska, *Siostra Faustyna. Biografia Świętej*, Kraków 2012).

Dzięki temu czytelnik otrzymuje zarówno „duszę”, jak i „ciało” zakonnicy, co jest tym cenniejsze, iż w notatniku przeżyć czcicielki Bożego Miłosierdzia nie została zachowana chronologia wydarzeń. Rzetelna praca dziennikarska autorki biografii świętej pozwala zestawzić wewnętrzne doznania z danymi biograficznymi, tak że jesteśmy w stanie śledzić jej drogę ku świętości na tle tego, co zewnętrznie uchwytne: czasu i miejsc, w których przebywała. Z taką dokładnością, że punkt kulminacyjny – mistyczne zaślubiny – możemy wskazać co do godziny (Wielki Piątek, 26 marca 1937 r., godz. 11.00).

NIEDOCENIANE WNEŹRZE

Takie połączenie – niewidocznego dla wielu przebogatego świata przeżyć wewnętrznych z wydarzeniami i miejscami zewnętrznymi – tym bardziej wstrząsa, że przecież mamy do czynienia z osobą niemalże nam współczesną: to nie legendarny opis z zamierzchłych czasów, święta nie spadła z nieba, lecz stąpała po ziemi, i to polskiej. Być może również dziś ulicami naszych miast przechadza się ktoś, kto kroczy drogą za Panem aż do najwyższych szczytów zjednoczenia z Nim, a my mijamy go, nie zdając sobie z tego sprawy; a może – oby! – jest odwrotnie: to przechodzący obok nas

Pisany w ukryciu, dziś znany na całym świecie *Dzienniczek* to coś więcej niż zapis romantycznej miłości Jezusa i świętej; orędzie o Bożym miłosierdziu to również „deska ratunku” dla ludzi i w pewnym sensie – dla Boga.



Dowód osobisty Heleny Kowalskiej, który można zobaczyć w jej domu rodzinnym w Głogowcu / Fot. M. Motylewski

przechodnie zadziwiliby się, gdyby odkryto przed nimi tajniki naszych dusz. Chyba że zostalibyśmy postawieni w stan oskarżenia przez dzisiejszych epigonów Ludwika Feuerbacha, dla których Bóg jest projekcją człowieka.

Ale przecież także wierzący niechętnie przyjmują do wiadomości prawdziwość prywatnych objawień, jakby Pan Bóg pozostawał zamknięty – a zatem bezpieczny, niemal martwy, „oswojony” – w objawieniach publicznych. Również w Faustynie widziano histeryczkę i fanatyczkę, a choć ona sama – zbyt rozsądna i pragmatyczna – wiedziała, że nie ulega halucynacjom, jednak pytała: „Jezu, czy Ty jesteś Bóg mój, czy widmo jakie? Bo mówią mi przełożeni, że bywają złudzenia i widma różne” (Dz. 54, wszystkie cytaty za: Św. Siostra Faustyna Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków, [br]). A nawet – za radą rzekomego anioła, co wiemy z informacji ks. Sopoćki – spaliła pierwszą wersję wspomnień. Upłynęło niemal pół wieku, nim objawienia

podarowane sekretarce Bożego Miłosierdzia zostały uznane przez Kościół.

ŚWIĘTA DEMOKRATYCZNA

Faustyna to jedna z największych mistyczek, której doświadczenie można zestawzić np. z tym, jakie otrzymał św. Jan od Krzyża. Ten dzięki odebranej edukacji był w stanie przekładać doświadczenie na język filozoficzno-teologiczny, z kolei paradoksalnie święta-prostaczek o tyle może wydaje się współczesnym wiarygodniejsza, że nie odebrała ani wykształcenia (trzy klasy podstawówki!), ani nie znała teorii mistyki, więc wszystko, co zapisała, oparła jedynie na własnych przeżyciach oraz interpretacji kierowników duchowych. A jednak teologowie duchowości nie wątpią, że chodzi o tę samą drogę: od nocy zmysłów i ducha, przez duchowe zrękowiny aż do duchowych zaślubin, czyli przebóstwiającego zjednoczenia duszy z Bogiem: „zlane są serca nasze w jedno” (Dz. 1024).

Przy czym, co godne podkreślenia, Faustyna wydaje się o tyle bardziej

„demokratyczna” (jak Bóg, który nie rezerwuje dostępu do siebie kaście uprzywilejowanych), że po Droge na górę Karmel nie każdy sięgnie, a z *Dzienniczka* skorzystają wszyscy, zarówno prości, jak ci z profesorskimi tytułami (jeśli tylko pozostali Bożymi prostaczkami). Wyczytają tam, że droga do przeobstwienia – w czasie którego Bóg łączy się tak ściśle z człowiekiem, że ten, mimo iż nie przestaje być stworzeniem, staje się „jak Bóg” – jest zjednoczenie ludzkiej woli z Boską. Mało się o tym mówi, a szkoda – korzystają z tego zaniedbania zarówno ateizm, jak i New Age, oba bowiem stanowią wybór bycia jak Bóg, ale bez Boga. Ale oddajmy głos autorce jednej z najpoczytniejszych książek świata, która czuła, że jest przemieniona w Niego, zgodnie zresztą z modlitwami o przeobstwienie, jakie do Niego zanosila. Droge ku największej z możliwych bliskości stworzenia ze Stwórcą widziała nie w objawieniach czy darach, ale w miłości oraz wynikającym z niej posłuszeństwie woli Boga: „Świętość i doskonałość moja – pisała bez fałszywej skromności – polega na ściśszym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą. Bóg nigdy nie zadaje gwałtu naszej wolnej woli. Od nas zależy, czy chcemy przyjąć łaskę Bożą, czy nie; czy będziemy z nią współpracować, czy też ją zmarnujemy” (Dz. 1107).

FAUSTYNKA OBLUBIENICA

Kard. Joseph Ratzinger, jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, podkreślał, że wizje nie są „nigdy zwykłymi «fotografiami» rzeczywistości pozaziemskiej, ale wyrażają także możliwości i ograniczenia podmiotu postrzegającego”, są więc „syntezą bodźca pochodzącego z Wysoka oraz możliwości, jakimi dysponuje podmiot postrzegający” albo, innymi słowy, „podmiot współuczestniczy w istotnej mierze w kształtowaniu obrazu tego, co mu się ukazuje”. Nie zmniejsza to ich prawdziwości, paradoksalnie może nawet wzrasta wiarygodność tak rozumianego objawienia, które można widzieć jako „wcielenie” tego, co nadprzyrodzone, w świat danej osoby i jej wrażliwości. Warto z tej perspektywy podpatrywać wzruszającą romantyczność relacji pomiędzy Jezusem Oblubieńcem i Jego oblubienicą, zwaną przez Niego pieszczotliwie „Faustynką”.

Siostra Faustyna od Najświętszego Sakramentu potrafi przerwać pracę, by udać się do kaplicy i pytać Jezusa o to, co zrobić z krową, żeby mięso się nie zepsuło; z kolei Ukochany zamienia kartofle w zbyt ciężkim garnku w róże dla swojej ukochanej. Nazywa ją rozkoszą swojego serca, ma upodobanie w najdrobniejszym jej czynie, a przede wszystkim w jej sercu, które nazywa swoim niebem; sam chce spełniać każdą jej prośbę; mimo że chciałby – o mądrości i pokoro Boga! – okazać sprawiedliwość, jej ufność przekszkadza mu w tym (jedna z teologicznych tajemnic-perełek: „dla ciebie powstrzymam rękę karzącą, dla ciebie błogosławię ziemi”, Dz. 431). Wielbiciel zaproponował stworzenie dla niej nowego świata, jeszcze piękniejszego; zakochany w niej napawa się jej miłością, która jest dla Niego tak miła, „jak woń pączka róży w porannej porze, gdy jeszcze słońce nie zebrało zeń rosy” (Dz. 1546). Łączy się z nią tak ściśle, jak z żadnym innym stworzeniem i, jak przystało na zakochanego, jest o nią zazdrosny: gdy ona wybiera coś, co Jemu się nie podoba, On, jak sam mówi, zabiera jej serce, by zostało z Nim; gdy ona niesie kwiaty komuś, do kogo jej serce zbyt się przywiązało, On czyni jej wyrzut.

Oświadcza się jej („chcę cię poślubić Sobie”, Dz. 912), ale potem będzie jej przypominać, komu ślubowała miłość. Sielankowy obraz namalowany w poprzednim akapicie trzeba więc koniecznie dopełnić o rys współuczestnictwa w cierpieniu Ukrzyżowanego; oblubienica nie opuści swojego Oblubieńca, od którego usłyszy: „Czekałem na ciebie, aby się podzielić cierpieniem, bo któż lepiej zrozumie cierpienie Moje, jak nie oblubienica Moja?” (Dz. 348). Przeżyje umieranie w duszy i w ciele; a być może najbardziej wstrząsający i „widowiskowy” jest właśnie kontrast pomiędzy „nieziemską” istotą obcującą wewnątrznie z Panem a rozkładającym się ciałem wydzielającym trupa woń. Kiedy s. Amata będzie po śmierci Faustyny przygotowywać relikwie, okaże się, że żebro przeżarte gruźlicą będzie się rozsypywać po dotknięciu; z kolei nadstawami trzeba będzie się sporo natrudzić, byśmy dziś mogli się modlić przed relikwiarzem przygotowywanym w „rękodzielniczym” procesie, który na szczęście wymknął się jeszcze spod biurokratycznej łapy Unii Europejskiej: „Kładłam kostkę na bia-

łej płócienniej serwetce – relacjonuje s. Amata – przykrywałam serwetką i uderzałam młoteczkiem” (Czaczkowska, s. 169).

KRÓL MIŁOSIERDZIA, NIE POBŁAŻLIWOŚCI

Wybór Jana Pawła II okazał się momentem przełomowym w historii rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego, którego apostołką, zgodnie z wolą Jezusa Miłosiernego, stała się prosta siostra. Misja św. Faustyny trwa po jej śmierci i będzie oczywiście trwać dopóty, dopóki ludziom potrzebna będzie „deska ratunku” miłosierdzia; a zatem – do końca świata, czyli, mówiąc językiem *Dzienniczka*, nim przyjdzie Sędzia Sprawiedliwy. Pamiętajmy, że tej samej zakonnicy dane było również odwiedzić piekło, którego wstrząsający – kto wie, czy nie najbardziej wstrząsający dla niektórych wierzących-wątpiących w piekło (w tym teologów!) – opis pozostawiła. Mówiąc żartem, nic tak nie uskrzydla wiary niektórych, jak dobra relacja z królestwa ciemności; a poważniej: jeśli piekło polegać może „na całosobowym skurczu protestu przeciwko temu, że Bóg jest Miłością” (o. Jacek Salij), wtedy wołanie Boga, którego miłość nie jest kochana, staje się jeszcze głośniejsze: w pewnym sensie ostatnia „deska ratunku” została rzucona Bogu przez Boga, który oby został w końcu potraktowany przez człowieka miłosiernie, a niechby przynajmniej sprawiedliwie.

Dla współczesnych, tak łatwo płaczących pojęcia, może to być szokiem, dlatego warto podkreślić prawdę, która powinna być oczywista: otóż miłosierdzie jednak nie równa się pobłażliwości. Ukazujący się Jezus dyktował asystentce: „Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia Mojego, zginą na wieki. Sekretarko Mojego miłosierdzia, pisz, mów duszom o tym wielkim miłosierdziu Moim, bo blisko jest dzień straszliwy, dzień Mojej sprawiedliwości” (Dz. 965). Lepiej zatem spotkać się z Królem Miłosierdzia czy to w prywatnej izdebce, czy też w sanktuarium w Łagiewnikach odwiedzanym rokrocznie przez około dwóch milionów osób z niemal dziewięćdziesięciu krajów świata, gdzie znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego i grób świętej. Tym bardziej, że wedle Jezusowych słów, właśnie św. Faustyna została wybrana, by przygotować świat na Jego ostateczne przyjście.

i Pomorza. Najgorzej pod tym względem było w zaborze austriackim, zwłaszcza na wsi, gdzie pieniądź był bardzo drogi. Oprocentowanie kredytów w skali roku niejednokrotnie sięgało 100%, a nawet 120%. Panowała bieda i ludzie pożyczali pieniądze, żeby przeżyć, a nie żeby rozwijać swoje gospodarstwa lub firmy. Wówczas dr Franciszek Stefczyk (1861–1924), nauczyciel z Czernichowa pod Krakowem, działacz społeczny, zainicjował rozwój wiejskich spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych o charakterze samopomocowym. Wzorował się na idei kas pożyczkowych Friedricha W. Raiffeisena (1818–1888) oraz banków ludowych Franza H. Schultzego (1808–1883), którzy uważali, że zarówno wiejskie kasy pożyczkowe, jak i banki ludowe pomogą przewyciężyć biedę na wsi poprzez finansowe wsparcie rolników, rzemieślników i robotników w celu umożliwienia rozwoju rodzinnych gospodarstw, jak i warsztatów rzemieślniczych i drobnych producentów. Podstawową zasadą funkcjonowania tych kas było obowiązkowe członkostwo pożyczkobiorców, co jednocześnie gwarantowało im korzystanie z pożyczek. Tak więc członkowie solidarnie odpowiadali za siebie nawzajem.

F. Stefczyk w 1899 r. na Zjeździe Kółek Rolniczych we Lwowie przedstawił idee Raiffeisena i Schultzego, ale przyjęto je bardzo sceptycznie. W 1890 r. wraz z ks. Edwardem Królikowskim założył pierwszą Spółkową Kasę Oszczędności i Pożyczek w Czernichowie, mimo głosów krytyki, że polscy chłopcy galicyjscy są zbyt prymitywni, żeby mogli utworzyć tego typu kasy i z nich korzystać. Kasy Stefczyka szybko się upowszechniły – w 1899 r. było ich 25, w 1914 r. – 1334 (w Galicji), a około 1918 r. istniało 2500 kas spółdzielczych różnego typu. Umożliwiły chłopom dostęp do długoterminowych i tanich kredytów, tym samym znacząco osłabiły lichwę. Ich działalność oparta była na następujących zasadach: niskie udziały, jeden głos przysługujący jednemu udziałowcowi, niepodzielność zysków, nieograniczona odpowiedzialność majątkowa, niskie odsetki od pożyczek, społeczna praca zarządu kasy. Trzeba podkreślić, że Stefczyk organizował kasy z pomocą księży i nauczycieli. Byli oni wykształceni i cieszyli się autorytetem społecznym, a pracę na rzecz tych instytucji trak-



Oddział SKOK-u Stefczyka w Bydgoszczy / Fot. pl.wikipedia.org

towali jako patriotyczny obowiązek. Dzięki temu kasy nabierały charakteru moralnego. Odegrały one istotną rolę w finansowaniu Legionów Józefa Piłsudskiego, a po I wojnie światowej, w odrodzonej Polsce, w budowie polskiego sektora usług i drobnej przedsiębiorczości. Przed końcem I wojny światowej ruch spółdzielczy traktowano w poszczególnych zaborach jako główną formę pobudzania inicjatywy i rozwoju polskiej drobnej wytwórczości oraz jako ważny czynnik walki gospodarczej o zachowanie bytu narodowego. W latach 20. XX w. kasy Stefczyka zaczęły powstawać poza Galicją i w 1937 r. w całym kraju było ich 2771, co stanowiło 70% wszystkich spółdzielni kredytowych. W okresie międzywojennym należało do nich już 1,5 mln ludzi. Działały na podstawie Ustawy o spółdzielniach z 29 października 1920 r., która to – zdaniem ekspertów – do dzisiaj jest najlepszą regulacją prawną i dlatego miała korzystny wpływ na ich rozwój. W ustawie podkreśla się, że kasy mają przede wszystkim służyć jej członkom.

W międzywojniu polskie banki spółdzielcze funkcjonowały w Niemczech. W 1931 r. działało 21 spółek kredytowych, a w latach 1933–1939 w Berlinie (z inicjatywy Polaków) funkcjonował Bank Słowiański. Był to Centralny Bank Spółdzielczości Polskiej, skupiający ok. 35 banków polskich działają-

cych na terenie Niemiec, dzięki któremu polscy rolnicy mogli świetnie konkurować na rynku niemieckim. W 1939 r. Niemcy rozwiązali tę instytucję, a jej majątek zagrabil.

Rozwój kas przerwała II wojna światowa, a po jej zakończeniu idea ruchu spółdzielczego była ostro zwalczana przez piewców nowego systemu społeczno-gospodarczego. W planowej gospodarce socjalistycznej nie było miejsca na inicjatywę obywatelską, jaką jest spółdzielczość, a zwłaszcza spółdzielczość finansowa. Co prawda funkcjonowały pewne spółdzielnie, ale pozbawione chrześcijańskich źródeł i inspiracji. Dopiero po 1989 r., co ma ścisły związek z ruchem solidarnościowym, odrodziła się idea spółdzielczości i pojawiły się spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe (SKOK) nawiązujące do tradycji F. Stefczyka. Kasa Stefczyka jest instytucją samopomocową budowaną wyłącznie na polskim kapitale prywatnym. Celem nadrzędnym jest zapewnienie członkom dostępu do szerokiego wachlarza usług bankowych i budowa polskiego kapitału, wbrew tezie, że podstawą gospodarki może być tylko kapitał obcy. Obecnie, kiedy rząd w poszukiwaniu „szybkiego pieniądza” prowadzi wyprzedaż strategicznych spółek Skarbu Państwa, ta instytucja znów znajduje się w centrum jego zainteresowania.



Włodzimierz J.
Chrzanowski

Przewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

STEFAN ŻEROMSKI – PISARZ RELIGIJNY...?

14 października przypada 150. rocznica urodzenia Stefana Żeromskiego, polskiego prozaika i dramaturga, nazywanego niekiedy „sumieniem polskiej literatury”. W swoich dziełach poruszał problematykę ubóstwa, złego położenia warstwy chłopskiej i robotniczej. Uważają niektórzy, że to efekt jego zbliżenia do poglądów socjalistycznych, próba „sakralizacji” rewolucji postrzeganej w kategoriach szansy na niepodległościowo-społeczne wyzwolenie. Inni widzą w tym raczej wrażliwość religijną pisarza. Czy można wywieść z tego pogląd, że Żeromski był pisarzem religijnym?

A by odpowiedzieć na tak postawione pytanie, spróbujmy najpierw zastanowić się nad relacją między literaturą a religią. Nie da się tego zrobić bez przeprowadzenia linii demarkacyjnej między tym, co zwykliśmy określać mianem literatury religijnej, a twórczością, która zasługiwałaby na miano *locus theologicus*. Różnica między nimi jest, wydaje się, taka, jak między śpiewanymi w kościołach oazowymi „szansonetkami” a poruszającym śpiewem gregoriańskim. Literatura religijna przyjmuje jako pewnik nie tylko istnienie rzeczywistości transcendentnej, ale też – i to jest jej największa słabość – w żaden sposób nie problematyzuje wiary. Literatura ta jest tylko konfesją.

Świat literatury konfesyjnej to obszar poświęceń własnych wyborów ideologicznych, a twórczość literacką traktuje jako trybunę umożliwiającą eksplikację niczym niezakłóconych przekonań. Najważniejszymi przedstawicielami tego nurtu w XX w. byli poeci – Bąk, Liebert, Kamieńska i ks. Twardowski. Nie przyczynili się oni do rozwoju literatury aspirującej do miana źródła poznania teologicznego, w każdym bądź razie nie zrobili tego w sposób, przez który rozumie się uprawianie refleksji teologicznej w literaturze. Warunkiem bowiem zaistnienia

interesującej teologii w literaturze zdaje się być – jak mówi Artur Madaliński – „wyrzeczenie się spokojnej koegzystencji z »oswojonym« Bogiem” (*Chrześcijaństwo przed nami*, Kraków 2008). Tylko radykalne opuszczenie przytulnej przestrzeni, definitywno-

która jest chwiejna, niepewna własnych racji, może być trwała, ważna.

ŻEROMSKI A KATOLICYZM

Próbę ustalenia relacji „Żeromski a katolicyzm” podjął już dużo wcześniej Konrad Górski na łamach przed-



Stefan Żeromski podczas pracy w swoim mieszkaniu w Warszawie na Zamku Królewskim /Fot. pl.wikipedia.org

ści i jednoznaczności doświadczenia absolutnie niezachwianej wiary może stać się pasem transmisyjnym pomiędzy zajmującą debatą teologiczną a porywającą artystycznie literaturą. W tym sensie literatura jako „miejsce teologiczne” rodziłaby się poniekąd ze zwątpienia, czy też z pytań egzystencjalnych. W tym znaczeniu moglibyśmy się pokusić nazwać Żeromskiego pisarzem religijnym, pisarzem teologiem z jego niepewnością co do istnienia Boga. Bo tylko taka „literatura teologiczna” – konkluduje Madaliński,

wojennego kwartalnika społeczno-religijnego „Verbum”. W swoim tekście zamieszczonym w nr 2/1934 zwrócił on uwagę na rolę postaci Chrystusa w twórczości pisarza. Typowe np. uniesienie na myśl o męce Chrystusa przeżywa Raduski w powieści *Promień*, gdy znalazł się mimo woli w kościele podczas uroczystości wielkotygodniowych. Górski twierdził jednak, że w odniesieniu do kwestii religijnych w twórczości autora *Ludzi bezdomnych* trudno jest o jednoznaczne rozstrzygnięcia. „Nikt nie ośmieli się twierdzić – pisze on – że Żeromski był katolikiem, ale kto włączy się w jego przeżycia, ten zrozumie, jak gorąco i szczerze szukał on odpowiedzi na zagadnienia religijne. Zrozumie też, że ze wszystkich dróg, na których ludzie poszukują Boga, najbliższej znalazł się Żeromski katolicyzmu...”

JEZUS HISTORII CZY CHRYSTUS WIARY?

Oceniając katolickie zaangażowanie Żeromskiego na podstawie pierwszych powieści, Górski podkreśla, że

„refleksja lat męskich zwraca pisarza do historycznego Chrystusa i każe w Nim widzieć najświętszego człowieka, który żył kiedykolwiek na ziemi”. Pisarz mówi nawet o odkupieniu, jakie przyniósł Chrystus, chociaż widzi je nie tyle w męczeństwie, co w nauce o miłości bliźniego (*Ludzie bezdomni*). Jednak jego racjonalizm, jak się wydaje, nie pozwalał mu dojrzeć czegoś więcej w osobie Chrystusa. Ale już samo to, co Żeromski zdawał się dostrzegać, świadczyło o jakimś wyjściu poza „szranki naturalizmu”.

W kontekście rozważań dotyczących późnej twórczości pisarza zauważyć należy, iż wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy, a następnie pozytywny stosunek do ideału świętości i wrażliwość na mistyczno-uczuciową stronę katolickiej obrzędowości (przeżycia św. Wojciecha podczas Mszy w powieści *Wiatr od morza*) stanowią zrąb pojęć i przeżyć Żeromskiego zbliżający go do katolicyzmu. Nie rozstrzygając jednak stopnia owego zbliżenia do katolickich wyobrażeń, któremu zdają

się przeczyć podejmowane przez Żeromskiego próby przejścia na kalwinizm, wypada stwierdzić, że mimo wyraźnej – np. we wspomnianym tu *Wietrze od morza* – niechęci do zinstytucjonalizowanej, a już na pewno do wykorzystywanej do celów politycznych religijności opartej na wzorcu Chrystusowym, dzięki scenie śmierci Wojciecha można mówić o restytuowaniu wyobrażenia Boga-Człowieka. Obecność takiego sposobu postrzegania Boga potwierdza także jeden z ostatnich utworów Żeromskiego, czyli *Puszcza Jodłowa*, o której napisał, że ona „jest niczyja – ani moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta”.

ETOS CHRZEŚCIJAŃSKI CZY ZWYKŁY HUMANITARYZM?

Głębokie tęsknoty do czystości wewnętrznej, do absolutnej czystości moralnej czynów ludzkich łatwo odnaleźć w utworach Żeromskiego, zarówno w *Ludziach bezdomnych*, jak i w dramacie pt. *Uciekła mi przepióreczka*. Żeromski doszedł tam niejako do zrozumienia najistotniejszych

praw ludzkich poczynań i realizacji, ukazując konieczność absolutnej czystości motywów wszelkiej pracy ideowej. Co więcej, dowiódł on, że drogą jej osiągnięcia jest ofiara. Co prawda koncepcja ofiary tak w jednym, jak i w drugim utworze wydaje się jednostronna i to sprawia, że heroizm moralny bohaterów obu tych pozycji



Dom – pracownia Stefana Żeromskiego w Natęcowie

Fot.mojswiat.blogspot.com

działa na czytelnika przynębiająco. Ukazana bowiem przez Żeromskiego idea ofiary jest inna od chrześcijańskiego jej pojmowania, jako ofiary wynikającej z wiary i miłości, które nadają ofierze jej wewnętrzną treść oraz jakość. Wydaje się więc, że ofiara ukazana przez pisarza na przykładzie tych dwóch wspomnianych utworów wypływa bardziej z humanitaryzmu wyrosłego na gruzach dziecięco-młodzieńczej wiary, aniżeli mieści się w etosie chrześcijańskim, katolickim. Co prawda zarówno Judym, Korzecki jak i Przełęcki – główni bohaterowie wspomnianych utworów – zdają się być zgodni co do tego, że „człowiek to rzecz święta, której krzywdzić nie wolno...”, to jednak trudno dopatrzeć się prostego nawiązania do drugiej części „przykazania miłości”, czyli miłości bliźniego.

Żeromski często wciela się w postacie swoich bohaterów, utożsamia się z nimi i przez ich usta wypowiada swoje religijne tęsknoty. Judym w *Ludziach bezdomnych* to nie tylko przykład „męczennika humanitaryzmu”,

ale również świadectwo wewnętrznej walki pisarza z samym sobą pod wpływem potrzeb i tęsknot religijnych. Wyrazem tej walki jest postać Korzeckiego, w którą pisarz wcielił własny niepokój religijny, wyrażający się obłądnym strachem przed zagadką śmierci. W *Puszczy Jodłowej*, na parę tygodni przed śmiercią, Żeromski napisze: „ja śmierci nienawidzę”.

Jednak powieścią, która chyba pełniej niż *Puszcza Jodłowa* ukazuje stosunek Żeromskiego do śmierci, jest *Nawracanie Judasza*. Pobyt bohatera powieści – Nienaskiego wśród zakonników stanowi starcie ideowe humanitaryzmu autora oraz katolicyzmu. Pogodne przyjęcie przez zakonników śmierci jednego z konfratrów, jako zakończenie cierpień ziemskich i początku życia wiecznego, wyzwala w bohaterze bunt człowieka kochającego życie, bunt przeciw czcicielom śmierci. Ten bunt zdaje się być wyrazem buntu samego pisarza.

Stefan Żeromski miał chwile o wyjątkowo silnym napięciu uczuciowym, kiedy prawdy religijne narzucały się jego umysłowi z pełną oczywistością. Kiedy jednak następował odpływ tego natchnienia, brak dyscypliny życia wewnętrznego pozostawiał go na pastwę intelektualnych wątpliwości. To dlatego, jak się wydaje, nie potrafił on przekroczyć koła wewnętrznych sprzeczności między swą wiarą a rozumem.

Biorąc pod uwagę powyższe, trudno z przekonaniem nazwać Żeromskiego pisarzem religijnym. Bo nie wystarczy, że szukał on gorąco odpowiedzi na zagadnienia religijne. Jeśli jednak rozważyć całą ewolucję jego uczuć i poglądów religijnych i zestawić ją ze światem duchowym bezwyznaniowej inteligencji polskiej, która uważa Żeromskiego za swego, to – jak pisał Konrad Górski – „pisarz ten jest o wiele bardziej «nasz» aniżeli «ich», że w swym religijnym niepokoju i męce poszukiwania jest bliższy ludziom wierzącym i to po katolicku, niż tym ich przeciwnikom, którzy są spokojni i zadowoleni z tak wygodnej życiowej negacji”.



Krystyna
Holly

Pedagog, terapeuta rodzinny w poradni przy Oddziale Okręgowym Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, dziennikarka.

PRAWDA MUSI TRWAĆ WE MNIE NIEZMIENNIE

„Gdy człowiek mówi: »mam« ciało, pozostawia sobie w domyśle: »mogę go używać według własnych wyborów«. Człowieku, chciałoby się krzyknąć, zauważ, że TY JESTEŚ CIAŁEM!”

Lekarz to nie tylko zawód, ale przede wszystkim powołanie. Fakt ten z coraz większym przyspieszeniem traci swoją ważność jako źródło poczucia ładu i bezpieczeństwa. Poprzednie stulecie i początek naszego bolesnie zaplątały lekarza w przesterżnię między sprzeciwem sumienia a tworzonymi równoległe nowymi paradygmatami, dotyczącymi samej istoty bytu ludzkiego. Dotyka go więc (a czasem wręcz paraliżuje) frustracja oraz różne formy lęku, a przecież to właśnie lekarz stoi na pierwszej linii frontu, między afirmacją a negacją życia.

Wiedział o tym Włodzimierz Fijałkowski i choć – w tylko sobie wiadomy sposób – omijał frustracje i lęki zawodowe, to jednak nieobce mu były pokusy przejścia „na zasłużony odpoczynek”. Nie uczynił tego, ponieważ „nie powiedział jeszcze tego, co najważniejsze”. Czego jeszcze nie powiedział po 30. latach intensywnej, twórczej pracy, po napisaniu ogromnej liczby książek, artykułów naukowych i popularyzujących wiedzę medyczną, zwłaszcza w dziedzinie naturalnego planowania rodziny, naturalnego rodzenia, psychologii prenatalnej i ochrony poczętego dziecka? W bardzo osobistej refleksji napisał: „Nie podzieliłem się odkryciem, które zostało mi подарowane przez Najlepszego Ojca. Dotyczy ono roli PRZEMIENIANIA. Nie pozwalając się przemieniać temu, co niesie życie, nie dostrzegamy właściwego sensu zdarzeń i tracimy szansę przechodzenia ze śmierci do życia. (...) Raz wreszcie trzeba się zdobyć na samookreślenie. Skoro wybrałeś mnie, Panie, teraz myśl o mnie. Przynależąc do Ciebie, całą troskę

o siebie pozostawiam wyłącznie Tobie. (...) Tymczasem wokół mnie jest wielu ludzi, którzy mnie potrzebują, nimi się mogę teraz zająć. Wolny od siebie zaczynam ich wreszcie zauważać. Coraz wyraźniej okazuje się, jak wiele mam do zrobienia. (...) Oddałem



Minęła 11. rocznica śmierci prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, wybitnego ginekologa-położnika / Fot. www.hli.org.pl

się w niezawodne ręce Tego, który jest moim Panem, którego postawiłem na pierwszym miejscu. (...) prawda musi trwać we mnie niezmiennie i nie może jej zatrzyć bieg czasu”.

Profesor bez protestu staje na Drodze Krzyżowej, ale szerokim łukiem omija Litostrotos i Piłata, z jego sztandarowym pytaniem dotyczącym Prawdy. Nie ma wątpliwości – prawda jest weryfikowalna, nie można przecieć zaprzeczać faktom, które docierają do naszych zmysłów i są naukowo

zbądane i potwierdzone, choć zbyt często z uporem maniaka kwestionowane.

– Życie ludzkie od poczęcia aż do naturalnej śmierci jest ciągłością i tego faktu medycznego podważyć nie można.

– Aborcja wobec tego jest zabójstwem.

– Aborcja nie załatwia żadnych problemów ani w wymiarze indywidualnym, ani społecznym, natomiast jest kołem napędowym różnych patologii i trudnych do wyliczenia konsekwencji społeczno-politycznych.

– Syndrom poaborcyjny dezintegruje i niszczy psychicznie zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Stwierdza się go również u lekarzy i pielęgniarek, którzy aborcji dokonują.

Aborcja, negując wartość życia, jest pomostem dla eutanazji, ponieważ jedna i druga w założeniach jest przedstawiana jako dobro, jako wyzwolenie człowieka. Tymczasem instynkt samozachowawczy zostaje podważony, czego konsekwencją jest nowa generacja wyjątkowo destruktywnych lęków egzystencjalnych. Ludzie zaczęli się bać (już się boją), że jeśli nie będą doskonali, to ich życie może być zanegowane. Zakwestionowanie życia ludzkiego w jakiegokolwiek formie jest wejściem na równię pochyłą.

Czy wyżej podane fakty można zakwestionować? Można, jeśli zajmie się tym przemądrzały filozof, który ignoruje język faktów, w to miejsce wprowadzając język poglądów. Prof. Fijałkowski z precyzyjną prostotą, która nie zostawia żadnych wątpliwości, mówi: 1. Z ludzkich komórek rozrodczych nie może powstać żadna inna istota, jak tylko człowiek. 2. W chwili połączenia się gamet rodzicielskich

zaczyna istnieć nowy układ termodynamiczny. Równocześnie zostaje uruchomiona nowa, nieistniejąca przedtem energia wiązania. Oznacza to zupełnie inną jakość w stosunku do odrębnie rozpatrywanych plemników czy jaj. 3. Zygota to pełna indywidualność genetyczna, a zarazem całkowicie wyodrębniony, zupełnie nowy i niepowtarzalny teren metabolizmu wyposażony we własną dynamikę rozwojową. – Czyżby filozofa nie obowiązywała znajomość faktów? – pyta profesor. To zależy, co rozumiemy pod pojęciem filozofii. Jeśli nie znaczy ono umiłowania mądrości, to chyba mamy problem z porozumieniem. Ignorowanie lub żonglowanie faktami poprzedza ekwilibrystyka semantyczna, wszystko bowiem można nazwać inaczej. Powstaje zamęt znaczeniowy, pojęciowy, można więc zmienić ciężar gatunkowy każdego słowa. A jeśli tak, to również definicję filozofii. Zwrócił na to uwagę zaniepokojony prof. Fijałkowski. „Narzucony materializm pociągnął za sobą zmianę pojęć. Obecnie zapominano, że ziemia rodzi, natomiast każdy wie, że rolnik **produkuje**. Nie ma już hodowli bydła, teraz mamy **produkcję zwierzęcą**. Poczciwa krowa przestała dawać mleko, dziś je **produkuje**. Niestety, nie chodzi tu o prostą oszczędność słów, w tym słownictwie uwidacznia się redukcjonistyczne spojrzenie na przyrodę. W istocie zmiana nazewnictwa odsłoniła wizję pozbawioną wszelkiego poczucia **Sacrum**.

Grozę takiego widzenia świata uprzytomniłem sobie z całą ostrością w chwili, gdy znalazłem się wśród pachnących i od samego rana rozśpiewanych pól i łąk... Prostacka bezduszość nazw obnażyła spojrzenie chłodne, sprowadzone do możliwości konsumpcyjnych. Uleciała gdzieś **Tajemnica**, pozostała jedynie odarta z niej materia, potraktowana jako produkt wyjściowy dla eksploatacji natury pod dyktando technologicznych zabiegów. Ukazał się świat wyrwany z rąk Stwórcy. Zobaczyłem biblijną »brzydkość spustoszenia«.

A zatem – tam gdzie znika «język faktów», zaczyna się «język poglądów». Profesor tę udoskonaloną konstrukcję manipulacji nie tylko wyakcentował, ale również ukazał jej kontekst moralny i psychologiczny: „Pewne doktryny moralne dały mi się dobrze we znaki w czasie pobytu w Oświęcimiu przed wielu laty. Od razu pomyślałem:

w jakimś momencie mego życia fakt, że jestem człowiekiem, zależy nie od tego, że naprawdę nim jestem, ale od doktryny, która orzeknie, czy tak jest rzeczywiście. Wyobraźnia pomogła mi cofnąć się myślą do początku mego istnienia. Zadrżałem w poczuciu przerażającego zagrożenia”. Jeszcze bardziej dobitnie wyraził to kard. Javier Lozano Barragan: „Laboratorium bez oratorium równa się krematorium, równa się Auschwitz”.

Agresywna destrukcja moralna zaczyna się od odrzucenia Boga, czyli najważniejszego Autorytetu. Wtedy można już wszystko zmienić, podważyć, zakwestionować, zmanipulować. Wolność, prawda, dobro, piękno, ład kulturowy, więzi, relacje – to słowa coraz bardziej zmanipulowane. Semantyka staje się perfidnym terenem oddziaływań medialnych, politycznych i społecznych. Sytuacja absurdu, obłędu, dewastacji sumień i normy psychicznej opartej na prawie naturalnym ma początek w pomieszeniu pojęć. Tracimy rozeznanie, grunt pod nogami.

Prof. Fijałkowski, powołując się na Rene Dubosa, mówi, że współczesny człowiek zachowuje się tak, jakby cała jego wartość miała polegać na dostarczaniu mu surowców i rozrywki. Zachowania ludzi coraz bardziej przypominają sytuację dzikich zwierząt przebywających w ogrodzie zoologicznym. Ubożejemy w sferze ducha, tracimy sprawność funkcjonowania wyobraźni. Nie wiem, czy prof. Fijałkowski przewidział absurdalną i histeryczną gender, a tym bardziej *gender studies*, ale wiele lat wcześniej przywoływał do porządku twórców tego kosmicznego szaleństwa: „Gdy człowiek mówi: »mam« ciało, pozostawia sobie w domyśle: »mogę go używać według własnych wyborów«. Człowieku, chciałoby się krzyknąć, zauważ, że TY JESTEŚ CIAŁEM!”

Nonszalancja i arogancja współczesnego człowieka dystansuje go od tej oczywistej prawdy, używając ideologicznych fajerwerków. To na pewno nie jest przestrzeń, w której można merytorycznie mówić o ekologii rodziny. Ekspansywna ideologia gender nie życzy sobie ekologii według jej naukowego, holistycznego pojmowania, tym bardziej nie życzy sobie rodziny w jej wielowiekowym, naturalnym i Boskim pojmowaniu. W tym celu omija się sprawdzoną definicję i koncentruje się na przydatnych dla danej

grupy szczegółach. Człowiek przestaje być podmiotem ekologii, a zatem fundamentalne wartości moralne są relatywizowane.

Prof. Fijałkowski zwraca uwagę na szczególnie ważny i chętnie pomijany element ekologii, dotyczący płciowości człowieka: „Jeśli dotąd działania zmierzające do ochrony środowiska przyrodniczego zdają się trzymać z dala od »terenu« płciowości, można tłumaczyć jedynie tym, że cała uwaga ekologów skupia się na środowisku otaczającym człowieka – na biosferze. Ale czy można przejść do porządku dziennego nad tym, że człowiek niszczy samego siebie w sferze istotnej dla BYĆ ALBO NIE BYĆ gatunku – w dziedzinie prokreacji? Ekologia ma wyraźne odniesienie do aksjologii wartości: życie traktuje jako podstawową wartość, a środowisko społeczno-przyrodnicze jako dobro wspólne”.

Dr Krystyna Neugebauer ceniony lekarz specjalista z dziedziny psychologii prenatalnej i seksuologii, autorka wielu publikacji naukowych, koleżanka z roku studiów prof. Fijałkowskiego, w wywiadzie prasowym na pytanie: „– A zatem szach mat dla naszej cywilizacji?”, odpowiedziała: „Jeśli natychmiast nie zmienimy naszej świadomości na proekologiczną, nie odrzucimy ignorancji, braku wyobraźni oraz arogancji wobec przyrody, to tak. Nadzieja tkwi natomiast w zmianie filozofii z mechanistyczno-racjonalistycznej na koncepcję holistyczną, ekologiczną. A zatem w odrzuceniu obiegowych schematów, niebezpiecznych uproszczeń i haseł typu »walka o byt«, jako praw natury w przyrodzie i społeczeństwie ludzkim. (...) Wszechświat nie jest, jak głosił kartezjanizm, maszyną złożoną z odrębnych części czy fragmentów. Jest niepodzielną dynamiczną całością, w której obowiązuje zasada wzajemnej zależności wszystkich elementów. (...) Człowiek jest jednością biologiczno-psychiczną, czyli cielesno-duchową.

– A jak w tym układzie sytuuje się rodzina?

Tylko w rodzinie następuje pełne zaspokojenie potrzeb psychiczno-duchowych oraz prawidłowa integracja osobowości. Rodzina, dzieci (...) nie przeszkadzają w samorealizacji. One dopiero nadają wymiar temu procesowi. Rodzina jest niszą ekologiczną”.

Tak mówią lekarze, naukowcy, tak mówią ekolodzy. Tak mówią ludzie sumienia.



Ks. prof.
Tadeusz Guz

Filozof, teolog, doktor habilitowany nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był wykładowcą w Gustav-Siewerth-Akademie, Weilheim w Niemczech.

Już w starożytnej Grecji określano człowieka mianem „patrioty”, gdy wskazywano na jego pochodzenie i miejsce urodzenia. Wprawdzie jeszcze nie miał on państwa, ale miał swoją umiłowaną ojcowiznę w sensie rodziców i kraju ojczystego. Stąd powstały takie pojęcia, jak *patriotes* i *patrioticos*. Pojęcia greckie przejął język łaciński – *patriota* i *patrioticus* – i zachowały one takie samo znaczenie w epoce średniowiecza. Natomiast nowożytne rozumienie patriotyzmu jest sprzeczne w sobie. Filozof G. W. von Leibniz pisał w 1679 r. o tym, że „prawdziwy patriota (...) ma miłować swoją ojcowiznę i równocześnie postępować tak, ażeby jego szczęśliwość (...) była umacnianą”, co inspirowało niemieckiego myśliciela J. G. Herdera do realizacji w Akademii Nauk „idei pierwszego instytutu patriotycznego dla ducha całych Niemiec”, a więc takiego instytutu, jaki w r. 1595 założył Jan hetman Zamojski w postaci Akademii Zamojskiej w celu wykształcenia elity narodowej dla służby państwu polskiemu. Herderowi chodziło wówczas o wychowanie człowieka do wolności w umiłowaniu ojczystego kraju. Pisał on, że konieczna jest „precyzyjniejsza i bardziej umiarkowana wolność, wolność sumienia, by być szlachetnym człowiekiem i chrześcijaninem (...), to jest wolność (...), której każdy patriota dzisiaj sobie życzy”. Powinien to być jednak „oczyszczony patriotyzm”, który naturalnie zawiera „uczucie uznania innych narodów”. Nawet Immanuel Kant mówił o patriotyzmie „jako sposobie myślenia każdego w państwie”, kto traktuje rodzinną kraj jako „ziemię matczyną”.

Różne ruchy socjalistyczno-komunistyczne w nowożytnej Europie i świecie przedłożyły miłość do „klasy” partyjnej nad miłość do ojczyzny i narodu oraz uznały, jak np. Lenin, że wprawdzie „proletariusz świadomy swojej przynależności do klasy może posiadać godność narodową”, to jed-

Warto ciągle na nowo przywoływać i zawsze zachowywać inspirujące dziedzictwo patriotyzmu w czasach radykalnie nihilistycznego antypatriotyzmu upadłego ducha świata.

nak „rewolucja proletariacka” stanowi jeden z „najostrzejszych etapów sprzeczności względem patriotyzmu”. Dlatego w Związku Sowieckim utożsamiano patriotyzm z walką klas, tzn. z przewyższeniem zachodniego imperializmu, i taką postawę uznawano za „cnotę wszystkich cnot”.

Nowa lewica w swoich reprezentantach, jak np. Berthold Brecht lub żyjący jeszcze Jürgen Habermas, podjęła bardzo ostrą krytykę patriotyzmu jako sprzecznego z bytem „człowieka i obywatela”. Brecht „ostrzega przed miłością przyzwyczajania do kraju ojczystego”, ponieważ według niego „miłość ludzi do kraju ojczystego jest zwyczajnie ich miłością do paplaniny”, podobnie jak „nauczyciel (...) żyje jedynie z gadaniny”, czyli z plotki. Dlatego nauczyciel, według Brechta, uniemożliwia „postęp, jest wieżą zacoferania, wsparciem starego w narodzie”, jak też żyje tylko „dla idei”. Był nauczyciela Brecht porównywał do „węża w raju jako pierwszego nauczyciela, który chciał nauczyć człowieka, co jest dobre”. Nauczyciel, który wypracowuje „charakter” w człowieku, jest „takim samym głupcem” jak „absolutny pacyfista i absolutny militarysta”.

Gdybyśmy mieli wątpliwości, czy przypadkiem Brecht wraz z ideologią neomarksizmu nie miał jednak jakiegoś szacunku do patriotyzmu, to warto przytoczyć jeszcze jeden cytat. Brecht potrzebę „patriotyzmu” dostrzegał „tylko w takich państwach, gdzie podwładni są takimi świńmi, którym rzeczywiście jest potrzebne poświęcenie pisuarów na świątynie, bo w przeciwnym razie sikają w spodnie”. A zatem według Brechta „miłość do państwa nie jest konieczna”, ponieważ „zadowolili się państwem jest” według niego „tym samym, co zadowolili się łajnem”.

Adorno z Horkheimerem najczęściej utożsamiali patriotyzm z nacjonalizmem, tzn. ten, kto miłuje swój naród i swoją ojczyznę, jest według

nich po prostu hitlerowskim nazistą lub szowinistą, pogardzającym innymi ludźmi i innymi narodami. Takim argumentem posługiwali się oni w procesie denazyfikacji w Republice Federalnej Niemiec.

PATRIOTYZM JAKO PRAWO CZŁOWIEKA DO MIŁOWANIA WŁASNEGO NARODU I OJCZYZNY

W takim kontekście – zasadniczej negacji patriotyzmu – warto wystrzyć sobie rozumienie naturalnego prawa każdego człowieka do miłości własnego narodu i własnej ojczyzny. *Deklaracja praw człowieka* z 10 grudnia 1948 r. jasno podkreśla w art. 15, że „Każda jednostka ludzka ma prawo do narodowości. Nikt nie może zostać arbitralnie pozbawiony swej narodowości ani nie można odmówić mu prawa do jej zmiany”. Dlaczego? Ponieważ narodowość oznacza m. in. więzy krwi, łączące człowieka z człowiekiem. Dlatego pierwszym obiektywnym fundamentem narodowości człowieka jest wymiar ontyczny, tzn. że człowiek zawsze rodzi się w konkretnej rodzinie i jest bytowo z nią związany, a rodzina rodzin stanowi właśnie naród. Stąd *Deklaracja* słusznie wypukła to nienaruszalne prawo człowieka do narodu.

Zgodnie z *Deklaracją* istnieje też możliwość zmiany przynależności narodowej. Co to bliżej znaczy? Z jednej strony, jeśli pojmiemy naród jako wspólnotę krwi i pochodzenia, to właściwie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie można zmienić swojej przynależności narodowej. Nie mogą po prostu zmienić mojego pochodzenia według ciała: ono zawsze pozostanie ciałem otrzymanym od konkretnych rodziców, przynależących do konkretnego narodu bądź narodów.

Jeśli natomiast pojmiemy naród jako wspólnotę „kultury”, o czym pisał m.in. o. M. A. Krąpiec OP, to wybór nowej kultury innego narodu „trzeba uznać za proces kulturowego dojrzewania człowieka. Jeśli bowiem kul-

tura jakiegoś narodu bardziej danej osobie odpowiada, to właśnie w imię »wspólnego dobra«, pojętego osobowo – nie można komuś zabronić utożsamienia się z kulturą jakiegoś narodu”. O. Krąpiec zauważał przy tym, że „oczywiście, nie znaczy to, że *ibi patria – ubi bene*, że ojczyzną jest miejsce, gdzie się dobrze żyje i dobrze powodzi. Motywy czysto utylitarne i przyjemnościowe zmiany narodowości są i muszą być uznane jako niemoralne, jako zdrada; zresztą motywy czysto utylitarne i czysto przyjemnościowe ludzkiego postępowania są zawsze naganne”.

PATRIOTYZM JAKO PIETYZM WOBEC RODZICÓW I OJCZYZNY

Cycon uczył, że „pietyzm polega na starannym wypełnianiu obowiązków wobec osób związanych węzłami krwi, oraz tych, które dobrze służą ojczyźnie”.

Naturalnie, że „Pan Bóg jest godny najwyższej czci (...), ponieważ jest Istotą Najwyższą i źródłem naszego bytu oraz źródłem wszelkiej władzy. Drugie zaś miejsce po Bogu zajmują rodzice i ojczyzna, gdyż z nich się rodzimy, a w niej się wychowujemy. A więc po zobowiązaniu w stosunku do Boga, człowiek ma największe zobowiązanie wobec rodziców i ojczyzny. Podobnie zatem jak cnota religijności doskonalili nas w okazywaniu czci Bogu, pietyzm ma usprawnić nas w oddawaniu czci rodzicom i ojczyźnie; cześć należna rodzicom powinna objąć również i innych krewnych ze względu na pochodzenie od wspólnych przodków – jak to podkreśla” Arystoteles. „Cześć dla Ojczyzny zaś, to cześć należna współrodakom oraz tym wszystkim, którzy są przyjaciółmi naszej Ojczyzny”, ponieważ „wspólnota krwi i współobywatelstwo ściślej wiążą nas ze źródłem naszego bytu niż inne stosunki i z tego względu tym bardziej powinny one stanowić przedmiot pietyzmu”.

Jaka cześć należy się rodzicom? Ojciec i matka jako „źródło naszego bytu i zwierchnicy swoich dzieci” mają przede wszystkim prawo do „należnej czci i posłuszeństwa”. Natomiast drugorzędnie mają moralne prawo, zależne od okoliczności, do tego, „aby dzieci opiekowały się nimi w razie choroby, odwiedzając ich i starając się o ich wyleczenie; pomagały im, jeśli cierpią niedostatek oraz wykazywały w stosunku do matki i ojca

należne posłuszeństwo i szacunek”. Dlatego Cycon mówił w pietyzmie o „obowiązku posłuszeństwa” oraz o „czci”, czyli „szacunku”, a święty Augustyn o wdzięcznej „pamięci” względem rodziców.

W kwestiach materialnych najpierw rodzice mają obowiązek zabezpieczenia bytu materialnego dzieci, ale później także dzieci mają obowiązek wspierania rodziców materialnie, gdy dzieje im się źle, przy czym dzieci nie mają obowiązku gromadzenia majątku dla rodziców. Według Cycona ta pomoc należy się przede wszystkim rodzicom, natomiast rodzeństwu powinniśmy pomagać, ale w innym wymiarze.

Współczesny człowiek potrzebuje bardzo intensywnej odnowy tej sprawności moralnej, zwanej pietyzmem wobec rodziców i ojczyzny. Dlaczego? Z tej racji, iż człowieka traktuje się jako pochodnego albo od państwa – według Hegla, albo od materii – według Marksa, Engelsa i przedstawicieli wszystkich materialistycznych kierunków nowożytnego myślenia, albo od społeczeństwa – według filozofów pozytywizmu, albo od ewolucji kosmosu – według Darwina i neodarwinistów, albo od rozszczepiania się popędu seksualnego i popędu śmierci – według Freuda i neomaterialistów Szkoły Frankfurckiej. Stąd według tych trendów ideologicznych ani rodzice, ani naród, ani ojczyzna nie są godne pietyzmu. Wręcz przeciwnie, postawę patriotyczną należy radykalnie zwalczać i nowożytne rewolucje, takie jak: reformacja, rewolucja francuska, rewolucje socjalistyczno-komunistyczne, nazistowskie i neolewackie, czy też liberalistyczne, są w ich istocie rewolucjami przeciwko Bogu, małżeństwu, rodzicom i rodzinom oraz przeciwko narodom, czyli przeciwko patriotyzmowi. Jakże warto w tym miejscu przypomnieć słowa poety:

Ale nie deprecie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi na ich straży,
I wy winniście im cześć!
Adam Asnyk, *Do młodych*

PATRIOTYZM JAKO SZKOŁA SZACUNKU WOBEC DRUGIEGO CZŁOWIEKA

Dobrze pojęty patriotyzm jest postawą szacunku wobec człowieka, czego duchowości współczesnych ludzi bardzo potrzeba. Czym jest cnota szacun-

ku? Cycon twierdził, że „szacunek to okazywanie czci i poważanie osób, które przewyższają nas jakąś godnością”. Św. Tomasz z Akwinu uczył o ludziach „piastujących jakąś godność”, którym „przysługuje władza nad podwładnymi”. Sprawowanie zaś władzy oznacza ukierunkowanie podwładnych na właściwy cel, podobnie jak np. sternik wprowadza okręt do portu. Szacunek wobec osoby sprawującej władzę wynika z posiadanej przez nią godności rządzenia i obejmuje „wszystkie godziwe czynności podwładnych w stosunku do przełożonych”.

Poważanie natomiast dotyczy „pewnej uległości wyrażonej posłuszeństwem dla zarządzeń i na wykonywaniu powierzonych obowiązków w zamian za otrzymane dobrodziejstwa”, naucza *Doctor Angelicus*. Wyróżniamy według niego obowiązki „prawne” i „moralne”. „Prawne” to te, których spełnienie gwarantują ustawy regulujące współpracę i dlatego szacunek oddajemy temu, komu po prostu podlegamy w danym stosunku pracy. Natomiast obowiązki „moralne” wykonujemy z racji ludzkiej „uczciwości”, która zobowiązuje nas moralnie do okazania poważania zarówno wobec naszego przełożonego, jak też wobec tego, kto wprawdzie sprawuje jakiś urząd, ale nie jest naszym przełożonym. W takim przypadku samo sprawowanie przez tę osobę „stanowisko” zobowiązuje do okazania jej odpowiedniego szacunku, „nawet wtedy, gdy z powodu osobistego życia mało zasługują na poważanie, gdyż ów szacunek odnosi się do samego społeczeństwa i jego dążenia do dobra ogółu” (F. W. Bednarski). Kogo należy szanować bardziej – rodziców czy ludzi wybitnych, np. prezydenta państwa?

Zgodnie z pojęciem pietyzmu szanujemy bardziej rodziców, bowiem to oni są „przyczyną [naszego] urodzenia”. Tomasz z Akwinu twierdził, że „urodzenie bowiem i wychowanie, które zawdzięczamy rodzicom, jest bardziej związane z naszym życiem, aniżeli czynności piastujących jakąś godność”. Stąd wynika zasadność pietyzmu jako szacunku doskonalszego wobec rodziców, aniżeli okazywanego przełożonym, łącznie z tymi najwybitniejszymi na polu służby dobru wspólnemu. Dlatego dziecko jest obowiązkowo bardziej szanować swoich rodziców „ze względu na otrzymane od nich dobra oraz ze względu na zwią-

ki natury”, czyli pokrewieństwo z rodzicami, nauczał Akwinata.

„Zasadnicza wyższość pietyzmu, a więc i patriotyzmu, od szacunku według św. Tomasza wynika stąd, że rodzice oraz ojczyzna są źródłem naszego istnienia i wychowania, podczas gdy przełożeni jedynie kierują nami w odniesieniu do pewnych czynności zewnętrznych” (F. W. Bednarski), co także jest wartościowe, ale nie tak wysoce, jak właśnie sam dar urodzenia i uformowania człowieka.

Ta miłość ojczyzny nie ma nic wspólnego z „kosmopolityzmem” lub z „szowinizmem”. Dlaczego? Ponieważ „kosmopolityzm dąży do zniesienia podziału na narody, nie doceniając moralnej wartości życia narodowego. Szowinizm natomiast, to przecenianie własnego narodu, połączone z roznamiętniającym nastrojem nienawiści i pogardy dla drugich narodów”. Szowinizm nie tylko nie docenia zalet innego narodu, ale zmierza do poniżenia innego narodu jako innego. „Natomiast prawdziwy patriotyzm przejawia się we czci dla obyczajów narodowych, dla tradycji i całej kultury narodu, bez nienawiści lub pogardy” (F. W. Bednarski) dla innych narodów.

CZYM JEST ZATEM CZEŚĆ

JAKO JEDNA Z FORM SZACUNKU?

W nauczaniu św. Tomasza z Akwinu „cześć [*dulia*] jest świadectwem uznania czyichś wybitnych zalet”, a więc jest oddawana człowiekowi sprawującemu wyższą władzę ze względu np. „na swe wartości, zasługi, świętość”. Cześć jest oddawana samemu Bogu (*latria*) i pojmowana jako „cześć Boża i służba Boża” (F. W. Bednarski), ale jest to naturalnie innego rodzaju cześć, aniżeli ta okazywana człowiekowi. Bogu możemy oddawać cześć wewnątrz – np. przez modlitwę, różne akty uwielbienia w duszy, i zewnętrznie – przez przyklęknięcie, znak religijny itp. Według Tomasza dla czci „wobec Boga, który przenika serca, wystarczy świadectwo sumienia”, gdy człowiek w swoim wnętrzu rozważy np. „doskonałość Bożą albo nawet doskonałość jakiegoś człowieka ze względu na Boga”, bo wtedy czcimy dar Boży dla tegoż człowieka.

Natomiast człowiekowi oddajemy cześć „jedynie” zewnętrznie, przez „ukłon, wyrażenie słowami swego uznania” (F. W. Bednarski), gdy słowami lub czynami sławimy czyjąś

„wielkość” (św. Tomasz z Akwinu). Może to być także prozaiczne danie pierwszeństwa w przejściu lub podarowanie czegoś uszanowanej osobie. Według Arystotelesa cześć „nie jest dostateczną nagrodą za cnotę, lecz pośrednio dóbr ziemskich i cielesnych nie ma większej nagrody niż cześć”.

Tomasz sądził, że człowieka należy czcić „nie tylko za dobro, ale także piękno zasługuje na to, by je ujawniać i czcić”. Bo przecież piękno reprezentowane lub tworzone przez człowieka jest syntezą prawdy i dobra, stąd jest ono także racją dla aktów czci okazywanej drugiemu jako bliźniemu.

Cześć należy się wszelkiej istocie rozumnej, tzn. aniołom i ludziom, którzy przedstawiają sobą i w sobie „jakąkolwiek wyższość względem kogokolwiek, gdyż wszelkiej prawdzie, wszelkiemu dobru i pięknu osobowemu należy się nie tylko szacunek, ale i cześć, jako odblaskom Najwyższej Prawdy, Dobra i Piękna”. Według Akwinaty uczciwość wymaga, by uznać w drugiej osobie, nawet nam wrogiej, coś, co ją wyróżnia i co z kolei zasługuje na cześć. Taka postawa wymaga szlachetnej postawy braku „zarozumiałości, będącej jedną z głównych przeszkód zarówno w pracy nad udoskonaleniem własnego charakteru, jak i w stosunkach z innymi ludźmi”.

Głębia uprawniająca człowieka do odbierania czci nazywa się „obrazem i podobieństwem Boga”. Stwórca w swojej Boskiej wspaniałomyślności wpisał w każdą bytowość człowieka swoje podobieństwo, które zawsze należy uszanować, nawet wtedy, gdy sam człowiek poniża swoją wrodzoną godność. Dlatego na uznanie i cześć zasługuje każdy, kto intensywnie pracuje nad swoją doskonałością, ale naturalnie najbardziej godnym czci jest „najlepszy byt”, tzn. według Arystotelesa taki człowiek, który więcej nie dąży do doskonałości, lecz osiągnął już ten cel. Taka osoba ludzka zasługuje, by podać jej wartość do publicznej wiadomości, czyli zasługuje na sławę.

Najwyższa cześć należy się człowiekowi, który najdoskonalej upodobił się do Boga. Takim człowiekiem jest Niepokalana Matka Najświętsza Maryja i dlatego Ona spośród wszystkich ludzi jest godna najwyższej czci.

W myśleniu tomistycznym „honor” jest najogólniejszą formą okazywania szacunku wobec „osób wyższych od nas stanowiskiem, jak i niższych oraz równych”.

Jako ludzie nie oddajemy czci „stworzeniom nierozumnym”, ponieważ są one ze swej natury podległe właśnie człowiekowi, ale Krzyżowi Jezusa Chrystusa oddajemy taką samą cześć, jak Osobie Zbawiciela. Analogicznie do tego, jak szanujemy oznakę najwyższej władzy w państwie i samego władcę tegoż państwa.

PATRIOTYZM JAKO DROGA ĆWICZENIA SIĘ W POSŁUSZEŃSTWIE

Przyroda kieruje się stałymi prawami, a człowiek swoje działanie zakotwicza w rozumie i wolnej woli, które jednak ze względu na ich osłabienie przez grzech pierworodny wymagają odpowiedniego kierownictwa duchowego. Stąd w dobrze zorganizowanej społeczności ludzkiej od początku istnieją przełożeni i podwładni. Ich wzajemne relacje św. Tomasz określa w następujący sposób: przełożeni pobudzają swoich podwładnych do działania na podstawie władzy udzielonej im przez Boga; w świetle prawa naturalnego i Bożego podwładni powinni być posłuszni przełożonym; rozkazywać i być posłusznym, to „iść za głosem rozumu” i wznieść się „ponad siebie”; wola Boża jest w życiu człowieka pierwszą normą działania, będącą prawidłem dla każdej rozumnej woli, stąd wola przełożonego, powołanego przez Boga do reprezentowania Jego woli jest zasadą wtórną do woli Bożej; jeżeli człowiek podejmuje takie działanie na fundamencie posłuszeństwa z wolnej woli i naturalnie rozumnie, to jego życie jest „cnotliwe, godne pochwały i zasługujące głównie dlatego, że pochodzi z woli”. Wtedy taki podwładny spełnia swój obowiązek, zanim otrzyma „wyraźny rozkaz”.

Posłuszeństwo jest „cnotą”, czyli stałą postawą wypełniania woli Boga i woli człowieka jako pochodnej od Woli Stwórcy; posłuszeństwo jest dlatego tak cenne, że dotyczy wielkiego dobra duchowego, z którego człowiek rezygnuje na rzecz samego Boga.

Czy we wszystkim należy być posłusznym Najwyższemu? Tak, bowiem chcieć tego, czego chce sam Bóg, jest szczytem posłuszeństwa aniołów i ludzi.

Dlaczego mamy dzisiaj do czynienia z tak znaczącym wymiarem nieposłuszeństwa we wszelkich relacjach rodzinnych, edukacyjnych, zawodowych i politycznych? Z jednej naczelnej racji – skoro dla wielu nie ma Boga, to nie ma też respektu względem Jego woli,



Patriotyzm to jest coś, czego trzeba uczyć

Mal. Henriette Browne

stąd także wola przełożonego jako „obraz” woli Bożej nie ma już tej swojej pierwotnej wartości.

Nieposłuszeństwo jest złem niszczącym porządek zależności woli ludzkiej od woli Bożej, co skutkuje zasadniczym nieładem w narodzie, państwie, nauce, gospodarce i całej kulturze ludzkiej, przeradającej się – m.in. przez negację posłuszeństwa – z „kultury życia” w „kulturę śmierci” (św. Jan Paweł II). Śmierć wieczna jest przecież ostatnim słowem ducha absolutnie nieposłusznego. Dlatego odbudowanie posłuszeństwa jest istotnym filarem odbudowy Polski, polskiej szkoły i uniwersytetu, polskiego państwa i samorządu, polskiej gospodarki i techniki, po prostu polskiej kultury, której wielkość zrodziła się z niezwykłego, często heroicznego i wielowiekowego posłuszeństwa nie tylko polskiego żołnierza na polach bitew o „naszą i waszą wolność”, lecz każdego prawdziwego Polaka.

KONIECZNOŚĆ CZUWANIA NAD WYCHOWANIEM DUCHA PATRIOTYZMU JAKO WARUNEK PRZETRWANIA NARODU I OJCZYZNY POLSKI

Juliusz Słowacki pisał:

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” (...)
Wtem Bóg z Mojżeszowego
pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński inspirował nasz Naród i jego „ducha walki o jakość naszej Ojczyzny”, by cechowała nas „postać służby wszystkich dzieci Narodu wobec siebie wzajemnie i gotowość służenia sobie”, aby „doskonale prze-

zwyciężyć prywatę, abyśmy myśleli o Narodzie jako o całości, pragnąc zbawić Naród poprzez całość jego wartości i mocy, a nie przez takie czy inne orientacje i grupy. Naród jest zbyt wielką wartością i mocą, aby dał się zmieścić w orientacji częściowej i wypowiedzieć tylko jednymi ustami. On musi się wypowiedzieć wielkim wołaniem wszystkich wolnych ust, które otworzyły się na świat w wolnej ojczyźnie. Naród jest całością i dlatego jego prawo piastuje całość Narodu, a nie jakaś jego część”.

Jakość Polski i Polaków rozstrzyga się przede wszystkim w nauce, czyli w kształceniu intelektualnym i moralnym człowieka. Dlatego poeta pisał: „Nieście więc wiedzy pochodnię na czele / I nowy udział bierzcie w wieków dziele” (A. Asnyk). Polska potrzebuje nauczyciela na miarę np. sługi Bożej Anny Jenke z Jarosławia na Podkarpaciu, by młodemu pokoleniu przekazać skarb poznanej prawdy, bowiem od stopnia poznania i następnie umiłowania oraz zastosowania prawdy w konkretnym działaniu i całej egzystencji człowieka zależy jakość samego człowieka, jego dzieł oraz jakość narodu i ojczyzny Polski. Pomimo prześladowania przez komunizm PRL-u sługa Boża zachęcała usilnie swoich uczniów i nas wszystkich, byśmy płonęli „duchem” i stale uczyli się „życia dla Ojczyzny”. Walczyć o ojczyznę nauczyliśmy się poprzez trudne dzieje Polski, ale wreszcie nadszedł czas, by z całym zapałem podjąć wyzwanie Anny Jenke i codzienność polską naszych generacji wypełnić uniwersytem życia dla Polski jako narodu i ojczyzny, Kościoła i Rzeczypospolitej. Najłatwiej jest obronić to nasze „Westerplatte”, jak mówił Jan Paweł II, przez „moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów”, by „docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła”, by „współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą swoim bogactwem”, by „żyć na co

dzień odważnie”. Papież Polak mówił do młodzieży, że „Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze «być» i nasze «mieć». I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość naszego «być» i «mieć» nie zależała od nas. Każde pokolenie Polaków (...) stawało przed tym samym problemem (...) pracy nad sobą”, „aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, z wątpienia czy wewnętrznej (...) emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki” z „Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi aż do samozniszczenia własnej osobowości, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach czy innych związkach, które są tak obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu”. Święty Jan Paweł II Wielki jako syn naszego narodu, który „wyrasta z tego samego dziejowego pnia”, z którego każdy z nas wyrósł, zachęcał nas, byśmy czerpali z „Miłości” Boga samego jako Stwórcy naszego narodu i naszej ojczyzny „duchowają siłę do pracy. Do «pracy nad pracą». Do solidarności...”, czyli do patriotyzmu, do twórczej miłości narodu i ojczyzny oraz miłości pozostałych narodów ziemi.

Jakże warto ciągle na nowo przywoływać i zawsze zachowywać inspirujące dziedzictwo patriotyzmu wielkiego twórcy narodowego Stanisława Wyspiańskiego z jego dzieła *Wyzwolenie*, zakorzenione w życiodajnej glebie Ducha Miłości Boga Ojca i Syna Bożego oraz ożywiać Nim nasz osobisty i narodowy pietyzm w czasach radykalnie nihilistycznego antypatriotyzmu upadłego ducha świata:

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.
Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.



O. dr Wojciech
Kluj OMI

Oblat Maryi Niepokalanej, wykładowca misjologii na UKSW w Warszawie, autor wielu publikacji naukowych na temat Kościoła w Polsce

MIESZANKA (WYBUCHOWA?) LUDÓW I RELIGII

Syria była i jest areną konfliktów politycznych i gospodarczych, ale przede wszystkim jest miejscem ścierania się różnych religii.

Wsensie geograficznym tzw. Wielka Syria obejmuje tereny nie tylko dzisiejszego państwa Syrii, ale również części Libanu, Cypru, Palestyny, Zajordania i Arabii. W IX w. przed Chr. tereny te podbiła Asyria, później zajęła je Babilonia. Podbite z kolei przez Aleksandra Wielkiego (poł. IV w.) zostały poddane hellenizacji. Do roku 64 przed Chr. należały do państwa Seleucydów (ze stolicą w Antiochii). Później stały się rzymską prowincją. W VI-VII w. były pod władzą Bizancjum. Ok. 634 zdobyte przez Arabów, stały się centrum kulturalnym i religijnym kalifatu Omajjadów (ze stolicą w Damaszku). Kolejna dynastia – Abbasydzi – w r. 750 przenieśli stolicę państwa do Bagdadu. W okresie wypraw krzyżowych część Syrii zajęli krzyżowcy, a część od 1250 r. należała do sułtanatu Mameluków. W 1517 r. weszła w skład imperium osmańskiego. W latach 1831–1841 należała do Egiptu. Od 1920 r. istniało niepodległe Królestwo Wielkiej Syrii, a po jego obaleniu wydzielono tzw. Wielki Liban, sandżak Aleksandretty (włączony później do Turcji) oraz 4 okręgi: Damaszek, Aleppo, Latakiję i zamieszkaną przez druzów Dżabal ad-Duruz. W 1946 r. Syria proklamowała niepodległość. Do 1961 r. wchodziła w skład Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

W 2011 r. rozpoczęła się bratobójcza wojna, najpierw między siłami wierzniymi prezydentowi-dyktatorowi Baszszarowi al-Asadowi a opozycją zbrojną. Inspiracją były rewolucje w Tunezji, Egipcie oraz Libii. Obie strony dopuszczają się krwawych masakr. Punktem zwrotnym było użycie w sierpniu 2013 r. na wielką skalę broni chemicznej. Front Islamski nie poszedł na współpracę ani z Wolną Armią Syrii, ani z najbardziej radykalnymi rebeliantami z Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie. Rozpoczęła się wojna

wielostronna. Dotychczasowe próby rozwiązania konfliktu przez ONZ i Ligę Państw Arabskich nie przynoszą skutku. Strona rządowa ma międzynarodowe wsparcie militarne Rosji, Iranu, Libanu (Hesbollah) oraz Partii Pracujących Kurdystanu. Strony przeciwne – poparcie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji oraz pomoc militarną Arabii Saudyjskiej, Kataru, Turcji i Libii.

SYRIA CHRISTIANA

Początki Kościoła na terenie obecnej Syrii odnaleźć można w Dziejach Apostolskich, we wspólnotach Antiochii i Damaszku. Antiochia stała się silnym centrum katechetycznym przy końcu III w. Synody antiocheńskie gromadziły w III w. biskupów Azji Mniejszej, Syrii i Pontu.

Gdy pierwsi chrześcijanie byli prześladowani w cesarstwie rzymskim, uciekali na wschód. Pomiędzy imperium Rzymian i państwem Partów do III w. istniało kilka małych państewek, które w zależności od sytuacji podlegały jednemu bądź drugiemu władcom, ciesząc się względną wolnością. Jednym z takich państw było położone za Eufratem Osroene ze stolicą w Edessie (dzisiejsza Urfa w Turcji). Według legendy władca tego państwa miał korrespondować z samym Jezusem Chry-

stusem. Gdy Abgar IX (179–186) przyjął wiarę chrześcijańską, Osroene stało się pierwszym państwem chrześcijańskim, na długo przed Armenią i Rzymem. Później ważną rolę w stopniowej chrystianizacji odegrały również Nissibis i położona jeszcze dalej na wschód od Tygrysu Arbela (w państwie Adiabene).

Za najstarsze teksty chrześcijańskie powstałe na tym terenie uważa się syryjskie tłumaczenie Pisma Świętego (Peszitta). Po r. 172 Tacjan napisał Diatessaron (harmonia czterech Ewangelii). Powstały też apokryficzne Ody Salomona oraz Dzieje Tomasza.

Syryjskie chrześcijaństwo do wielu zagadnień miało inne podejście niż chrześcijaństwo greckojęzyczne (w cesarstwie rzymskim). Za złoty okres literatury chrześcijańskiej uznaje się IV w., kiedy tworzyli m.in. Afrahat i Efreem. Mnożyły się również dzieła teologiczne nurtu jakobickiego i asyryjskiego. Nawet jeszcze w VII w., mimo najazdów arabskich, trwała polemika chrystopologiczna. Tak było do czasu najazdu Mongołów, którzy zniszczyli większość centrów kulturalnych. Kontakt z dawną spuścizną został praktycznie przerwany. Od XVII w. zaczęto ponownie nawiązywać kontakty z Kościołami w Europie, zachowując jednak swoje tradycje liturgiczne.



Obrońca bizantyjskiej Edessy przed wojskami arabskimi

Fot. www.commons.wikimedia.org

Filmy godne uwagi widza



Teraz i zawsze

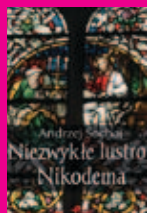
Marcin, student AWF, przypadkowo trafia do kościoła na spotkanie wspólnoty charyzmatycznej. Tam jego modlitwa o zdobycie uczucia koleżanki z roku zostaje wysłuchana, co sprawia, że w jego głowie pojawiają się nieobecne dotąd pytania. Subtelna, zaskakująca historia o wierze i cenie, jaką się płaci za jej głęboki wymiar. Film bardzo dobrze ukazuje problem zmagania się z głosem powołania do życia w kapłaństwie lub zakonie. Dostępny na DVD.



Ranczo nadziei

Emerytowany policjant resocjalizuje pracę na ranczu trzech chłopców, którym dotychczasowe życie poskąpiło dobrych wzorców. Trudności wychowawcze potęgowane są zmaganiem z urzędnikami, którzy decydują o możliwości przyznania dotacji na prowadzenie na ranczu stałej placówki dla trudnej młodzieży. Obraz przypomina, jak ważne w wychowaniu młodych ludzi są: praca i stawianie jasnych wymagań. Scena modlitwy przed posiłkiem pod koniec filmu ugruntowuje jego chrześcijański klimat. Dostępny na DVD.

KSIĄŻKI



Niezwykłe lustro Nikodema

Andrzej Sochaj, Wydawnictwo Poligraf, Warszawa 2014

Nikodem nie wiedział, że lustro przemówi do niego ustami posłańca, który ukaże mu blask prawdy o nim samym i o zapewne każdym człowieku; kim jest, kim może i powinien się stać. Autor jest członkiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Wychowanie bez porażek - czyli Trening Skutecznego Rodzica

Thomas Gordon, IW PAX, Warszawa 2014

Książka ta to światowy bestseller. Autor proponuje w niej skuteczną metodę rozwiązywania konfliktów między rodzicami a dziećmi w rodzinie, a także w innych środowiskach i sytuacjach społecznych rodziców konfliktów.



Jakie piękne samobójstwo

Rafał A. Ziemkiewicz, Fabryka Słów Sp. z o.o. 2014

To już nie jest zwyczajna publicystyka, to rzetelna analiza tego, w jaki sposób w przestrzeni dziejów Polacy walczyli o zniewolenie. Świetnie zaobserwowane i znajdujące potwierdzenie w dokumentach źródłowych analogie i procesy nieuchronnie prowadzące do niepotrzebnego rozlewu polskiej krwi na frontach całego świata.



Tożsamość prawdziwe imię człowieka

Andrzej Sochaj, Novae Res, Warszawa 2011

Tożsamość, prawdziwe imię człowieka to medytacja o ludzkiej egzystencji. Opis jednego dnia z życia młodzieńca o imieniu Adam i jego niezwyklej wędrówki. Bohater, przemierzając okolicę od świtu aż do zmierzchu, poświęcił czas na poszukiwanie swej zagubionej tożsamości i odpowiedzi na nurtujące go pytania. Szczególnie zainteresowało Adama to, kim jest człowiek i jaki sens oraz cel ma ludzkie życie. Autor jest członkiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Aplikacja miesiąca



Quiz Biblijny (Android)

Wychodząc naprzeciw potrzebom czasu, oddajemy teraz w ręce użytkowników smartfonów Quiz Biblijny. Mamy nadzieję, że takie połączenie dobrej zabawy i sprawdzenia wiedzy z zakresu Pisma Świętego przyczyni się do powstania jeszcze szerszego grona osób, zainteresowanych Konkursem Biblijnym, ale przede wszystkim, rozmiatanych w słowie Chrystusa.

Porady pani domu



Listopad to szczególny czas wzpominania tych, którzy już odeszli. Towarzyszy temu porządkowanie grobów naszych bliskich. Inco-
veritas oferuje paletę środków koserwująco-czyszczących MINOS.

Spray myjący dzięki aktywnej pianie skutecznie usuwa zabrudzenia, pielęgnuje i nadaje połysk. Chroni przed kurzem, posiada właściwości antyelektrostatyczne oraz przyjemny leśny zapach. Butelka ze spryskiwaczem zapewni wygodne użytkowanie.

Płynna pasta Minos przeznaczona jest do czyszczenia i konserwacji nagrobków oraz innych powierzchni z kamienia polerowanego (lastriko, granitu, marmuru). Doskonale czyści i pielęgnuje, tworzy warstwę konserwującą, chroniąc przed działaniem czynników atmosferycznych. Zabezpiecza kamień przed zmianą barwy.

ECCLESIA LEOPOLIENSIS LWÓW 6-8 IX 2014

